

3,90
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



Sobota-niedziela 2-3 stycznia 2021

magazyn

GAZETA LUBUSKA

rok założenia 1952

2020 – nareszcie koniec! To był zły rok dla większości z nas. A jednak możemy mu coś zawdzięczać

STRONY 12-13

Ewa Chodakowska: Osobisty krytyk bywa najbardziej bezwzględny

STRONA 16

Kiedy kończy się kariera, trzeba znaleźć pomysł na siebie. Jak radzą sobie sportsmenki

STRONA 15

Ada, a nie Adam. Lubiana lekarka dopiero od czterech lat jest kobietą

STRONA 21

Nikodem Gawęcki został Świąteczną Gwiazdeczką w kategorii Maluszki! Pozostałych laureatów znajdziecie na stronach 26, 27, 28



Chcemy żyć normalnie. Nadzieja w szczepionkach



FOT. PIXABAY

Region

- Niedziela, 27 grudnia, to historyczna data w walce z pandemią koronawirusa. Narodowy Program Szczepień jest bardzo ważny, ale pamiętajmy, że dla nas wszystkich to egzamin z odpowiedzialności. Nie możemy o niej zapominać, niezależnie od tego, czy dzienna liczba zakażonych osób będzie wynosiła pięć tysięcy, czy 27 tysięcy - mówi Piotr Bromber, dyrektor lubuskiego NFZ.

STRONA 6



FOT. PIXABAY

Lubuskie Bony Wsparcia. Czy 44 mln zł mogą uratować nasze firmy?

STRONA 5

REKLAMA

BEZPŁATNE badania słuchu

Gorzów Wielkopolski, Kostrzyn nad Odrą, Skwierzyna, Świebodzin, Wschowa, Sulechów, Szprotawa, Zielona Góra, Żagań, Żary

Zapisy pod numerem tel. 814 714 004

SŁUCHMED



009515247

Oj, roku nieszczęsny, obyś już nigdy się nie powtórzył

Szymon Kozica

519 503 695
skozica@gazetalubuska.pl

Z górki

Rok 2020 przeszedł do historii. Tak, jestem jedną z wielu osób, które chciały, by ten rok wreszcie się skończył. W ciągu niespełna pięciu miesięcy pożegnałem trzy babcie - dwie moje i jedną mojej żony, czyli w sumie trzy nasze. Wszystkie dożyły sędziwego wieku. Babcia Helenka (biografię jej stryja Władysława „Tygrysa” Ważnego można znaleźć w Wikipedii) w czasie II wojny światowej wraz z całą rodziną trafiła do niemieckiego obozu koncentracyjnego „Majdanek”.

Miała furę szczęścia, bo pewien bauer zabrał ich stamtąd do roboty w swoim gospodarstwie w miejscowości Friedeberg, czyli dzisiejszych Strzelcach Krajeńskich, skąd wiosną 1945 wracała na rodzinną Rzeszowszczyznę. Parę lat temu udało mi się namówić babcię Helenkę na kilkugodzinną opowieść o tamtych czasach. Może gdzieś kiedyś opiszę te poruszające wspomnienia...

Nam wszystkim rok 2020 „zabrał” twarze - musieliśmy i wciąż musimy chodzić w maskach; z tego powodu sam kiedyś nie poznałem bratowej w sklepie. Oddalił nas od siebie - pewnie nigdy wcześniej nie docenialiśmy tak bardzo rodzinnych spotkań, o wspólnych świętach nie wspominając, a i niewątpliwie tęsknimy

za dawno niewidzianym „na żywo” koleżeństwem z pracy. Wygonił nas z kin, teatrów, kawiarni, restauracji czy sportowych aren; mnie w tym roku zdarzyło się, że po raz pierwszy od wielu, wielu lat w wakacje nie wyjechałem z rodziną chociażby na dłuższy weekend - pod namiot, nad morze (Bałtyckie, bo nad innym nigdy w życiu nie byłem) czy w góry.

Ale rok 2020 chciał też skłonić nas do refleksji, nauczyć pokory. Czy potrafimy wyciągnąć wnioski z nieprawdopodobnego poświęcenia służb medycznych, niewiarygodnej mobilizacji społeczeństwa w obliczu pandemii, wizerunkowego upadku Kościoła, strajku kobiet czy niesłychanej wprost buty politycznych „elit”? Oby... ©

W OBIEKTYWIE



Stado łabędzi w Raduszu koło Krosna Odrzańskiego. We wszystkich kulturach łabędź uchodzi za symbol niewinności, czystości, łaski, miłości i piękna. I niech taki będzie ten rok 2021, dla wszystkich ludzi na całym świecie.

FOT. MARLISZ KAPALA

Pogoda w regionie

Jaki będzie styczeń i luty? Cóż, zima, jak ostatnio zima. Ciepła

Synoptycy AccuWeather nie ogłosili niczego oryginalnego: najbliższa zima w Europie ma być różna zależnie od regionu. Wschodnią Europę czekają niska temperatura i śnieg. Amerykanie przewidują, że generalnie w Polsce będzie to zima łagodna, ze średnią temperaturą dla okresu styczeń-luty o 2-3 stopnie Celsjusza wyższą od wieloletniej normy. Nie można wykluczyć, że wręcz znajdziemy się w epicentrum ciepła. Jak podaje portal WP, brytyjskie modele wskazują podobnie, przy czym łączny czas temperatury powyżej normy szacują na 60-70 procent. AccuWeather - amerykańska firma medialna od 58 lat świadcząca usługi prognozowania pogody na całym świecie.

OPRAC. (DECHA)

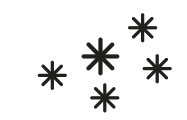
Sobota

2°C
-2°C

Niedziela

2°C
-1°C

Poniedziałek

3°C
0°CBarometr
1011 hPa
Wiatr
10 km/h
Uwaga
biomet korzystnyBarometr
1010 hPa
Wiatr
9 km/h
Uwaga
biomet niekorzystnyBarometr
1010 hPa
Wiatr
6 km/h
Uwaga
biomet niekorzystny

W TYGODNIU

UFF, NARESZNIE SZCZEPIMY

W niedzielę w naszym regionie rozpoczęły się szczepienia przeciw koronawirusowi. Szczepionki podawane są lekarzom i pracownikom służby zdrowia. Zwykły Kowalski będzie mógł je dostać pod koniec stycznia. - Dzisiaj mamy niezwykle przełomowy dzień. Zaczyna się zwycięstwo ludzkości nad tą przeklętą zarazą - mówił w niedzielę przed południem prof. Jerzy Sieńko, chirurg gorzowskiego szpitala wojewódzkiego. Był pierwszą w Lubuskim osobą, której podana została szczepionka...



FOT. JAROSŁAW MIEKOWSKI

NASZA FIRMA „OŚWIECI” STOLICĘ

Zielonogórski LUG wygrał duży przetarg w Warszawie, dzięki czemu firma dostarczy w najbliższych miesiącach ok. 38,5 tys. opraw ulicznych dla stolicy. Całość przedsięwzięcia opiewa na kwotę ok. 32 mln zł, przy czym może jeszcze zostać zwiększona! Do przetargu, który ogłosił warszawski

ratusz, zgłosiło się sześć firm, w tym największe międzynarodowe koncerny. Ostatecznie to jednak oferta LUG okazała się najlepsza. Zgodnie ze specyfikacją nowe lampy będą instalowane etapami, ostatnia partia powinna pojawić się na ulicach Warszawy w grudniu 2022 roku. Władzom stolicy przysługują także tzw. prawo opcji, czyli bez dodatkowego przetargu będą mogły zwiększyć liczbę opraw LED.



FOT. ROBERT KOWALIK

AUTOPROMOCJA

029906004

KRESY

film na DVD

Zachęcamy do obejrzenia poruszającego filmu o kresowej sielance, Rzezi Wołyńskiej i wreszcie o drodze przesiedleńców na Zachód oraz pierwszych dniach na ziemiach zwanych odzyskanymi.



Płytkę można kupić po przedpłacie na konto - koszt wysyłki pocztowej to 11zł.
Należy go doliczyć do ceny płyty i dokonać wpłaty na konto:
48 1050 0099 6557 0003 0034 9583.
W tytule wpłaty proszę podać: imię, nazwisko, adres oraz tytuł płyty.

cena 15,00 zł

oraz na portalu www.allegro.pl



Te samochody budowano w zielonogórskiej firmie



Te zdjęcia to prawdziwy skarb dla fachowców. Na drzwiach tego pojazdu podano jego parametry

Historie z kartonu

oprac. Dariusz Chajewski
dchajewski@gazetalubuska.pl

Ciężarówki Wehrmachtu z zielonogórskiej fabryki Beuchelta znajdziemy w zbiorach Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. To fabrycznie nowe, wojskowe ciężarówki powstałe w Zielonej Górze w zakładach Beuchelta w latach 30. XX w.

Jak mówią historycy, dziś powiedzielibyśmy, że to auta specjalistyczne. Poza fotografiami często niewiele o nich wiemy. Aby zrobić podpisy pod te zdjęcia, trzeba było przekopać archiwa lub zgadywać - do czego taki pojazd miał służyć. Na przykład jako wóz łączności. Podobnie staraliśmy się ustalić, na jakim podwoziu było auto zabudowywane. Na jednej z fotografii widzimy na przykład, że już na wagonach mamy znak Mercedes. A na innym ze zdjęć można nawet dostrzec odbitą w szybie twarz fotografa.

Dla historyków wojskowości to prawdziwa gratka. Zwykle tego rodzaju sprzęt był elementem tła, teraz występuje w roli głównej. Wyposażenie, rozmiar opon... Fotografie są przygotowywane profesjonalnie, jak do reklamowego katalogu. Dzięki nim wprawne oko zauważy różne

warianty stosowanego kamufażu lub różne etapy jego nanoszenia w chwili wykonywanych zdjęć, osprzęt montowany na ciężarówkach, elementy układu zawieszenia czy znaki producenta ciężarówki, a nawet rozmiar kół i nazwy producenta ogumienia! Widać jeszcze dążenie do unifikacji wojskowego oprzyrządowania niezależnie od producenta podwozia. W zbiorze wyróżnić można dwanaście ujęć ciężarówek Mercedes-Benz G 3, dwadzieścia zdjęć Einheits-Diesla p r o d u k c j i MAN-a oraz jednym Magirusa M 206 i Henschla typ 33.

Fabrik für Brückenbau und Eisenkonstruktionen Beuchelt & Co. (Fabryka Mostów i Konstrukcji Stalowych Beuchelt i Spółka) swój szybki rozwój firma zawdzięczała współpracy z niemieckimi kolejami, dla których zaczęła ona budować mosty i wiadukty. Wśród obiektów wybudowanych przez firmę Beuchelta są m.in. mosty we Wrocławiu, Poznaniu, Gorzowie, Frankfurtu, Berlinie, dworzec w Poznaniu, zadaszenia ogrodu zoologicznego we Wrocławiu oraz dzisiejszej Polskiej Węgry, czyli Focusa. Jej dziełem są także linia kolejowa Bagdad - Damaszek, palmiarnia w Bukareszcie, hala w Focani zabudowa portu w Haidar Pacha.



Opinie



ks. Józef Tischner

Nadzieja mimo wszystko

wyd. Znak

Totalitaryzm jest próbą usprawiedliwienia władzy, która rości sobie pretensje do ogarnięcia „całości” bytu ludzkiego, zarówno prywatnego, jak i społecznego. Czy te słowa ks. Tischnera nie brzmią aktualnie? Czy mając za sobą ciężką przeszłość, a przed sobą niejasną przyszłość nie potrzebujemy przewodnika? Może biegamy za różnymi nadziejami, które są złudne? Książka Tischnera pozwala odróżnić to, co jest tylko iluzją i prowadzi ku klęsce od tego co prawdziwe i wartościowe. Nadzieja u Tischnera jest wiarą, ale też dobrą wolą, którą ks. Tischner zakładał w każdym człowieku. Nie naiwnością, ale zdolnością. Warto to przeczytać.

(KACHEL)

Andrzej Flügel
aflugel@gazetalubuska.pl



GORZEJ JUŻ CHYBA BYĆ NIE MOŻE...

Zakola i meandry

Pan Bogdan, podobnie jak wszyscy tak zwani „normalni” ludzie w tym kraju, cieszy się, że szczepionka przeciwko temu wstrętnemu wirusowi dotarła do Polski. Nie rozumie tych, którzy nie chcą się szczepić i nadal, przecząc wszelkim faktom, twierdzą, że nie ma żadnego wirusa, a jeśli jest, to taki mniej więcej podobny do poczwijki grypy. Z drugiej strony na takie twierdzenia wystarczyłoby zwykłe wzruszenie ramion. Przecież żyją między nami ludzie - i to wcale nie są wyłącznie pacjenci klinik psychiatrycznych - którzy wierzą, że niedługo będzie koniec świata, w związku z czym wybudowali sobie schrony wypełnione zapasami. Są wyznawcy teorii spiskowych, które idą pod prąd tego, co wiemy o świecie i jego funkcjonowaniu. Jest też, niby marginalna, ale dość krzykliwa w Internecie grupa wrogów ja-

kichkolwiek szczepionek. Tak więc wzruszamy ramionami, możemy też pośmiać się z internetowych wpisów o tym, że do jej produkcji używa się komórek abortowanych dzieci i idziemy się szczepić!

Pan Bogdan został w poświęconej niedzielę dosłownie zbombardowany informacjami o pierwszych osobach,

Kamera towarzyszyła samochodom ze słynnym specyfikiem...

Szkoda, że prezydent albo premier nie zdecydowali się na publiczne zaszczepienie

które w naszym kraju zostały zaszczepione. To już było niemal szaleństwo. Kamera towarzyszyła samochodom ze słynnym już specyfikiem od samej granicy. Potem moment pierwszego klucia pokazywano cały dzień, niemal bez przerwy. Kiedy tak oglądał meldunki z tego podniosłego wydarzenia, także z całego świata, nasza do taka refleksja. W Europie pierwszymi szczepionkami byli tak zwani zwykli ludzie z tych

najstarszych, którzy obok służby zdrowia mają być temu poddani w pierwszej kolejności. W Hiszpanii była to 96-letnia pani. Obok nich na oczach kamer zaszczepili się premierzy kilku krajów, a wcześniej znakomity przykład dał prezydent elekt Stanów Zjednoczonych. U nas zaczęto od dyrektorów szpitali, naczelników pielęgniarek, ordynatorów i profesorów. Pan Bogdan na próżno szukał w tym najbardziej „kamerowanym” gronie ratownika medycznego, zwykłej pielęgniarki czy salowej. Szkoda, że nasz prezydent albo premier nie zdecydowali się na takie publiczne zaszczepienie. Daliby świetny przykład...

Pan Bogdan, aczkolwiek uważa obecnie działający rząd za wyjątkowo nieudolny, daleki jest od stosowania zasady „im gorzej, tym lepiej”. Tak więc kibicuje, żeby wszystko poszło jak trzeba, a akcja powszechnych szczepień udała się i nie pogryzła się w tak dobrze nam znanym z ostatnich lat chaosie organizacyjnym.

Kończy się rok. Pan Bogdan od lat życzył wszystkim w takich momentach „żeby nie było gorzej”. To już nieaktualne, bo gorzej niż 2020 roku już chyba być nie może...? ©©

Zdzisław Haczek
zhaczek@gazetalubuska.pl



KRÓL JEST JEDEN

Kultura na haku

Po ósmym, finałowym odcinku serialu (w Canal+) na podstawie powieści Szczepana Twardocha, mogę powiedzieć: Niemcy mają „Babylon Berlin”, my mamy „Króla”. Oczywiście rozmach realizacyjny jest nieporównywalny. „Babylon Berlin” to ponoć najdroższy serial w dziejach niemieckiej telewizji, ale... obie produkcje zabierają nas w fascynującą podróż w czas międzywojnia. W serialu niemieckim mamy kryminalną intrygę na przełomie lat 20. i 30., oplecioną dochodzeniem hitlerowców do władzy. W „Królu” oglądamy uliczne bitwy socjalistów z narodowcami i symboliczny w wymowie bokserki pojedynki, kiedy na ringu stają Żyd Jakub Szapiro i narodowiec Andrzej Ziemiński. Reżyser Jan P. Matuszyński (m.in. „Ostatnia rodzina”) i Szczepan Twardoch dają nam tu bryk z historii międzywojnia. Jest bestialstwo oprawców w Berezie. Żydowski student nie usiądzie w ławkowym getcie, jeśli w bramie uniwersytetu nie



Ryfka (Magdalena Boczarska) i Jakub (Michał Żurawski)

przyjmie ciosu od falangisty. Padają pomysły o „zaproszeniu” polskich Żydów na Madagaskar. Zresztą niektórzy nie czekają - szykują się do podróży do Palestyny. A część wysoko postawionych oficerów szykuje krwawy zamach stanu. Ale krew ochoczo bryzgą z poderżniętych gardel gdzie indziej... Zszy dłużnika stołecznego gangstera Jana „Kuma” Kaplicy (kolejna soczysta kreacja Arkadiusza Jakubika) czy ofiar paradykującego w mundurze związku strzeleckiego Janusza Radziwiłła (polszczyznę Borys Szyc kaleczy po mistrzowsku) - sadystycznego psychopaty, który chętnie swego szefa Kuma na mafijnym

tronie by zastąpił. Ale prym w fabule wiedezi Szapiro (Michał Żurawski „zapisał się” na rolę tuż po lekturze powieści) - prawa ręka Kaplicy. Z sercem rozdartym między Emilią, z którą ma dwóch synów, a kochankami: nową - Anną (Lena Góra) i tą sprzed lat - Ryfką (Magdalena Boczarska), która dba, by klienci w jej burdelu korzystali z automatu z „hygienicznymi gumami”.

O co jednak chodzi w „Królu”? W tej rozdygotanej namiętnościami i chorymi ambicjami wizji przedwojennej Warszawy? Z detalizmem wypracowanymi przez scenografów restauracjami czy knajpami? Pyszna nadbudowa są czarno-białe sekwencje z lat 80. Skąd? Nie powiem! Ale Janusz Gajos, Anna Nehrebecka i Jacek Braciak prowadzą tam oszczędne dialogi o sile eksplozji bomby. Która w końcu detonuje... A „Król” jest o pamięci. Subiektywnej. Obciążonej mitomanią, skłonnością do autocenzury, dodawania i wymazywania. Stąd w scenach w kolorze te przerysowania. Ale serial chce się oglądać.

I te smaczki. W knajpie śpiewa do kotleta i kielicha Dawid Podsiadło. W restauracji serwuje karpia z wody Szczepan Twardoch. A żonę Kuma Kaplicy gra Hanna Klepacka, która przez lata tworzyła kreacje na scenie Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze. ©©

Z KATEDRY

Naukowy sukces roku 2020

Ryszard Tadeusiewicz
Profesor AGH

Mamy za sobą Sylwestra. Smutny był tego roku, bo z licznymi ograniczeniami, ale z uzasadnioną nadzieją, że przyszedł rok będzie lepszy. Kończący się rok upłynął pod znakiem pandemii COVID-19. Nowy rok zacznie się pod znakiem szczepień przeciwko tej chorobie.

Sprawa owych szczepień rozpala emocje zarówno zwolenników, jak i przeciwników. We wrześniu tygodnik Nature podawał, że badanych jest 321 prototypów szczepionek w 34 krajach. Czego szukano?

Zacznijmy od stwierdzenia, że w organizmie chorego człowieka toczy się wyścig między dokonującymi inwazji wirusami a układem odpornościowym. Jeśli wirusy zdążą się szybciej rozmnożyć, to człowieka spotka śmierć. Jeśli układ odpornościowy wcześniej wykryje intruzów i umie ich niszczyć - to do zakażenia nie dojdzie lub choroba będzie miała łagodny przebieg. U większości ludzi system odpornościowy trzeba jednak nauczyć, jak rozpoznać wroga i jak go zwalczyć. To tak, jakby policjantom rozdać wizerunki bandytów i wyćwiczyć w strzelaniu do ich sylwetek.

Tylko jak pokazać wirusa? Właśnie poprzez szcze-

pionkę! W przypadku wielu chorób szczepienie polega na tym, że wstrzykuje się porcję wirusów specjalnie osłabionych, które mobilizują układ odpornościowy, ale dają wystarczająco dużo czasu, żeby znalazł on sposób na ich wykrywanie i niszczenie. Ten sposób szczepienia jest stosowany przy odrze, śwince, różyczce, ospie. Ale COVID jest zbyt niebezpieczny.

W organizmie chorego człowieka toczy się wyścig między dokonującymi inwazji wirusami a układem odpornościowym

Żeby opisać metody prezentacji układowi odpornościowemu wirusa COVID musimy poznać jego budowę. Czynnikiem powodującym chorobę jest molekula RNA zawarta wewnątrz wirusa. Zawiera ona program reprodukcji wirusa wewnątrz komórki, do której on wnika. Zaatakowana komórka posłuszna temu programowi produkuje kolejne wirusy i choroba się szerzy. Ale tego RNA układ odpornościowy nie widzi, bo jest on pokryty otoczką z białek. Tę otoczkę „widać” i na to właśnie układ odpornościowy powinien zostać uczulony.

Wiele firm farmaceutycznych na całym świecie pracuje

nad tym, żeby stworzyć szczepionkę zawierającą same te białka, które występują na powierzchni koronawirusa. Jej wstrzyknięcie spowoduje uwrażliwienie na układ odpornościowy na wirusy „ubrane” w takie białka. Tą drogą udało się wyprodukować szczepionki przeciw grypie czy wirusowemu zapaleniu wątroby. Niestety nie ma takiej szczepionki na COVID.

Najbardziej obiecujące szczepionki przeciw COVID (firm Pfizer i Moderna) działają na zadziwiającej zasadzie: Pacjentowi wszczepia się „opakowany” w lipidy taki RNA, żeby komórki, do których on się dostanie, produkowały i umieszczały na swoich powierzchniach te same białka, które są w powłoce koronawirusa. Układ odpornościowy zostaje zaalarmowany tym dziwnym procesem i ostro atakuje te zmienne komórki, w wyniku czego są one niszczone. Są to własne komórki pacjenta, więc jego organizm ponosi przy tym pewne straty. Ale tych zabitych komórek jest niewiele, a doświadczenie, jakie zdobywa przy tym układ odpornościowy jest wprost bezcenne: wśród ochotników, którzy poddali się testowym szczepieniom, ponad 95 proc. okazało się całkowicie odpornych na COVID!

Zodżcie się Państwo, iż był to najważniejszy naukowy sukces 2020 roku?

HUMOR

Spotykają się dwie blondynki:
- Słuchaj wiesz że w tym roku Sylwester wypada w piątek?
A na to druga:
- Kurcze, żeby tylko nie trzynastego!

Trzech studentów opowiada sobie o wrażeniach z Sylwestra.
- Ja byłem na Majorce. - mówi pierwszy - Wypas! Plaża, drinki, dziewczyny.
- Ja byłem w Alpach, - mówi drugi - śnieg po pas, narty, panienki ...
- Stary, a ty gdzie byłeś? - pytają trzeciego żaka.
- Chłopaki ja byłem w tym samym pokoju co wy ale ja nie paliłem tego świństwa.

W ostatni dzień w roku mały Jasio pyta mamę:
- Mamo, może zaprosimy na Sylwestra tych, którzy co roku do nas przychodzą?
- Dobrze, Jasiu.
- Policja! Policjaaaaa!

Dziadek Włodek parkuje starego, rozklekatonego malucha pod sejmem.
Wyskakuje ochroniarz:
- Panie, zjeżdżaj pan stąd! To jest sejm, tu się kręca posłowie i senatorowie!

Dziadek na to:
- Ja się nie boję, ja mam alarm!
Na dyskotekę Jasio podchodzi do siedzącej przy stole dziewczynki i pyta:
- Zatańczysz?
- Tak, chętnie.
- To dobrze, bo nie mam gdzie usiąść.

Córeczko, chcesz mieć bratciszkę? Tak, tatusiu.
- To śpij.

WSZYSTKO SIĘ DA! ZAWSZE!

Stan podgorączkowy

Nie, no nie da się. Nie da się... - ze snu wybudziło mnie marudzenie Małżonka. Gdy zrzucił nogę Marysi ze swojej twarzy i usiłował wydobyć dziecięcą głowę spod swojego ramienia. Był środek nocy, a choć zasypialiśmy we dwoje, w łóżku już było nas czworo.

- Nie da się tu spać! - wskazał na skąpane w ciemności i zanurzone w naszej pościeli dziecięce twarzyczki. - Ja jestem największy, a miejsca mam najmniej... - marudził, usiłując wyrwać dla siebie 20 centymetrów w miarę wolnej przestrzeni.

- Mi tam wygodnie - wysapałam, przyduszona do ściany ręką starszej pociechy.

- Uhm, to spoko - Małżonek ostatecznie zapakował się i przeniósł do dużego pokoju, grożąc, że w małżeńskim łóżu już spał nie będzie i robiąc tym samym tyle miejsca, że mogłam odkleić się od ściany i nawet nogą mogłam poruszyć.

- Czemu tatuś spał na kanapie? - zdziwiła się rano Marysia, gdy wparowała do dużego pokoju, gdzie siedziałam przy naszym nowym, wreszcie dużym stole i w ferworze pracy zdalnej stukalał palcami w klawisze. - Dobra, nie odpowiadaj. Serio, chyba wiem - machnęła rękami, uśmiechnę-

ła się pod nosem i pognęła do Oli.

Tradycyjnie jak co roku, 30 grudnia zdziwiłam się, że dopiero był luty, a tu już Sylwester za pasem i myślami cofnęłam się do wydarzeń z ostatnich miesięcy. Byłam gdzieś na maju, gdy z rozmyślań wyrwał mnie radosny okrzyk Marysi, która przybiegła do mnie z klockami magnetycznymi, które dostała od Gwiazdora.

- Te klocki są wspaniałe! Wszystkie dzieci w przedszkolu się o nie kłóć, a ja je mam - przypomniała po raz kolejny i rozłożyła zabawki na kuchennej podłodze. - Samochodzik są okej - mówiła, sklejając patyczki i kuleczki - ale chłopcom w przedszkolu pewnie bardziej się przydadzą. Zdezynfekujemy je i zaniósę do grupy, dobrze? - zapytała rozsądnie, a mnie jakby ktoś wbił szpilkę.

Zdezynfekujemy? Małżeństwo moje... Rok temu nie znała tego słowa, a maseczkę chirurgiczną widziała co najwyżej w serialu o lekarzach, który oglądała po kryjomu u prababci, a dziś... Maseczki, dezynfekcje, płyny, szczepionki i nasz domowy minister zdrowia, czyli Małżonek biegający za wszystkimi z termometrem, to najzwyczajniejsza codzienność.

Niech przyszedł rok będzie zdrowy, Kochani! Reszta się ułoży. Zawsze. ©©

Rok temu nie znała tego słowa, a maseczkę chirurgiczną widziała co najwyżej w serialu o lekarzach...

CODZIENNIE W GL

UWAGA, KORONAWIRUS!

Od poniedziałku do soboty w GL wszystko na temat walki z pandemią. Wiadomości z regionu, kraju i świata. Porady, jak uchronić się przed koronawirusem i przed ekonomicznymi skutkami epidemii. Jak spędzać czas w dobie izolacji, co wolno, a co jest zabronione... Zobacz też na www.gazetalubuska.pl



A MOŻE NA SZYBKO JAKĄS PRZEKĄSECZKA

Kuchnia

Żaden karnawałowy bal, mały czy trochę większy, nie może odbyć się bez pysznych przekąsek. Proponujemy małe co nieco z ciasta francuskiego!

Ślimaki z ciasta francuskiego

Składniki na ok. 15 sztuk
1 płat ciasta francuskiego
20 dag salami
5 pieczarek
15 dag wędzonego sera żółtego
1 jajko
szczypta soli i pieprzu

Ciasto francuskie rozwinąć i ułożyć na nim wzdłuż szerszego boku salami, plastry pieczarek i starty żółty ser. Zostawić około 2 cm od końca, by lepiej zwinąć. Ciasto zwinąć wzdłuż dłuższego boku. Pokroić

na 15 części ostrym nożem na wyłożonej papierem blaszce w niewielkich odstępach. Posmarować jajkiem roztrzepanym z odrobiną soli i pieprzu i wstawić do piekarnika nagrzanego do 200 stopni na ok. 30 minut.

Przepis Joanny Tokarz

Trójkąci z ciasta francuskiego z fetą i szpinakiem

Składniki
gotowe ciasto francuskie
opakowanie sera feta
paczka świeżego szpinaku
czosnek

pieprz
białko do posmarowania
Umyty i osuszony szpinak podsmażyć na maśle do zmniejszenia objętości, wcisnąć czosnek, wymieszać z fetą i pieprzem. Ciasto francuskie pokroić na dowolnej wielkości kwadraty, nałożyć farsz i zlepić w trójkąty. Wierzch posmarować rozkloczonym białkiem, można posypać kminkiem. Piec ok. 20 minut w temperaturze 200 stopni.

Przepis Koła Gospodyń z Białki

Chrupiące kwadraki z ciasta francuskiego

Składniki
opakowanie ciasta francuskiego
10 plasterów sera żółtego
20 plasterków mini salami
pomidorki koktajlowe (według uznania)
1 czerwona cebulka
orzeszki piniowe
sól i pieprz do smaku

Ciasto francuskie pokroić na 10 równych kwadratów, rozgrzać piekarnik do 200 stopni. Na każdym z kawałków położyć plasterki żółtego sera i po 2 lub 3 plasterki minisalami. Ułożyć także przekrojone na pół pomidorki koktajlowe, pokrojoną w krążki cebulkę. Całość doprawić solą i pieprzem, posypać orzeszkami pinowymi. Kwadraki wstawić do piekarnika na około 20 minut i piec aż się zarumienią.

Przepis Roberta Muzyczki (MAD)
Lubisz gotować?
Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl



FOT. PIXABAY

Lubuskie Bony Wsparcia. 44 mln zł dofinansowania uratuje nasze firmy?

Maciej Dobrowolski
mdobrowolski@gazetalubuska.pl



Region

Kończy się pierwszy etap programu Lubuskie Bony Wsparcia, w którym wyłoniono firmy, które otrzymają dofinansowanie z powodu kryzysu związanego z koronawirusem. Łącznie urząd marszałkowski przeznaczy na cel ponad 44 mln zł pochodzących z dotacji UE.

- To dla nas megapomoc. Cała nasza branża została niemal całkowicie zamknięta przez pandemię - cieszy się Grzegorz Makarewicz, właściciel Pensjonatu SPA Gregor w Zielonej Górze, który znalazł się na liście beneficjentów.

Duże oczekiwania

Kiedy w maju minionego roku urząd marszałkowski ogłosił, że wspólnie z Organizacją Pracodawców Ziemi Lubuskiej oraz Zachodnią Izbą Przemysłowo-Technologiczną start programu grantowego opiewającego na kwotę 30 mln zł nikt nie przypuszczał, jak mocno rozbudzi to oczekiwania lubuskich przedsiębiorców. Pandemia odcisnęła negatywne piętno na sytuacji finansowej wielu firm, więc ich właściciele zaczęli upatrywać szansę na ratunek właśnie w tym projekcie.

Być może to z tego powodu, kiedy 1 lipca, o godz. 9.00 ruszyła rekrutacja, rozczarowanie przedsiębiorców było tak duże. Dlaczego? Bowiem okazało się, że cały proces zakończył się po kilkunastu minutach - tyle czasu zajęło, aby przyjąć po ok. 300 wniosków w obu organizacjach.

- Czuję się jakbym została zaproszona na obiad, a następnie wyproszona ze względu na brak miejsc, a ci, którzy dostali się do środka, mogli jeszcze wyjść po darmowy napój. Mój rzetelnie wypełniony wniosek przegrał z czasem - skarżyła nam się wtedy pani Anna, fizjoterapeutka z Gorzowa. Takich głosów było więcej.

Ostatecznie krytyka była tak duża, że zwołano nawet nadzwyczajny sejmik województwa lubuskiego. Doprowadziło to do pewnych zmian w rekrutacji oraz przeprowadzenia ponownego naboru 25 sierpnia. Łącznie do ZIPH oraz OPZL wpłynąć miało ponad 1,5 tys. wniosków. W grudniu obie or-



Czas to pieniądź. Liczy się najbardziej właśnie teraz, gdy wiele, nie tylko lubuskich firm, jest na granicy przetrwania

ganizacje ogłosiły wstępne listy beneficjentów. Jeszcze przed wigilią zarząd województwa zdecydował zaś, że za zgodą Komisji Europejskiej, przeznaczy dodatkowe 14,3 mln zł na rzecz bonów. Łączna wartość programu opiewa więc na ponad 44 mln zł.

Jak to przekłada się na pomoc dla przedsiębiorców? W ramach rekrutacji OPZL ma dofinansować około 232 firm, z kolei ZIPH szacuje liczbę potencjalnych beneficjentów na ok. 215, przy czym warto zaznaczyć, że wciąż prowadzone są postępowania odwoławcze od wyników.

Według danych urzędu marszałkowskiego 92 proc. beneficjentów to samozatrudnieni lub mikroprzedsiębiorstwa (do 10 pracowników), za 8 proc. to firmy z segmentu małych i średnich przedsiębiorstw (do 250 zatrudnionych). Z kolei średnia kwota dofinansowania dla danego podmiotu wynosi ok. 91 tys. zł.

Przedsiębiorcy: Dziękujemy za pomoc!

Przedsiębiorcy, którzy otrzymają pomoc, nie ukrywają zadowolenia. Jedną z takich osób jest Grzegorz Pyzikiewicz, właściciel Jazzgot Cafe & Restaurant w Zielonej Górze. Już w połowie marca, w pierwszych tygodniach pandemii, przedsiębiorca sygnalizował nam trudną sytuację w gastronomii.

- Jest bardzo źle. Nie mamy za mówień, wszystkie imprezy, które mieliśmy obsłużyć, zostały odwołane. Teraz po decyzji premiera musieliśmy również zamknąć lokal. Zamówień na dowóz jest niewiele. Nie wiem, jak to przetrwamy - tłumaczył wtedy Pyzikiewicz.

Jak jego sytuacja wygląda w grudniu? - 80 proc. naszej działalności stanowił catering. Tego już w ogóle nie ma... Jeszcze rok temu zatrudnialiśmy w naszej firmie 21 osób, dziś jest to już tylko 8. Wsparcie w ramach bonów pozwoli nam jednak jakoś przetrwać ten trudny okres. Zamierzamy również zakupić nowy sprzęt, ale też towary niezbędne do prowadzenia działalności. Mam nadzieję, że z czasem uda się odbudować przedsiębiorstwo - twierdzi Pyzikiewicz.

- Dziękuję za to wsparcie, bowiem pomoże ono nie tylko naszej firmie i pracownikom, ale również naszym klientom - twierdzi Grzegorz Blaut z Akademii Szkoleń Blaut. - Ostatnio mieliśmy prowadzić szkolenie dla 12 osób z pewnej firmy pro-

Celem tego programu jest pomoc, w sposób inteligentny, naszym przedsiębiorcom

Janusz Jasiński

dukcyjnej, ale ostatecznie ze względów bezpieczeństwa trzeba było je odwołać. Dlatego zamierzamy zainwestować w możliwość pracy wyjazdowej. Mamy sygnały, że nasze usługi są w dalszym ciągu potrzebne na rynku, że firmom zależy na rozwoju swoich pracowników, dlatego uważam, że znajdziemy klientów - twierdzi przedsiębiorca.

Podobnego zdania jest Grzegorz Makarewicz, właściciel Pensjonatu SPA Gregor. - Działam na rynku od 20 lat. Teraz jednak cała nasza branża została niemal całkowicie zamknięta przez pandemię. Zielona Góra nie jest centrum turystycznym, dlatego nawet jak przez chwilę mogliśmy działać w okresie letnim to nie udało się odrobić strat. Dlatego bony to jest dla nas megapomoc - przekonuje Makarewicz.

Marszałek Polak: Dbamy o rozwój gospodarczy

- Dotrzyliśmy słowa, ale było to możliwe dzięki temu, że Komisja Europejska zgodziła się na zmianę przeznaczenia kolejnych milionów na wsparcie przedsiębiorców - tak marszałek Elżbieta Polak skomentowała fakt dołożenia 14 mln zł do programu.

- Olbrzymie zainteresowanie naszymi bonami wynikało przede wszystkim ze zbyt małej pomocy państwa. Nasze wsparcie jest tylko jej uzupełnieniem. To nie są bony wy-

łącznie na środki obrotowe i „przeżycie”, ale również na inwestycje w przyszłość. Oczywiście najwięcej funduszy europejskich, bo 150 mln zł przeznaczyliśmy na środki ochrony indywidualnej i sprzęt ratujący życie, ale trzeba też podkreślić, że nie wstrzymaliśmy żadnego konkursu w ramach RPO. Mimo wszystko, a może właśnie z powodu pandemii, mocno dbamy o ciągłość rozwoju gospodarczego w naszym regionie. Oprócz bonów samorząd wsparł również inne programy, m.in. „Inkubator dla biznesu” (19,8 mln zł) czy „Bony na innowacje” (9,9 mln zł) - przekonuje Polak. I jednocześnie zauważa, że w przyszłym roku lubuscy przedsiębiorcy będą mogli starać się o kolejne dofinansowanie, bowiem ruszy europejski fundusz odbudowy oraz kolejna unijna perspektywa finansowa, gdzie również znajdują się nowe środki m.in. w ramach RPO.

Janusz Jasiński: To bardzo ważna chwila!

Janusz Jasiński, przewodniczący OPZL jest przekonany, że zakończenie rekrutacji to bardzo ważna chwila.

- Celem tego programu jest chęć pomocy, w sposób inteligentny, naszym przedsiębiorcom. Wiem, że kiedy przeprowadzono pierwszy nabór rozpętała się burza medialna. Tym bardziej cieszę się, że wspólnie znaleźliśmy kompromis i udało się przejść przez ten etap. Przed nami jednak wciąż dużo pracy, bowiem ten program będzie kontynuowany przez kolejne trzy lata. Przez ten czas będziemy nadzorowali i opiekowali się firmami, które otrzymają dofinansowanie. To bardzo poważna sprawa, bowiem kompleksowe zabezpieczające bony opiewają na miliony - tłumaczy Jasiński.

Jak OPZL odnosi się do kwestii, że aż 50 proc. dofinansowania ma być przeznaczony na inwestycje? - Ta kwestia była przedmiotem sporu i pewnych rozmów, ale ostatecznie zdecydowaliśmy się na kompromisowe rozwiązanie. Zdaję sobie sprawę, że wielu przedsiębiorców stoi dzisiaj przed pytaniem czy inwestować czy też zamknąć działalność. Sam prowadzę biznes i wiem, że to bardzo trudna decyzja. Życzę jednak naszym przedsiębiorcom, aby przetrwali. Myślę, że 2021 to będzie dla nich dobry rok - mówi Jasiński.

Nierówny podział

W kontekście dodatkowych 14,3 mln zł, które zarząd dołożył do bonów warto zauważyć, że OPZL otrzymał ok. 9 mln zł a ZIPH „jedynie” 5 mln zł. - Na razie nie znam powodów tej decyzji. Będziemy na ten temat rozmawiali po Nowym Roku - twierdzi Stanisław Owczarek, dyrektor ZIPH. - Obecnie rozpatrujemy 90 odwołań od wyników rekrutacji. Oznacza to, że ostateczna lista beneficjentów może ulec zmianie. Ktoś, kto wcześniej miał 13 pkt może mieć ich za chwilę 20. Szacujemy, że ostatecznie będzie ich ok. 215. Wciąż jednak trzeba doprecyzować pewne kwestie finansowe - mówi Owczarek.

Skąd więc taka decyzja? Jak twierdzą przedstawiciele urzędu marszałkowskiego wszystkie projekty złożone przez małych i średnich przedsiębiorców - u obu operatorów - oceniane były według identycznych kryteriów. Przyznawanie operatorom równych kwot dodatkowego wsparcia na bony spowodowałoby, że u jednego operatora dofinansowanie otrzymałyby firmy, które uzyskały np. 15 punktów zaś u drugiego 17 punktów. Oznaczałoby to nierówne traktowanie lubuskich firm. W związku z powyższym zarząd województwa podjął decyzję o przyznaniu takich kwot dodatkowych środków na bony, aby wystarczyły one na dofinansowanie wszystkich projektów, które uzyskały co najmniej 16,5 pkt.

- Podejmując tę decyzję, zarząd kierował się punktacją projektów po ocenie merytorycznej na aktualnych listach rankingowych. Zarząd ma na uwadze, że aktualnie trwa procedura odwoławcza i ostateczna punktacja projektów może się zmienić. Należy jednak pamiętać, że na procedurę odwoławczą zarówno ZIPH, jak i OPZL zarezerwowali oddzielną pulę środków finansowych - tłumaczy Marzena Toczek, kierownik biura prasowego urzędu. - Procedura odwoławcza nie może wstrzymywać procesu zawierania umów i przekazywania środków na projekty, które w wyniku pierwotnej oceny zostały rekomendowane do dofinansowania. Projekty, które w wyniku odwołania otrzymają większą niż pierwotnie liczbę punktów, będą wybierane do dofinansowania w kolejności aż do wyczerpania środków przeznaczonych na procedurę odwoławczą. ©©

Nadzieja w szczepionkach. Wszyscy chcemy żyć jak dawniej

Leszek Kalinowski
lkalinowski@gazetalubuska.pl



Nowa Sól

O rozpoczęciu Narodowego Programu Szczepień, pandemii koronawirusa rozmawiamy z dyrektorem lubuskiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia, Piotrem Bromberem

Wszyscy jesteśmy zmęczeni pandemią koronawirusa, ale rozpoczęcie szczepień spowodowało, że więcej w nas optymizmu, związanego z powrotem do normalności. Czy to rzeczywiście przełomowy etap?

Niedziela 27 grudnia to historyczna data w walce z pandemią koronawirusa. Narodowy Program Szczepień jest bardzo ważny, ale pamiętajmy, że dla nas wszystkich to egzamin z odpowiedzialności. Nie możemy o niej zapominać, niezależnie od tego, czy dzienna liczba zakażonych osób będzie wynosiła pięć tysięcy czy 27 tysięcy. Obostrzenia - większe czy mniejsze - będą nam jeszcze towarzyszyły. To zależy od nas, jak dużą odpowiedzialnością się wykazemy. To słowo nabiera w obecnym czasie szczególnego znaczenia. Lekarz, który jako jeden z pierwszych zaszczepił się u nas, bardzo dobrze to ujął... Przyjął szczepionkę, by nie narażać na zakażenie swoich pacjentów onkologicznych, najbliższych...



Szczepienia ruszyły. Zdaniem większości specjalistów to jedyna szansa na powstrzymanie pandemii. - Procedura ma być prosta i bezpieczna - mówi Piotr Bromber, dyrektor lubuskiego NFZ

W naszym województwie jako pierwsi mogli się zaszczepić medycy w szpitalach w Gorzowie Wielkopolskim i Zielonej Górze. Jak nadal będzie wyglądała ta akcja?

Szczepienia rozpoczęły się 27 grudnia w całej Polsce. Zgłaszanie pracowników ochrony zdrowia na szczepienie przedłużono do 14 stycznia 2021 r. W etapie zero - bo tak został on nazwany - mają być zaszczepieni pracownicy szpitali węzłowych. A mamy ich w Lubuskiem 18. Poza tym w tym etapie mają być zaszczepieni pracownicy pozostałych podmiotów, które wykonują działalność leczniczą, ale

także pracownicy domów pomocy społecznej, miejskich ośrodków pomocy społecznej, aptek, punktów aptecznych, punktów zaopatrzenia w wyroby medyczne, hurtowni farmaceutycznych, firm transportujących leki, pracownicy uczelni medycznych, studenci kierunków medycznych, pracownicy firm współpracujących z podmiotami leczniczymi przebywający w trybie ciągłym w podmiocie leczniczym. Etap zerowy dotyczy też personelu niemedycznego, czyli administracyjnego, pomocniczego tych podmiotów leczniczych bez względu na formę zatrudnienia.

Następny etap będzie obejmował m.in. funkcjonariuszy policji, straży pożarnej, pozostałych pracowników ochrony zdrowia oraz pracowników firm współpracujących z podmiotami leczniczymi, takich, którzy nie przebywają w nim w trybie ciągłym.

A szczepienia populacyjne?

Te rozpoczną się prawdopodobnie w połowie stycznia 2021 roku. Procedura ma być prosta i bezpieczna. Rejestracja, zgłoszenie do punktu szczepień, kwalifikacja przez lekarza, wykonanie szczepienia, obserwacja pacjenta

po szczepieniu, powtórzenie tego procesu po upływie 21 dni bez konieczności ponownej rejestracji.

Gdzie te szczepienia będą realizowane?

W przychodniach POZ, w szpitalach, u lekarzy specjalistów. Udało się utworzyć zespoły szczepień w każdej gminie. Nie mamy białych plam. Mamy konkretną liczbę podmiotów i zespołów, które będą realizowały szczepienia, ale wszystko zależy od tego, jak zareagują mieszkańcy.

A jak będzie dużo chętnych i stworzą się długie kolejki?

Teraz przed nami akcja informowania mieszkańców i zachęcania ich do tego, żeby poddać się takiemu szczepieniu

Zakładam, że proces szczepienia będzie sprawnie przeprowadzony. W zakresie liczby podmiotów będziemy reagować elastycznie. Teraz przed nami akcja informowania mieszkańców i zachęcanie ich do tego, żeby poddać się takiemu szczepieniu. Musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, jak ważne jest dla nas nasze zdrowie i zdrowie naszych bliskich. Pamiętajmy, zdrowie nie jest tylko dobrem indywidualnym, ale też dobrem publicznym.

Nie dla wszystkich to jest takie oczywiste.

Dlatego musimy więcej tłumaczyć, objaśniać.

No właśnie, część osób ma wciąż jednak wątpliwości, czy warto się szczepić.

Jeśli ktoś ma wątpliwości, powinien porozmawiać z lekarzem, do którego ma zaufanie. A myślę, że dbając o swoje zdrowie każdy z nas ma takiego lekarza. Słuchajmy tych, którzy się na tym znają. W internecie znaleźć można wiele nierzetelnych informacji, nie tylko dotyczących zdrowia. Poza tym zawsze można też porozmawiać z osobami, które się już zaszczepiły. Mam nadzieję, że Lubuszanie wykażą się dużą odpowiedzialnością i solidarnością.

Jak długo mogą potrwać te szczepienia?

Wszystko zależy od tego, ile osób się na nie zdecyduje i w jakim czasie. Może to więc różnie wyglądać w poszczególnych województwach. Od każdego z nas zależy, jak szybko uda się nam wrócić do normalności.

Rozmawiając o pandemii koronawirusa, mówiliśmy o punktach wymazów, liczbie łóżek, liczbie respiratorów, liczbie zakażonych osób i zgonach. Walka z Covidem-19 to także wydane na nią pieniądze. Ile do tej pory lubuski NFZ przeznaczył na ten cel pieniędzy?

Na leczenie i związane z walką z koronawirusem działania nasz oddział wydał już blisko 124 miliony złotych. ©©

MZK zmienia formułę swojego działania, ale dla pasażerów to nie ma znaczenia

Zielona Góra

Natalia Dyjas-Szatowska
510 026 978, ndyjas@gazetalubuska.pl

Miejski Zakład Komunikacji ma sporo planów na przyszły rok. Nie tylko przekształcenie w spółkę, ale także zakup nowych autobusów elektrycznych. By podróż była dla pasażerów jeszcze bardziej komfortowa.

W 2021 roku MZK stanie się spółką. To kolejne takie zmiany

w mieście. Przypomnijmy, że jako spółka działa już od miesięcy Zakład Gospodarki Komunalnej.

- Jesteśmy w trakcie przekształceń - mówi Barbara Langner, dyrektor Miejskiego Zakładu Komunikacji w Zielonej Górze. - Trwają prace nad zmianą formy organizacyjnej.

Co to zmieni dla mieszkańców, pasażerów? Nic, bo nawet pozostanie nazwa: Miejski Zakład Komunikacji dodane zo-

stanie jedyne określenie: spółka z o.o. Skąd w takim razie decyzja o przekształceniu?

- Zgodnie z ustawą o finansach publicznych dotacja nie może przekraczać 50 proc. kosztów - wyjaśnia nam Barbara Langner. - A ponieważ nam spadają wpływy, przez pandemię autobusami jeździ o wiele mniej osób, musimy zmienić formułę organizacyjną. To pozwoli nam otrzymać rekompensatę. Przekształcenie sprawi, że zmieni

się dla nas forma rozliczeń z miastem.

Przekształcenie w spółkę to nie są jedyne zmiany, jakie planuje MZK. Pomysłów na usprawnienie pracy, ale i komfortu pasażerów, ma być jeszcze więcej. Miasto stawia na transport niskoemisyjny. To wiąże się zarówno z zakupem bardziej ekologicznego transportu, ale i budową nowych przystanków, na których pojazdy będą mogły się ładować, by dalej kursować po Zielonej Górze. ©©



Centrum Przesiadkowe to jedna z wizytówek MZK

❗ **BESTSELLER powraca – ostatnie sztuki w polskim magazynie**

HIT! MOCNY SŁUCH BEZ ZAKŁÓCEŃ

REWELACYJNIE PODGŁAŚNIA DŹWIĘKI I WYOSTRZA MOWĘ LUDZKĄ

POZBĄDŹ SIĘ SZUMÓW USZNYCH, ODZYSKAJ SPOKÓJ

Dodatkowa OKAZJA: dla najszybszych niespodzianka GRATIS!

► Do Polskich magazynów trafiła limitowana ekstra-pula pionierskiego regeneratora słuchu, który od 2019 roku poprawił jakość słyszenia już ponad 117 900 Polaków. Potrzebujesz tylko go przykleić, by wzmocnić słuch, zmniejszyć uporczywe szumy i wyostrzyć wszystkie dźwięki z otoczenia. Tylko w tym miesiącu producent przygotował specjalną ofertę, dzięki której możesz odebrać rewolucyjną formułę za darmo!



„Szumy uszne zmniejszyły się, a ja wreszcie wysypiam się w nocy”.
Danuta, 43 l.



„Odkąd stosuję tę metodę, mój słuch znacznie się poprawił - teraz słyszę nawet szept”.
Mirosław, 62 l.



„Skończyły się bóle głowy, trudności ze snem i przede wszystkim słyszę wszystko głośniejszym głosem”.
Teresa, 58 l.

Od 20 lat pracuję w szkole muzycznej – pogłębiający się ubytek słuchu oznaczał dla mnie koniec marzeń, stabilności finansowej, samodzielności. Od kilku dni mój słuch coraz bardziej się pogarszał, wysilałam się żeby wyłapać każdy dźwięk na lekcjach gry na pianinie, przekręcałam to, co mówią do mnie uczniowie. Gdybym nie trafiła na te plastry wspierające naprawę nerwu słuchowego, dziś pewnie nie byłabym w stanie wyłapać żadnych dźwiękowych niuansów i miałabym trudności nawet z normalną rozmową. Na szczęście zaufałam specjalistom – zaczęłam stosować te maleńkie plasterki i cały mój świat od razu nabrał barw... a raczej dźwięków – których nie słyszałam już dawno! – ze wzruszeniem opowiada Urszula, która na własnej skórze przekonała się o skuteczności super-nowoczesnej metody wyciszającej szumy i szmery uszne ze Szwajcarii. To właśnie ta formuła odpowiada za znaczną poprawę słuchu u ponad 400 tysięcy osób w Europie, poprawiając jakość słyszenia średnio o 85-95% natychmiast po przyklejeniu pierwszego plastra.

Usłyszysz błyskawiczne efekty

Stymulacja narządu słuchu aktywnym biopolem z wykorzystaniem oryginalnego ziarna Vaccaria to w 100% naturalne i skuteczne rozwiązanie stworzone przez wybitnych specjalistów. Niebywale silna moc tej terapii każdego dnia polepsza słuch kolejnym osobom w Polsce, oraz pomaga im zapomnieć o uciążliwych szumach



AKUPUNKTURA BEZIGŁOWA
z ziarnem Vaccaria -
może nawet 4-krotnie
wyostrzyć i wzmocnić dźwięki

usznymi i pomaga głośniejszemu usłyszeć wszystkie dźwięki z otoczenia – od najniższych do najwyższych tonów. Biopolarne plastry do użytku domowego są idealne dla Ciebie, jeśli chcesz ➔ wzmocnić swój słuch i wesprzeć regenerację uszkodzonych komórek ➔ wyostrzyć słuch i usprawnić pracę nerwu słuchowego ➔ poprawić jakość odbieranych dźwięków błyskawicznie ➔ wesprzeć regenerację układu słuchu.

Czysty dźwięk + głośnie i wyraźne słyszenie mowy ludzkiej

„To było niezwykle – po kilku dniach stosowania dokładnie słyszałam samochody przejeżdżające za oknem i stukot obcasów sąsiadki na klatce schodowej. Sukcesywnie wyostrzeniu ulegały kolejne dźwięki: szum gotowanej w czajniku wody, ćwierkanie ptaków na zewnątrz, płacz niemowlęcia w mieszkaniu nade mną. Nie mogłam się nadziwić, jak szybko i wyraźnie słyszałam wszystko wokół. Wkrótce po tym mogłam wrócić do muzykowania. Kto wie, czy byłabym w stanie to robić, gdyby nie te plastry?” – podsumowuje Urszula. Podobnych historii jest coraz więcej, bo zdecydowana większość użytkowników innowacyjnych bioplastrów deklaruje, że zminimalizowali szumienie w uszach, a ich słuch zdecydowanie się wyostrzył już w 1. fazie stosowania tej metody. U każdego ze stosujących

głośność wszystkich słyszanych dźwięków podniosła się nawet o 76%, a cichy szept 2-krotnie się wyostrzył.

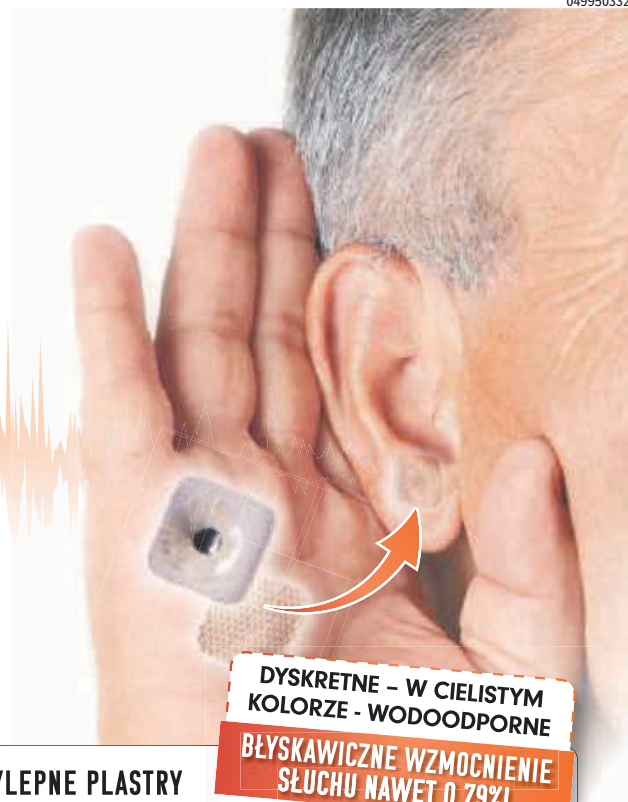
Numer 1 na poprawę słyszenia w 2020 roku

W ostatnich miesiącach przełomową metodą biopolarnej regeneracji słuchu wybrała wybrała rekordowa liczba wszystkich osób skarżących się na zaburzenia słyszenia oraz szumy uszne. Coraz więcej ludzi zaczęło zdawać sobie sprawę, że nie musi skazywać się na dobijające świadrowanie w uszach i coraz większe problemy z rozpoznaniem ukochanych dźwięków. Zaufaj doświadczeniu wybitnych specjalistów oraz opiniom tysięcy ludzi i wesprzyj swój słuch w pełni naturalnie, bezpiecznie i skutecznie – wykorzystując innowacyjne, samoprzylepne plastry z ziarnem Vaccaria. To jedyna formuła, która wspiera regenerację słuchu na poziomie komórkowym oraz może pogłościć słyszane dźwięki nawet o 84% tuż po założeniu.

Jest tyle wspaniałych dźwięków, które możesz jeszcze usłyszeć

Słaby słuch – bez względu na to, czy wynika z postępującego ubytku słuchu, czy z wieku senioralnego – nie jest już dziś zjawiskiem nieodwracalnym. Wyobraź sobie, że już niedługo możesz głośno i wyraźnie usłyszeć otaczający Cię świat, głos Twoich bliskich, dźwięki przyrody, ulubione seriale w telewizji albo muzykę. Nie zwlekaj – sięgnij po biomedyczne plastry regenerujące słuch już teraz, a być może

Naturalna, nieinwazyjna
i całkowicie bezbolesna
metoda!



**DYSKRETNE – W CIELISTYM
KOLORZE – WODOODPORNE**

**BŁYSKAWICZNE WZMOCNIENIE
SŁUCHU NAWET O 79%!**

Plastry są w 100%
bezpieczne, wygodne
i niewidoczne
dla osób wokół Ciebie

**SAMOPRZYLEPNE PASTRY
WYOSTRZAJĄ CAŁE SPEKTRUM
DŹWIĘKÓW OD ZARAZ**

**IMPONUJĄCE EFEKTY
POTWIERDZONE PRZEZ TYSIĄCE OSÓB:**

- Łatwość rozpoznania i izolowania głosów w tłumie, zgiełku, sklepowym gwarze itd.
- Ograniczenie szumów usznych – pisków, dudnienia, trzasków i szmerów każdego pochodzenia i natężenia
- Zmniejszenie dyskomfortu i uczucia 'zatkanego' ucha
- Lepsze, wyraźniejsze słyszenie – nawet **13-krotnie zwiększona głośność** i czytelność mowy ludzkiej, dźwięków z TV, radia oraz otoczenia



**Mój słuch
polepszył się
spektakularnie**

„Do wypróbowania tych plastrów namówiła mnie córka, po tym jak omal nie wpadłem pod nadjeżdżający samochód - nie usłyszałem, jak nadjeżdża... To niesamowite, ale już krótko po przyklejeniu plasterka mój słuch jakby się wyostrzył. Mogłem wreszcie ściszyć telewizor dudniący dotąd na całe mieszkanie, po raz pierwszy od wielu miesięcy porozmawiałem też swobodnie z wnuczką przez telefon. Bez ciągłego dopytywania „proszę?”, „słucham?”, „możesz powtórzyć?”. Dziś słyszę wszystko znacznie dokładniej i wyraźniej, a z plasterków korzystam nadal od czasu do czasu – Żeby podtrzymać efekty do późnej starości. Polecam”.

Tadeusz, 66 lat, Poznań

**Chcesz odzyskać
przyjemność ze
słyszenia?**



„Badania satysfakcji nad nową formułą jednoznacznie pokazują, że terapia biomedycznym ziarnem Vaccaria poprzez uciskanie nerwogalnicznych punktów w obrębie narządu słuchu wspiera regenerację uszkodzonego nerwu słuchowego. Jak również, może wspomóc zdolność izolowania głosów w tłumie. Producent zapewnia, że komfort słyszenia zwiększa się aż do 85% nawet u osób, które miały poważne audio-ograniczenia. To bezspornie najszybsza i skuteczniejsza metoda wzmacniania słuchu i eliminacji szumów fantomowych, z jaką kiedykolwiek mieliśmy do czynienia”.

Seweryn Lisicki,
spec. w zakresie laryngologii

**Metoda biomedycznej
regeneracji słuchu jest
o 80% TAŃSZA
dzięki specjalnemu
dofinansowaniu od producenta.**

**Sprawdź, jak możesz
zaoszczędzić! ↓**

Wystarczy przykleić, by odzyskać radość ze słyszenia!

CHCESZ DRUGI PRODUKT W PREZENCIE? ZADZWOŃ W PRZECIĄGU 5 DNI!

Pierwsze 100 osób, które **zadzwoń** do 09.01.2021 r., otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA!

ZADZWOŃ: 12 345 20 29

Czekamy na Twój telefon: pon. – pt. 08:00 – 20:00, sob. – nd. 09:00 – 20:00. Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.



**TV
SZYBKĄ
WYSŁANKĄ!**



Jakie plany w 2021 roku staną się wreszcie rzeczywistością

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl



Gorzów Wlkp.

Hala sportowa, siedziba telewizji, a nawet przekop wodociągu pod Wartą. Jakie nowe inwestycje będą w Gorzowie w tym roku?

„Zielone światło do podpisania umowy już jest, pieniądze też są. Teraz tylko Słowianka i wykonawca powinni złożyć podpis na dokumentach. Niemal lada dzień należy spodziewać się parafoania umowy na budowę hali sportowo-widowskiej przy ul. Słowiańskiej. To będzie największa nowa inwestycja w tym roku w mieście.

Owszem, w tym roku tylko samo miasto planuje, według naszych wyliczeń, 183 inwestycji. Spora część z nich to będzie jednak kontynuacja tych, które rozpoczęły się już wcześniej. My zaś przyglądamy się tym, które dopiero wystartują.

Budowa hali ruszy zimą

Dlaczego podpisania umowy na halę należy spodziewać się jeszcze zimą? Bo do końca lutego prawo pozwala wycinać drzewa, a od tego trzeba zacząć całą inwestycję. Jeśli drzewa nie zostaną do tej pory wycięte, trzeba będzie z tym czekać co najmniej do połowy października. A to byłaby strata ponad ośmiu miesięcy.

Hala widowiskowo-sportowa ma kosztować 89 mln zł, a niemal co trzecia złotówka pochodzi z dofinansowania (22 mln zł dał rząd, 6 mln zł prze-



Tak ma się prezentować nowa, nowoczesna siedziba gorzowskiego ośrodka od strony ul. Piłsudskiego

kazał urząd marszałkowski). Obiekt ma mieć 2,6 tys. stałych miejsc dla kibiców oraz prawie drugie tyle na trybunie rozkładanej. Budowa ma potrwać dwa i pół roku. Optymistyczny wariant zakłada więc, że koszykarki czy piłkarze ręczni mogliby rozpocząć grę w nowej hali już sezonie 2023/2024.

Przy okazji wspomnijmy, że hala nie będzie jedyną sportową inwestycją, bo w tym roku piłkarski stadion Warty przy ul. Krasińskiego ma zacząć zmieniać się w obiekt lekkoatletyczny. Stadion, co prawda, nie będzie budowany od zera, ale... takiego obiektu dotąd w Gorzowie nie było.

Ruszy budowa telewizji

W tym samym czasie co hala powinna też być już gotowa nowa siedziba TVP 3 Gorzów. Dziś telewizja mieści się w wieżowcu Watral na gorzowskim Manhattanie, ale jej pracownicy już mogą powoli myśleć o przeprowadzce. 14 grudnia 2020 podpisana została umowa na stworzenie nowego obiektu telewizji przy ul. Piłsudskiego. Nowoczesny obiekt ma stanąć na działce pomiędzy akademikiem DeSant a Gorzowską Lecznica Specjalistyczną. Telewizja kupiła tutaj ziemię w 2006 r.. Od tego czasu działka zdążyła już mocno za-

rosnąć niezbyt szlachetną zielenią.

Nowy budynek TVP 3 ma być bardzo nowoczesny. Wygląda zresztą również bardzo efektownie. Ma mieć około 1,6 tys. mkw. powierzchni, na którą mają się składać trzy kondygnacje od frontu i jedna w tylnej części budynku. W środku mają być dwa studia. Jedno o powierzchni 131 mkw., a drugie - 75 mkw. Co ciekawe, na dachu budynku będzie również studio plenerowe. Konsorcjum sosnowieckiej firmy PBO Śląsk i żywieckiego Wodpołu na budowę ma 30 miesięcy. To dwa i pół roku.

Wkopiają się pod Wartę

Spektakularna będzie też inwestycja Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Mniej więcej od ul. Garbary będzie chciało ono przeprowadzić rury na Zawarcie. Stare rurociągi biegą w moście kolejowym. Nowe rury mają zostać wkopane... pod Wartą.

- Przewiert planowany jest wiosną - informuje nas Bogusław Andrzejczak, prezes wodociągów.

Wykonawcą robót jest poznański WUPRINŻ. Roboty ma wykonać za niecałe 8 mln zł.

Porzuć smartfon. Będą przystanki z zegarkiem

Hala widowiskowo-sportowa ma kosztować 89 mln zł, a niemal co trzecia złotówka pochodzi z dofinansowania

Kolejną „nowością” będzie też system dynamicznej informacji pasażerskiej. Tak fachowo nazywa się elektroniczne tablice, które na przystankach informują o odjeździe autobusów czy tramwajów. O tym, że to nowość, to nawet trochę wstyd mówić. Wiele miejscowości takie rozwiązanie ma już od kilkunastu lat, a niektóre miasta miały je już... weszłym tysiącleciu. Nie ma jednak co narzekać, w końcu będzie nowocześnie. System ma być tak skonstruowany, że będzie zbierał dane z nadajników i czujników na pojazdach i przystankach. Na tej podstawie obliczy jak długo na dany

autobus czy tramwaj trzeba będzie poczekać. Umowa z firmą Konwerga jest już podpisana, a inwestycja ma być gotowa do 18 sierpnia. Dodajmy - aby w wakacje nie było rozczarowań - elektroniczne tablice nie będą na każdym przystanku. Będą one na tych, na których z reguły wsiada najwięcej pasażerów. I które prowadzą w kierunku centrum. Montaż tablic na przystankach, na których z reguły się raczej wysiada, to byłby zbitek.

Będzie jak dojechać

Wyliczając najbardziej istotne inwestycje (bo na nich się tu skupiamy), nie możemy nie wspomnieć o drogach. Tak, tak - w Gorzowie zwykłe drogi się remontuje, ale tym razem powstaną też zupełnie nowe odcinki. Mamy tu na myśli m.in. przedłużenie ul. Spichrzowej. Kto dziś jedzie nią od mostu Staromiejskiego w kierunku teatru, za Targowiskiem nad Wartą musi skręcić w ul. Hejmanowską. Za kilkanaście miesięcy Spichrzową będzie można dojechać bezpośrednio w rejon przystanku kolejowego, gdzie ulica skrzyżuje się z Teatralną. Miasto ma na ten cel 7 mln zł. Ulica będzie biegła wzdłuż estakady kolejowej.

Drugą ważną inwestycją drogową będzie wybudowanie - w końcu! - ulicy pomiędzy Myśliborską a Londyńską (1,2 mln zł). Dzięki temu rozwiązaniu mieszkańcy osiedla Europejskiego zyskają drugi cywilizowany dojazd do swoich bloków. Dziś, choć mieszka tu już kilka tysięcy ludzi, jest załedwie jedno takie połączenie. ©©

REKLAMA 009996968

AndreX

Drewno liściaste opałowe
dąb/akacja/buk/brzoza w wałkach
2,40 m cena z dowozem min. 10 mp 180 zł/mp
tel. 68 385 24 66 godz. 8-15

→ CZYTAJ

Strefa Biznesu

strefabiznesu.pl

Strefa dobrego biznesu w Twoim regionie

Przedszkolaki pójda do szkoły. Będzie 50 nowych miejsc dla małych gorzowian

Gorzów Wlkp.
Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

Wśród władze Gorzowa i województwa podpisały umowę na utworzenie 50 miejsc dla przedszkolaków. Powstaną one w Szkole Podstawowej nr 20.

Na utworzenie miejsc przedszkolnych Gorzów dostał z urzędu marszałkowskiego ponad 800 tys. zł.

- Dzięki tym pieniądzom będziemy mogli utworzyć nowe miejsca dla przedszkolaków na Górczynie, czyli w bardzo istotnym miejscu, bo jest to jedna z najdynamiczniej rozwijających się części miasta - mówił przy okazji podpisania umowy prezydent Jacek Wójcicki.

- Dzięki świetnemu projektowi miasto uzyskało dofinansowanie na utworzenie dwóch nowych oddziałów przedszkolnych. Zostanie utworzo-

nych 50 nowych miejsc w przedszkolu - mówił z kolei wicemarszałek Łukasz Porycki.

Nowe miejsca powstaną w Szkole Podstawowej nr 20 przy ul. Szarych Szeregów (ostatnio została ona rozbudowana), ale formalnie będą to oddziały Przedszkola Miejskiego nr 20, które są siedzibą przy ul. Walczaka 47.

Nowe oddziały przedszkolne zostaną wyposażone w nowy sprzęt, meble, pomoce dydak-

tyczne. Dzieci będą miały do dyspozycji interaktywny monitor czy „magiczny dywan”, czyli interaktywną podłogę. Pieniądze z urzędu marszałkowskiego starczą też na pierwszy rok funkcjonowania nowych oddziałów. Później obowiązek ich utrzymania weźmie na siebie miasto.

- Wartość całego projektu to ponad 950 tysięcy złotych, dofinansowanie unijne wynosi 85 procent - informuje wiceprezydent Małgorzata Domańska. ©©

Powrót uczniów do szkół. Przed pierwszym dzwonkiem nauczyciele będą testowani

Leszek Rudziński

leszek.rudzinski@polskapress.pl



Warszawa

W związku z możliwym powrotem po feriach uczniów do nauki stacjonarnej, być może jeszcze w styczniu szczeniom poddadzą się także nauczyciele. Rząd szykuje dla pedagogów także masowe testy na obecność COVID-19.

Zgodnie z zapowiedziami rządu, od 18 stycznia naukę stacjonarną rozpoczną uczniowie klas 1-3. Ich powrót do szkoły nie jest jednak całkowicie pewny.

Jak przekazał w środę rzecznik Ministerstwa Zdrowia Wojciech Andrusiewicz, powrót najmłodszych dzieci do nauki stacjonarnej zależy będzie od tego, jak przebiegnie tegoroczny sylwester.

- Spędzmy tego sylwestra w dystansie, jedynie z najbliższymi. Najlepiej w domowym

zaczysku. Wówczas możemy być pewni, jeżeli tak się zachowamy i jeżeli nie skoczą nam zakażenia ze świąt, że dzieci będą mogły powrócić do szkół 18 stycznia - mówił.

O powrót do tradycyjnego nauczania pytany był także premier Mateusz Morawiecki, który zaznaczył, że obecnie rząd nie chce przewidywać, jak sytuacja będzie wyglądała za miesiąc.

- Chcemy przyspieszyć szczepienia. Mamy cały czas bardzo wysoką bazę i możliwości testowania i nie wykluczamy, że powrót dzieci z klas 1-3 czy 1-4 będzie możliwy, ale na pewno nie możemy tego przesądzić, nie możemy powiedzieć, że tak się na pewno stanie, ponieważ będzie to zależało do sytuacji za dwa tygodnie i od naszej odpowiedzialności, od naszej wspólnej odpowiedzialności - powiedział szef rządu podczas konferencji prasowej.

Szczeni dla nauczycieli już w styczniu?

Powrót dzieci do szkół wiąże się z ryzykiem zakażenia koronawirusem pedagogów.



FOT. KONRAD KOZŁOWSKI

Rząd rozważa powrót najmłodszych dzieci 18 stycznia po feriach. Wcześniej zostaną przetestowani ich nauczyciele

Minister edukacji Przemysław Czarnek zapowiedział wczoraj na antenie Polskiego Radia, że mogą oni zostać zaszczepieni przeciwko

COVID-19 już w drugiej połowie stycznia, ewentualnie na początku lutego. - Wszystko zależy od ilości dostępnych szczepionek - tłumaczył, do-

PROGRAM SZCZEPIEŃ

ZASZCZEPIONO 14 TYS. OSÓB W POLSCE

Minister zdrowia Adam Niedzielski poinformował w środę, że od rozpoczęcia w niedzielę szczepień w naszym kraju swoją dawkę szczepionki przyjęło już ponad 14 tys. osób. - We wtorek był taki dzień, że przekroczyliśmy już dzienną liczbę zaszczepienia ponad 7,7 tys. osób - wyliczał w radiu TOK FM. W pierwszej kolejności szczepione są osoby z tzw. etapu 0, czyli pracownicy służby zdrowia, najbardziej narażeni na zakażenie koronawirusem.

wie klas ósmych i maturalnych.

- Stopniowo, hybrydowo bądź stacjonarnie. Wszystko zależy od rozwoju pandemii - stwierdził.

Testowanie nauczycieli

Niezależnie od tego kiedy nauczyciele będą mogli przyjąć szczepionkę, resort zdrowia zapowiada, że przed powrotem do szkół będą mogli oni przebadać się na obecność COVID-19.

Rzecznik Ministerstwa Zdrowia przekazał, że tuż przed końcem zimowych ferii przebadanych zostanie 190 tys. nauczycieli nauczania początkowego. - To testowanie będzie odbywać się między 11 a 15 stycznia. W weekend przed 18 stycznia, czyli 16-17 stycznia, będą tak naprawdę opracowywane wszystkie sygnały epidemiczne, ewentualnie płynące z tego testowania - precyzował Wojciech Andrusiewicz.

Przypomniał, że badania odbywają się na zasadzie dobrowolności. ©

Seniorzy otrzymają specjalne zaproszenia na szczepienia

Warszawa

Monika Chruścińska-Dragan
monika.chrucinska@polskapress.pl

Osoby powyżej 60. roku życia otrzymają specjalne zaproszenia na szczepienie. - Po jego otrzymaniu trzeba będzie się zgłosić i zarejestrować na szczepienie albo przez infolinię, albo przez swoje internetowe konto pacjenta, albo bezpośrednio u swojego lekarza rodzinnego, lub w punktach, które będą w dużych miastach - mówił na antenie TVP Info wiceminister zdrowia Waldemar Kraska.

Według zapowiedzi wiceministra zdrowia Waldemara Kraski, objęci pierwszą grupą seniorzy otrzymają specjalne zaproszenia (dokument e-skierowania) na szczepienia przeciwko COVID-19. Ważne będą 60 dni od dnia wystawienia i wygenerowane zostaną automatycznie w systemie P1 w transzach zgodnych z kolejnością szczepień dla określonych grup wiekowych i zawodowych.

Po otrzymaniu zaproszenia trzeba się zgłosić i zarejestrować na szczepienie albo przez infolinię, albo przez swoje internetowe konto pacjenta, albo

bezpośrednio u swojego lekarza rodzinnego, lub w punktach, które będą w dużych miastach - tłumaczył Waldemar Kraska.

Lekarze będą mogli także wystawić pacjentom indywidualne e-skierowania (np. dla osoby nieposiadającej numeru PESEL czy takiej, która nie mogła podać się na szczepienie w okresie ważności pierwszego e-skierowania).

15 stycznia rozpoczyna się powszechne szczepienia. Będzie można rejestrować się przez infolinię, online lub w przychodni

Po zarejestrowaniu się pacjenci otrzymają informację SMS-em, kiedy i gdzie mają się zgłosić na szczepienie.

- Dzień przed szczepieniem otrzymają SMS przypominający, tak że od razu będziemy mieli ustalone te dwa terminy - na pierwszą dawkę i drugą - zapowiedział wiceminister.

Szczepienia będą realizowane w: przychodniach (POZ), szpitalach, szpitalach rezerwowych i u lekarzy samodzielnie

prowadzących praktykę. Lista wszystkich punktów wykonujących szczepienia przeciwko Covid-19 zostanie niebawem ogłoszona na stronie gov.pl/szczepimysie. Dostępna ma być tam także mapa z wykazem wszystkich takich punktów.

W każdej gminie będzie także funkcjonował co najmniej jeden mobilny punkt szczepień, m.in. dla osób, które nie mogą samodzielnie dotrzeć na szczepienie.

Obecnie w ramach etapu 0 szczepieni są medycy. W ramach tzw. pierwszego etapu, preparat będą mogli przyjąć pensjonariusze domów pomocy społecznej oraz zakładów opiekuńczo-leczniczych, pielęgnacyjno-opiekuńczych i innych miejsc stacjonarnego pobytu, a także osoby powyżej 60. roku życia w kolejności od najstarszych.

Szczepieniami objęci zostaną także: pracownicy sektora edukacji oraz żołnierze Wojska Polskiego, w tym wojsk obrony terytorialnej, funkcjonariusze straży granicznej, policji, straży gminnej i miejskiej, straży pożarnej, pracownicy TOPR oraz GOPR, którzy biorą bezpośredni udział w działaniach przeciwepidemicznych i odpowiadają za bezpieczeństwo narodowe. ©

REKLAMA

009992066

Ladies & Gentlemen

**Salon fryzjerski
Ladies and Gentlemen**

ul. Batorego 81
Intermarche Zielona Góra
tel. 502 975 505



Barber Shop Knockout

ul. Batorego 81
Intermarche Zielona Góra
tel. 502 975 505

Barber Shop Knockout

Nowa Sól ul. Wrocławska 2
pasaż Nowa Sól
tel. 503 958 318

Fundusz sołecki dodatkową mobilizacją inwestycyjną

Z roku na rok rośnie udział Funduszu Sołeckiego w budżecie Gminy Krosno Odrzańskie. W 2021 do dyspozycji rad sołeckich będzie prawie pół miliona złotych. Na co przeznaczą te pieniądze? Doświadczenie pokazuje, że wiele miejscowości decyduje się na inwestycje.

Jeszcze 5 lat temu Fundusz Sołecki stanowił zaledwie połowę tego, co dzisiaj. To Gmina dokłada coraz więcej pieniędzy, bo widać malejący udział środków rządowych – mówiła podczas uchwalania budżetu na 2021 rok Skarbnik, Ilona Ogiba.

Pieniądze z funduszu sołeckiego można przeznaczyć na realizację tych zadań, które będą służyły poprawie życia

mieszkańców danego sołectwa. Teoretycznie może to być zarówno impreza, jak i inwestycja. Nagradzani są ci, którzy stawiają na rozwój infrastrukturalny.

Jeżeli mieszkańcy danej wsi uznają, że warto np. zbudować lub wyremontować plac zabaw dla dzieci, naprawić chodniki, wyremontować wiatę przystankową, zadbać o porządek np. stawiając kosze na śmieci, czy sadząc drzewa lub krzewy, to jest to godne pochwały i mogą w tym zakresie liczyć na wsparcie ze strony samorządu. Potrzeba tutaj mądrego dysponowania pieniędzmi. Fundusz Sołecki nie zawsze bowiem wystarcza na pokrycie wszelkich prac potrzebnych na wsi, dlatego te pieniądze często



traktowane są jako wkład własny. Pozostała, niezbędna część dokłada urząd. To impuls do rozwoju i pochwała tego, by pieniądze nie przejeżdżały, a inwestować – podkreśla burmistrz Krosna Odrzańskiego, Marek Cebula.

Lista miejscowości, które wykorzystują taki montaż finansowy powiększa się. Czarnowo, Szklarka Radnicka, Sarbia, Łochowice, Osiecznica – tam trwają lub zakończyły się prace remontowe. Sołtys Czarnowa, Krzysztof Grze-

lak przyznaje, że co roku pieniądze z Funduszu Sołeckiego są przeznaczane na inwestycje, jednocześnie chwaliąc współpracę z Urzędem Miasta. - Wielkie podziękowania należą się dla burmistrza, bo pieniądze z urzędu przy-

spieszyły prace, a wioska zyskała kolejny chodnik. Jakbyśmy robili to zadanie sami, to potrzebowalibyśmy do tego 3 lat, a tak, to cała okolica pięknieje i poprawia się bezpieczeństwo mieszkańców, którzy od teraz nie będą musieli poruszać się poboczem – mówi sołtys.

Ryszard Maternia z Sarbii także nie szczędzi słów uznania pod adresem urzędników. Sołtys przyznaje, że kolejne 400 metrów chodnika to inwestycja ważna dla mieszkańców. A zadbano także o takie szczegóły jak lustro potrzebne kierowcom, by dobrze widzieć drogę. W tym przypadku także doszło do łączenia finansów – pieniądze pochodzą z funduszu sołeckiego oraz budżetu Gminy.

Wolontariat – projekt pilotażowy



Na chwilę wracamy jeszcze do przedświątecznego klimatu oraz idei, która promowana jest w gminie Krosno Odrzańskie. Chodzi o wolontariat, w który zostały zaangażowane różne grupy społeczne.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia, w Centrum Aktywności Lokalnej „Na poddaszu” w Krośnie Odrzańskim odbyła się akcja społeczna, w ramach której wolontariusze przygotowali i rozwieźli pakiety wigilijne (pyszne i świe-

że potrawy na świąteczny stół) dla najbardziej potrzebujących seniorów z Gminy. Organizatorem akcji był Związek Lubuskich Organizacji Poza-rządowych (ZLOP), we współpracy z lokalnymi liderami i przedstawicielami stowarzyszeń i Ochotniczej Straży Pożarnej w Czarnowie. Koordynatorem akcji, która ma charakter pilotażowy jest Mirosław Pietrucha. - Kluczowym elementem akcji był udział wolontariuszy, którzy wypracowali formułę pomocy, przygotowali i zrealizo-

wali przedsięwzięcie. Jestem z nich bardzo dumny – mówi Mirosław Pietrucha. Dodajmy, że akcja została przeprowadzona z największą dbałością o przestrzeganie norm sanitarnych, dzięki gościnności i współpracy z Pawłem Stefankim z Fundacji na rzecz Collegium Polonicum, który pomógł zidentyfikować najbardziej pilne potrzeby i określić grono odbiorców. Projekt jest realizowany w ramach Korpusu Solidarności ze środków Narodowego Instytutu Wolności (NIW).

Jeszcze prostszy kontakt z urzędem

Od teraz mieszkańcy Gminy Krosno Odrzańskie będą mieli jeszcze łatwiejszy kontakt z urzędem. Co ciekawe, żeby załatwić sprawę, nie będą musieli kontaktować się z urzędnikami. A to wszystko dzięki urzędomatowi.

Bez zbędnych kolejek, bez niepotrzebnych kontaktów w dobie pandemii. Kilka kliknięć i po sprawie. A to wszystko dzięki specjalnej maszynie, która została zamontowana przy wejściu do budynku A Urzędu Miasta w Krośnie Odrzańskim. Urzędomat to wielofunkcyjne urządzenie, które umożliwia zarówno wprowadzanie opłat jak również składanie dokumentów. To po prostu nic innego jak kolejna, nowa forma kontaktu na linii urząd – mieszkaniec. W dogodnym dla siebie momencie mieszkańcy będą mogli dokonywać opłat i składać pisma urzędowe szybko, ergonomicznie i intuicyjnie – podkreśla Sekretarz Gminy Anna Mikołajczyk. Urządzenie będzie dostępne od 4 stycznia od 6.00 do 22.00. Mieszkaniec, który przyjdzie do urzędu nawet po godzinach jego pracy, będzie mógł zeskanować pismo, a następnie dostanie potwierdzenie jego złożenia. Natomiast oryginał zostanie

w maszynie, a rano urzędnik wyciągnie go z urzędomatu, zarejestruje i nada bieg sprawie, podobnie jak w przypadku korespondencji, która trafia do magistratu pocztą tradycyjną. Opłat w urzędzie będzie można natomiast uiszczać na różne sposoby – wybór będzie należał do interesanta. Dostępne opcje to płatność za pomocą gotówki, karty płatniczej oraz telefonu. Dodatkowo maszyna posiada także własny system monitoringu, który obserwuje jej najbliższe otoczenie.





Prof. Krzysztof Simon ze szpitala przy ul. Koszarowej we Wrocławiu zaszczepił się jako jeden z pierwszych

Nowa mutacja koronawirusa w Polsce? To prawdopodobne



Warszawa

W najbliższych dniach naukowcy rozpoczną badania, które mają odpowiedzieć na pytanie, z jakimi odmianami wirusa mamy do czynienia w Polsce.

Jest bardzo małe prawdopodobieństwo, że w Polsce nie ma nowej mutacji koronawirusa - powiedział we wtorek (29 grudnia) rano w radiu Zet Minister Zdrowia Adam Niedzielski. - Poprosiłem przez Agencję Badań Medycznych, żeby wprowadzić w Polsce badania sekwencjonowania wirusa, które pozwalają wskazać z jaką mutacją mamy do czynienia.

Takie badania od początku pandemii prowadzi już wrocławski Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN. A to dlatego, że Instytut zawarł umowę z firmą produkującą sprzęt i odczynniki do tego typu badań.

Naukowcy szczegółowo przebadali kod genetyczny koronawirusa od kilkudziesięciu wrocławskich pacjentów. Teraz pracują nad własną szczepionką na koronawirusa. Niedługo zaczną testy na my-

szach. Po doniesieniach z Wielkiej Brytanii, o nowej mutacji, która ma być znacznie bardziej zaraźliwa od innych, przejrzyli wyniki swoich badań i nowej odmiany w nich nie znaleźli.

- To są dokładnie te badania, które my prowadzimy - mówi profesor Łukasz Łaczmanski z wrocławskiego Instytutu. - Zakładam, że teraz będzie na nie więcej pieniędzy.

Nowa mutacja ma być bardziej zakaźna ale nie ma doniesień, żeby powodowała cięższy przebieg choroby. Eksperti twierdzą, że nowa szczepionka na koronawirusa będzie działać i na tę nową mutację.

Swoje stanowisko w sprawie szczepionek na koronawirusa przedstawiła także Konferencja Episkopatu Polski (patrz - ramka).

Abp Wojciech Polak deklaruje, że gdy tylko będzie to możliwe, zaszczepi się przeciw koronawirusowi.

- Oczywiście każdy podejmie decyzję w sposób wolny i odpowiedzialny. Ja się zaszczepię w trosce o zdrowie własne i innych - mówi prymas Polski.

Metropolita gnieźnieński przypomina i odsyła do opublikowanej niedawno noty Kongregacji Nauki Wiary, gdzie czytamy: „Przy braku innych środków służących powstrzymaniu lub choćby jedynie zapobieżeniu epidemii, dobro wspólne

STANOWISKO KOŚCIOŁA

Zespół Ekspertów przedstawia ocenę korzystania ze szczepionek przygotowanych na bazie płodowych linii komórkowych, podkreślając, że nie wszystkie szczepionki były lub są produkowane z wykorzystaniem tej technologii. „Mając na uwadze moralnie istotny problem związku szczepionek z aborcją (tych, które z niej korzystają), dokument wskazuje na trzy stopnie odpowiedzialności: 1) ciężka odpowiedzialność moralna z tytułu aborcji przeprowadzonej „w sposób zamierzony jako cel lub środek”; 2) ciężka odpowiedzialność z tytułu wykorzystania „materiału biologicznego” pochodzącego z płodów abortowanych w produkcji omawianych szczepionek. W tym przypadku aborcja stanowi nieodłączne ogniwo w osiągnięciu tych szczepionek, a tym samym zawiera w sobie akceptację aborcji jako czynu potrzebnego i przynoszącego korzystny efekt; 3) warunkowa odpowiedzialność osób korzystających z tych szczepionek”.

może zalecać szczepienie, zwłaszcza w trosce o najsłabszych i najbardziej narażonych na niebezpieczeństwo”.

- Zaszczepię się w trosce o zdrowie własne i innych. Jasnym jest natomiast i oczywistym, że każdy musi tę decyzję podjąć sam, w pełnej wolności i odpowiedzialności, tak, jak wspomniany dokument Kongregacji wskazuje - podkreśla abp Polak.

Prymas Polski przyznaje również, że rozumie obawy i dezorientację wielu osób, zwłaszcza wobec tak licznych i często sprzecznych opinii na temat szczepionki.

- Osobiście staram się słuchać ekspertów i traktuję szczepienie nie tylko jako szansę na pokonanie pandemii i powrót do normalności, ale także jako realizację przykazania miłości bliźniego - argumentuje abp Polak.

Rzecznik rządu, Piotr Müller zapowiedział, że specjalny fundusz będzie wypłacał odszkodowania w przypadku negatywnych skutków zaszczepienia.

Do końca stycznia do Polski powinno trafić 1,5 mln dawek szczepionki. Każda osoba, niezależnie od tego, czy jest ubezpieczona, może leczyć się na COVID-19, podlegać bezpłatnej diagnostyce oraz uzyskać bezpłatne zaszczepienie.

Współpraca (AZ)

Atak hakerów. Żądali okupu od pogotowia

Wrocław

Marcin Rybak
redakcja@gazeta.wroc.pl

Pracowników wrocławskiego pogotowia poinformowano o ataku hakerskim. Mają sprawdzić, czy ktoś nie wziął na ich nazwiska kredytów. Zalecono, by założyli rachunki w Biurze Informacji Kredytowej, żeby uniemożliwić wykorzystanie ich danych.

Do ataku doszło 12 grudnia 2020 r. Informację o tym, że miał miejsce, potwierdził nam dyrektor pogotowia Zbigniew Mładzki. Nie ujawnił jednak szczegółów, ponieważ zawiadomiono w tej sprawie prokuraturę i będzie prowadzone śledztwo.

Według naszych informacji, zaraz po ataku hakerów przez kilka godzin nie działał system komputerowy wspomagający

pracę dyspozytorów pogotowia. Hakerzy mieli wykorzystać fakt, że w pogotowiu nie było właściwych zabezpieczeń przeciwko atakom tego typu. Miała się skończyć ważność licencji specjalistycznego oprogramowania, a nowej nie zdążono kupić.

Pracownicy pogotowia dowiedzieli się o zdarzeniu dopiero po 10 dniach. Inspektor Ochrony Danych Osobowych z pogotowia zapewnił ich, że dane osobowe nie wyciekły. Na wszelki wypadek powinni jednak sprawdzić swoją historię kredytową. Obiecano im również zwrot kosztów założenia rachunków w Biurze Informacji Kredytowej. Każdy, kto go ma, jest informowany, jeśli ktoś chce wziąć kredyt posługując się jego danymi.

Dane pracowników są bezpieczne - zapewnia tymczasem dyrekcja.

Zawodnik UFC „zakłócił nietykalność funkcjonariuszy”

Kudowa Zdrój

Damian Bednarz
redakcja@gazeta.wroc.pl

Policjanci z Kudowy-Zdroju zatrzymali 30-letniego mężczyznę, który awanturował się pod jednym z kudowskich hoteli. To były mistrz KSW w wadze lekkiej Mateusz Gamrot, obecnie zawodnik UFC.

Do zdarzenia doszło w nocy z piątku na sobotę (25/26 grudnia). - Mężczyzna był agresywny, zakłócił nietykalność cielesną funkcjonariuszy, a także kierował groźby karalne do policjantów i znieważał ich słowami powszechnie używanymi za obelżywe - informuje podinsp. Wioletta Martuszevska z kłodzkiej policji.

Jak się okazało, wojownik UFC był pijany. Badanie wykazało niecały promil alkoholu w organizmie. Po wytrzeźwieniu mężczyzna usłyszał zarzuty i został zwolniony z aresztu. Tego sa-

mego dnia wydał oświadczenie. „Tego typu sytuacja nigdy nie powinna mieć miejsca, za co chciałem przeprosić przede wszystkim funkcjonariuszy, jak i fanów, których zaufanie nad-szarpaną - napisał w swoim oświadczeniu „Gamer”. Jednocześnie stwierdził, że w ramach przeprosin wsparł Fundację Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.

Na oświadczenie Gamrota zareagowała Policja. „I to się nazywa honorowe zachowanie, które należy docenić. Sam Pan Mateusz wnioski już wyciągnął i jesteśmy przekonani, że będzie inaczej patrzył na ciężką i często niewdzięczną służbę policjantów. Jeżeli ktoś z Państwa chciałby wesprzeć Fundację Pomocy Wdowom i Sierotom Po Poległych Policjantach, wystarczy, że wpłaci dowolne środki lub przekaże 1% podatku na rzecz Fundacji - nie trzeba wcześniej narozrabiać” - czytamy na stronie Polska Policja.



Mateusz Gamrot to były mistrz KSW w wadze lekkiej, a obecnie zawodnik UFC

2020. Nareszcie koniec. To był bardzo zły rok dla większości z nas. A jednak możemy mu jeszcze coś zawdzięczać

Witold Głowacki

Wiele doświadczyliśmy, jeszcze więcej zobaczyliśmy - może więc czegoś się nauczymy? W 2020 roku przysło wiele mitów polskiej polityki, wydarzyły się też w Polsce rzeczy o zupełnie fundamentalnym znaczeniu. Pożegnamy ten rok bez najmniejszego żalu, ale coś niecoś nam po nim zostanie

Na początek rzeczy dość oczywista - i ja się cieszę, że rok 2020 nareszcie się skończył. Był trochę jak ciągnący się w nieskończoność prolog do filmu katastroficznego, trochę jak dzień świstaka, a trochę jak bardzo długi i szczegółowy reportaż uczestniczący z ogarniętego epidemią domu opieki społecznej. Mimo tego dość naturalnego obrzydzenia, jakie odczuwamy na samo hasło „2020”, nie można jednak wykluczyć, że nawet ten koszmarny rok na coś nam się przyda.

Jest dość naturalne, że może nam się wydawać, że rok 2020 zostanie na wieki zapamiętany jako rok wielkiej pandemii, która zburzyła znany nam dotychczas świat. Problem w tym, że pandemia wcale niekoniecznie zapewni nam w historii miejsce aż tak poczesne, jak to, które dziś mu przyznajemy. Zbiorowe doświadczenie epidemii to coś, co ludzkość znała i zna aż za dobrze, w niektórych regionach Afryki czy Azji to nadal wręcz element codzienności, w Polsce też jeszcze wcale nie tak dawno, że wspomniemy choćby o bardzo poważnym problemie z malarią aktualnym u nas jeszcze w latach 50. Jest więc tak naprawdę dość mało prawdopodobne, by akurat historia z COVID-19 miała się odcisnąć w dziejach jako wydarzenie o charakterze znaczącego przełomu. Koronawirus SARS-CoV-2 - z całym dla niego szacunkiem - jest w świecie bakterii postacią znacznie mniej barwną od pałeczki dżumy czy wirusa ospy prawdziwej. Pod względem swego śmiertelnego żniwa nijak nie może się

równać ani z Hitlerem, ani ze Stalinem, ani tym bardziej z wirusem grypy hiszpanki. Jakies tam miejsce w historii mu się zapewne należy, z punktu widzenia losów świata będzie to jednak raczej miejsce wkroczenia Rydza-Śmigłego na Zaolzie niż wyprawy Napoleona na Moskwę. Choć zabrzmi to potwornie - będzie tak nawet mimo tego, że w samej Polsce liczba bezpośrednich i pośrednich ofiar pandemii przekroczy zapewne 100 tysięcy.

Znacznie bardziej istotne od samej pandemii mogą być zjawiska i procesy społeczne, dla których doświadczenie pandemii było jedynie katalizatorem. Pod tym względem rok 2020 był w Polsce wyjątkowo intensywny - i trudno dla niego znaleźć jakiegokolwiek porównanie w ostatnim trzydziestoleciu. Tak, proszę Państwa, w tym strasznym i niekończącym się roku 2020 działy się w Polsce rzeczy o zupełnie fundamentalnym znaczeniu.

Bieżące kłopoty politycznego mainstreamu

Zacznijmy od kwestii najmniej ważnych. Choć zdecydowanie nie każdy z emanujących dobrodusznym samozadowoleniem przedstawicieli obozu władzy zdaje się to rozumieć, dla tejże władzy rok koronawirusa był niekończącym się pasmem cierpień w wyzymacze powoli obracającej się nad grillem. Co nawet nie dziwi, nijak jak dotąd nie wykorzystała tego największa partia opozycyjna - od 2015 roku (albo i od odejścia Donalda Tuska) krążąca w tym samym politycznym zapętlaniu.

Pierwszą falę pandemii obóz władzy do dziś uznaje za czas, w którym udało się jej zademonstrować siłę i sprawność działania. Tymczasem z perspektywy czasu i późniejszych doświadczeń Polacy doskonale zdają sobie sprawę z tego, że był to raczej dość beczelny festiwal propagandy sukcesu w obliczu tego, co było jedynie pełnym preludium realnych możliwości koronawirusa. Ogromny samolot pełen całkowicie bezużytecznych maseczek bez atestów i cała reszta wiosek

potiomkinowskich pierwszej fali były w tym kontekście jedynie anegdotami - na nasze szczęście pierwsza fala przebiegała w Polsce tak łagodnie, że wartość nieszczęsnego antonowa nie była nam tak naprawdę niezbędna. Problem rządu i obozu władzy polega zaś na tym, że teraz wszyscy to wiemy.

Wraz z drugą falą pandemii zaczął się natomiast festiwal nieudolności władzy i instytucji państwa w zderzeniu z całkowitym brakiem przygotowania kraju na drugą falę, spóź-

dowa Infografika w Mediach Społecznościowych. Żeby nie być gołosłownym - Apel Premiera o niewychodzenie z domu w sylwestra zastąpił właśnie wprowadzoną wcześniej w trybie Konferencji Prasowej godzinę policyjną, choć przecież z jeszcze wcześniejszej Rządowej Infografiki wynikałoby, że cała Polska powinna być aktualnie objęta co najwyżej jakże pocziw i niegroźną z dzisiejszego punktu widzenia strefą żółtą. Ta nieustająca groteska wiecznie pozbawiona jakichkolwiek realnych następstw każe brać w coraz większy nawias de-

Upadło kilka mitów założycielskich III RP. Gwałtowny kryzys polskiego Kościoła wpłynie na kształt polskiej polityki. Protesty kobiet i pokolenia Z zmieniają polskie społeczeństwo. Ten rok wcale nie był taki znowu jałowy

nione reakcje na jej kolejne postępy, przepelnione szpitale i niemal niefunkcjonujące przychodnie - to wszystko biło w kolejne z fundamentów, na których opierały się rządy PiS - czyli w obietnicę sprawczego państwa zrywającego z imposybilizmem czasów przeszłych, będącego zaprzeczeniem państwa z dykty i morkiego kartonu.

Obie fale pandemii pokazały zaś Polakom dobitnie i naocznie, że ze stanowieniem prawa i jego egzekwowaniem w Polsce pod rządami PiS naprawdę jest coś mocno nie tak. Było tak już na samym początku, gdy bez wystarczających podstaw prawnych i bez żadnego logicznego uzasadnienia zamykano lasy i grozono drakońskimi karami za próbę samotnego pobiegania gdzieś na odludziu. I było tak później - gdy władza ogłaszała kolejne obostrzenia, by następnie natychmiast się z nich wycofać lub stwierdzić - bez żadnego zakłopotania - że właściwie nie mają one podstaw prawnych.

Ba, w trakcie epidemii wykształciły się nowe, nieznane dotąd źródła prawa, jak choćby Konferencja Prasowa Rządu, Apel Premiera, czy nawet Rzą-

klaracje i zapowiedzi obozu władzy. Tej samej władzy, która przecież już w lipcu ustami premiera ogłosiła że „nie trzeba się jego bać”, a ustami prezydenta zapowiedziała, że Stany Zjednoczone dostarczą Polsce szczepionki jako pierwszemu krajowi na świecie. To nie jest to słynne rozbudzenie oczekiwań, które następnie się wygasi. To zwykłe rzucanie słów na wiatr, zwykła utrata wiarygodności na najbardziej elementarnym poziomie.

Kryzys Kościoła

To, co działo się w roku 2019 i 2020 z polskim Kościołem, będzie określało społeczno-polityczne losy Polski przez długie kolejne lata. Kościół - będący w końcowym okresie PRL, a następnie przez cały okres po 1989 roku jednym z najmocniejszych, jeśli nie najmocniejszym, graczy w polskiej polityce - otrzymał, po części na własne życzenie, serię potężnych i w pełni zasłużonych ciosów. Filmy braci Sekielskich, liczne inne reportaże o molestowaniu i pedofilii w wykonaniu kleru, historia księdza Jankowskiego, czy wreszcie ostatnia epopeja z kardynałem Dziwiszem w roli głównej - wszystko zaś skąpane w hektolitrach obłudy i hipo-

kryzji hierarchów - to wszystko sprawia, że polski Kościół właśnie siania się na nogach, nie mogąc za bardzo trafić choćby do narożnika ringu. Hegemonia Kościoła w kwestiach społecznych została bardzo poważnie nadwątlona. Jego legendarna bezpośrednia polityczna moc zaś w tej chwili niemal nie istnieje. Nie było jeszcze w polskiej historii takiego momentu.

Są jeszcze w tle tych procesów dwa bardzo głośne i bardzo ważne filmy fabularne. Mocny, nieco pamfletowy, a nieco eucharystyczny „Kler” Wojciecha Smarzowskiego, po którym na dłuższą chwilę zapadła bardzo myląca cisza, prawdopodobnie - jak w wypadku pierwszego z filmów braci Sekielskich - oznaczająca, że katolicka w większości publiczność potrzebuje naprawdę sporo czasu, by dojść po seansie do siebie i na nowo pozierać myśli.

I znakomite, subtelne „Boże Ciało” Jana Komasy, które całkowicie wbrew oczekiwaniom okazało się w Polsce kinowym hitem o masowym zasięgu, bijącym na łopatki najbardziej kasowe hollywoodzkie produkcje - być może także dlatego, że zawarta w tym filmie wizja wiary i Kościoła okazała się odpowiadać tęsknotom polskiego widza, który na ogół wciąż będąc w jakimś sensie katolikiem, coraz mniej ma wspólnego z polskim instytucjonalnym Kościołem Głódzia, Janiaka i Dziwisza.

O ile filmy braci Sekielskich wraz z efektami pracy wielu innych dziennikarek i dziennikarzy ujawniły ogrom pokładów hipokryzji hierarchów i kleru, o tyle gdzieś między „Klerem” a „Bożym Ciałem” trzeba dziś szukać motywów, dla których polscy katolicy przestają czuć się dobrze w roli owieczek i coraz częściej mają odwagę wyrażać posłuszeństwo swym dotychczasowym pasterzom.

Przebudzenie kobiet i pokolenia Z

Dla liberalnych komentatorów i publicystów Strajk Kobiet to potężny masowy ruch miłych i spokojnych na co dzień pań, które nagle postanowiły ogło-

sić, że PiS ma „wyp...ać”. I słusznie! - krzyczą tu liberalni publicyści, „Precz z Kaczorem dyktatorem!”. Liberalny komentarz cieszy się też (choć również nieco dąsa), widząc na protestach swe dzieci - które jakoś nie chciały protestować z KOD-em. Kiedy zaś już ów nadrzędny cel zostanie osiągnięty, panie z pewnością przyjmą do wiadomości, że kompromis aborcyjny powinien nadal obowiązywać, zaś prawdziwym głosem kobiet jest Borys Budka - i wróć gotować swym liberalnym mężom obiady według tradycyjnych włoskich przepisów i reguł zrównoważonej diety. Z kolei dla publicystów prawicy Strajk Kobiet to jakiś obłędny sabat zbiorowego opętania matek, żon i córek przez - nie bójmy się tego imienia - samego Szatana. Kiedy oszalałe z nienawiści kobiety i zdemoralizowana, wyzuta z wartości młodzież wspólnie zburzą już polskie tradycje, chwałę oręża polskiego, bogatą historię polskiej kuchni i autoritet Jana Pawła II, zmuszą swych odartych z męskości mężów i synów do gotowania - zapewne zupy z aportowanych produktów, przyprawionej esencją z cywilizacji śmierci.

To, że w Polsce rozgrywa się właśnie rewolucja kulturowa na miarę europejskiego roku 1968, umyka natomiast kapłanom obu ze stron - doskonale dotąd urządzonych w patriarchalnych regułach świata polskich elit. Dla nich istotą tej wojny są losy otoczonej szpalerami radiowozów willi na Mokotowie - podczas gdy dla uczestników tej rewolucji willa na Mokotowie jest tylko jednym z wielu miejsc symbolicznych - obok Pałacu Arcybiskupów, Trybunału Konstytucyjnego, budynków prokuratury.

To rewolucja kobiet i młodych, która tliła się na długo przed ogłoszeniem w budynku Trybunału Konstytucyjnego, że ustawa antyaborcyjna nie jest zgodna z konstytucją. Proces polityczno-społeczny, który zaczął się może w trakcie Czarnego Protestu, odnawiał następnie w kolejnych protestach dotyczących praw kobiet i mniejszości,



Trzaskowski zyskał status najsilniejszego polityka PO, jego największym konkurentem pozostaje jednak Hołownia



Protesty kobiet i pokolenia Z mają cechy światopoglądowej rewolucji, w której stawką jest podmiotowość

by po raz ostatni przed orzeczeniem TK ujawnić się w trakcie batalii wywołanej sprawą Margot.

Bo choć PiS jako jedna z najbardziej konserwatywnych na polskim rynku partii jest tu całkiem naturalnym „wrogiem” i „celem” protestujących, to nie jest ruch protestu po prostu przeciwko PiS. Chodzi w nim o coś znacznie większego - o samą polityczno-społeczną podmiotowość kobiet i młodszych pokoleń - w realiach dyskursu całkowicie dotąd zdominowanego przez patriarchalną prawicę - czy to spod znaku konserwatywnego liberalizmu chadecji, czy narodowego katolicyzmu nowych populistów. Tym samym - to nie jest ruch, który dałoby się „oswoić” i zaprząć do politycznej rywalizacji w interesie aktualnego politycznego mainstreamu (choćby nawet marzyło się to niektórym z jego

liderów). Przeciwnie - to ruch, który już zmienia ten polityczny mainstream i uczy go nowych reguł gry. A jego prawdziwe możliwości dopiero zobaczymy. Może wtedy, gdy cała Polska stanie na długie tygodnie jak Islandia podczas kobiecego strajku w 1975 roku?

Marsz Hołowni

Niemal całkowicie poza parlamentem urosła w 2020 roku nowa siła polityczna. Szymona Hołowni i jego ruchu Polska 2050 nie sposób dzisiaj lekceważyć - niezależnie od tego, czy bliżej realiów są sondaże dające im nieco ponad 10 procent społecznego poparcia, czy te, w których ugrupowanie Hołowni ściga się z Koalicją Obywatelską o miano drugiej siły na opozycji. Nie do zlekceważenia jest także prawie 14 procent osiągnięte w lipcowych wyborach prezydenckich - przy bardzo trudnych dla kandydata spoza mainstreamu



Andrzej Duda wygrał w tym roku wybory prezydenckie, wraz z drugą falą pandemii obóz władzy spotkały jednak kłopoty o nienotowanej dotąd skali

warunkach prowadzenia kampanii.

Jest już dziś dość jasne, że Hołownia i jego partia odpowiadają politycznym potrzebom znaczącej grupy Polaków - w dodatku grupy mocno wykraczającej poza tradycyjne schematy podziałów obowiązujące dotąd w polskiej polityce. Społeczne zaplecze ruchu Hołowni to bardzo interesujący tygiel, w którym bardziej progresywnie nastawieni katolicy spotykają się z częścią lewicy, a także z „sierotami” po dawnych wcieleniach PiS i Platformy. Zarazem to właśnie ruch Hołowni okazał się tą siłą polityczną, która jest w stanie podbierać wyborców zarówno PiS-owi, jak i Koalicji Obywatelskiej - zdaje się, że podbierać dość trwale - zważywszy na bardzo silnie akcentowany przez Hołownię i jego ludzi sprzeciw wobec PO-PiS-owego duopolu rządzącego polską polityką.

Dopiero po wyborach prezydenckich wejście na polityczny rynek ruchu Szymona Hołowni sprawiło, że proporcje sił na polskiej scenie dość zauważalnie zmieniły się na ogólną korzyść opozycji

Upadek mitów III RP

Elastyczne warunki zatrudnienia to wartość na rynku pracy? Każdy jest kowalem własnego losu? Państwo nie powinno interweniować w biznesie? Tanie państwo? Niskie podatki receptą na rozwój przedsiębiorczości? Prywatna służba zdrowia zamiast państwowych molochów? Precz ze „złodziejami” z ZUS? „Weź kredyt, załóż firmę”?

Ależ to wszystko dziś idiotycznie brzmi. Dziś, kiedy z dnia na dzień upadały całe branże z firmami założonymi na kredyt w pierwszej kolejności, a dziesiątki tysięcy ludzi z dnia

na dzień traciły miejsca swego elastycznego zatrudnienia. Kiedy po państwową pomoc stanęli wspólnie w kolejce zarówno wielcy giełdowi gracze, jak i domorosłe rekinki biznesu. Kiedy tylko publiczna służba zdrowia jest w stanie jakoś konfrontować się z pandemią, a abonamentowe sieci zamknęły się na głucho przed własnymi pacjentami. Kiedy to ZUS wypłaca postojowe i wstrzymuje składki. I kiedy jest całkowicie jasne, że wymarzone „tanie państwo” byłoby państwem jeszcze bardziej ochotczo abdykującym ze swych podstawowych funkcji niż ten nieco po-

kraczny i zdecydowanie niedorobiony byt, z którym mamy do czynienia na co dzień.

A przecież były to wszystko najbardziej sztampowe frazy powtarzane przez całe pokolenia polityków III RP od Millera przez Komorowskiego po Gowina - liberalne dogmaty polskiego myślenia o państwie i gospodarce. Jest bardzo wątpliwe, by po doświadczeniach roku 2020 w najbliższych latach ich przywoływanie mogło pomagać w Polsce w uprawianiu polityki - tym bardziej więc dziwi fakt, że lider największej partii opozycyjnej w tym właśnie kierunku zdaje się popychać nową wersję programu Platformy.

Zmiana proporcji sił

To tylko obserwacja - z której jak na razie wcale tak wiele jeszcze nie wynika. Jesienią tego roku można było po raz pierwszy zaobserwować w sondażach zjawisko, którego nie widziano w zasadzie od 2015 roku. Choć w badaniach preferencji wyborczych wykonywanych od początku drugiej fali pandemii mamy do czynienia ze znacznym rozjeżdżaniem się wyników - jedno jest w ostatnich miesiącach dość stałe. Suma poparcia PiS i Konfederacji rzadko przekracza 40 procent, zaś pozostałe partie, które łączy fakt, że opowiadają się za liberalną demokracją, zdecydowanie dominują nad ugrupowaniami spod znaku nowego populizmu. Od 2015 roku do połowy roku 2020 było regularnie na odwrót - dopiero po wyborach prezydenckich wejście na polityczny rynek ruchu Hołowni sprawiło, że proporcje sił na polskiej scenie dość zauważalnie zmieniły się na ogólną korzyść opozycji.

Na koniec jeszcze parę słów o wydarzeniu, o którym nie byłoby uczciwie nie wspomnieć w politycznym podsumowaniu roku 2020. Zmienia się właśnie właściciel wydawcy zatrudniającego piszącego te słowa i ponad 2000 innych dziennikarzy i pracowników 20 polskich gazet regionalnych i kilkuset portali internetowych. Nowym właścicielem będzie wielka państwowa - i pozostająca pod bezpośrednią kontrolą aktualnie rządzącej Polską ekipy politycznej - firma. Jeśli spojrzymy na losy mediów publicznych w ostatnim pięcioleciu i jednocześnie uświadomimy sobie, że nie istnieją w Polsce żadne regulacje prawne dotyczące państwowej własności prasy, budzi to całą serię dość zrozumiałych obaw - także o elementarną równowagę w polskiej debacie publicznej. I teraz, i w przyszłości. I ja tych obaw doświadczam. Ze swojej strony mogę tylko podkreślić, że dewiza naszej gazety - „opinie z każdej strony” - nigdy nie była pustym sloganem. A dziennikarz - póki jest dziennikarzem - nigdy nie posłucha rozkazów polityka.

Brexit staje się faktem. Umowa Wielka Brytania - UE podpisana

Tomasz Dereszyński
Twitter: @TomDeresz



London

Dwa dni przed końcem 2020 r. udało się podpisać umowę o handlu i współpracy między Unią Europejską a Zjednoczonym Królestwem. Dzięki temu strony unikną chaosu we wzajemnych relacjach biznesowych. Najmniej zadowolona z brexitu jest Szkocja. Czy będzie referendum w sprawie wyjścia tego kraju ze Zjednoczonego Królestwa?

Rzutem na taśmę się udało. Jest umowa o handlu i współpracy między UE a Zjednoczonym Królestwem. Zaledwie kilka dni przed upływem okresu przejściowego (31 grudnia 2020 r.) uzgodnili ją przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i brytyjski premier Boris Johnson.

Porozumienie obejmuje ochronę interesów europejskich, zapewnienie uczciwej konkurencji i dalszą współpracę w dziedzinach „będących przedmiotem wspólnego zainteresowania”.

W środę szefowa KE i przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel podpisali dokument w Brukseli.

Również wczoraj umowę wynegocjowaną 24 grudnia zaakceptowała brytyjska Izba Gmin.

- Warto było walczyć o to porozumienie. Mamy teraz sprawiedliwą i wyważoną umowę ze Zjednoczonym Królestwem, która będzie chroniła nasze europejskie interesy, zagwaran-



1 stycznia 2021 r. Wielka Brytania opuści jednolity rynek i unię celną UE. Zakończy się swobodny przepływ osób, towarów, usług i kapitału między Zjednoczonym Królestwem a UE

tuje uczciwą konkurencję i zapewni naszym społecznościom rybackim tak bardzo potrzebną im przewidywalność. Wreszcie możemy pozostawić brexit za sobą i zacząć patrzeć w przyszłość. Ten rozdział możemy już uznać za zamknięty - komentowała fakt wynegocjowania umowy przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

Co jest w umowie UE - Wielka Brytania?

Umowa obejmuje nie tylko handel towarami i usługami, ale również szeroki wachlarz innych dziedzin będących przedmiotem zainteresowania

UE, takich jak inwestycje, konkurencja, pomoc państwa, przejrzystość podatkowa, transport lotniczy i drogowy, energia i zrównoważony rozwój, rybołówstwo, ochrona danych i koordynacja systemów zabezpieczenia społecznego.

Przewiduje ona zerowe stawki celne i zerowe kontyngenty na wszystkie towary, które spełniają odpowiednie reguły pochodzenia.

Obie strony zobowiązały się do zagwarantowania równych warunków działania poprzez utrzymanie wysokiego poziomu ochrony w dziedzinach, takich jak ochrona środowiska, przeciwdziałanie zmianie kli-

matu i ustalanie opłat za emisję gazów cieplarnianych, prawa socjalne i pracownicze, przejrzystość podatkowa i pomoc państwa, a także poprzez skuteczne egzekwowanie przepisów na szczeblu krajowym, wprowadzenie wiążącego mechanizmu rozstrzygania sporów oraz zapewnienie możliwości stosowania przez obie strony środków zaradczych.

W kwestii transportu umowa zapewnia trwałe i zrównoważone połączenia lotnicze, drogowe, kolejowe i morskie, chociaż dostęp do rynku będzie bardziej ograniczony niż to, co oferuje jednolity rynek. Zawiera ona rów-

nież postanowienia zapewniające, aby konkurencja między UE a Zjednoczonym Królestwem odbywała się na równych warunkach i nie wpływała niekorzystnie na prawa pasażerów, prawa pracowników i bezpieczeństwo transportu.

W zakresie koordynacji systemów zabezpieczenia społecznego umowa ma na celu zapewnienie obywatelom UE

wanie i interpretację umowy i która będzie omawiać wszystkie pojawiające się kwestie.

Nowy początek stosunków UE i Wielkiej Brytanii

1 stycznia 2021 r. Wielka Brytania opuści jednolity rynek i unię celną UE, a także odstąpi od stosowania wszystkich polityk unijnych i przestanie być stroną umów międzynarodowych zawartych przez UE. Zakończy się swobodny przepływ osób, towarów, usług i kapitału między Zjednoczonym Królestwem a UE.

Unia i Wielka Brytania będą tworzyć dwie odrębne przestrzenie regulacyjne i prawne. Skutkiem będzie powstanie nieistniejących do 31 grudnia 2020 r. barier dla handlu towarami i usługami oraz dla transgranicznej mobilności i wymiany - w obu kierunkach.

W 2016 r. większość Brytyjczyków zagłosowała za brexitem, ale w Szkocji wygrała opcja pozostania w UE

i obywatelom Zjednoczonego Królestwa szeregu praw. Dotyczy to obywateli UE pracujących w Zjednoczonym Królestwie, a także podróżujących lub przenoszących się do Zjednoczonego Królestwa, oraz obywateli Zjednoczonego Królestwa pracujących w UE, czy też podróżujących lub przenoszących się do UE po 1 stycznia 2021 r.

Umowa o handlu i współpracy ustanawia nowe ramy współpracy organów ścigania i wymiarów sprawiedliwości w sprawach karnych i cywilnych. Uznaje potrzebę ścisłej współpracy między krajową policją i organami sądowymi, w szczególności w kontekście zwalczania i ścigania przestępczości transgranicznej i terroryzmu.

Umowa ustanawia również Wspólną Radę Partnerstwa, która zapewni właściwe stosowa-

Nowe referendum w Szkocji?

W dniach, w których ważyły się losy porozumienia handlowego UE - Wielka Brytania, premier Szkocji Nicola Sturgeon wspominała o pomyśle ponownego referendum w sprawie odłączenia się Szkocji od Wielkiej Brytanii.

24 czerwca 2016 r. większość biorących udział w głosowaniu Brytyjczyków zagłosowała za opuszczeniem Unii Europejskiej przez Wielką Brytanię. Tymczasem we wszystkich okręgach wyborczych w Szkocji zagłosowano za pozostaniem w Unii Europejskiej.

Pierwsze referendum niepodległościowe w Szkocji odbyło się 18 września 2014 r. Za odłączeniem się było 44,7 proc. głosujących Szkotów, za pozostaniem 55,3 proc. ©©

Nowy francuski satelita CSO-2 robi zdjęcia Ziemi w 3D w bardzo wysokiej rozdzielczości

Paryż

Tomasz Dereszyński
tomasz.dereszynski@polskapress.pl

Zbudowany przez Airbusa satelita obserwacyjny CSO-2 został wyniesiony w kosmos przy pomocy rakiety Sojuz z europejskiego kosmodromu Kourou w Gujanie Francuskiej.

Satelita obserwacyjny CSO-2 (Composante Spatiale Optique) został wystrzelony

w kosmos we wtorek. Został zbudowany przez Airbusa dla francuskich sił zbrojnych.

CSO-2 to drugi z trzech satelitów konstelacji CSO, która zapewni francuskiemu wojsku i partnerom w programie współpracy MUSIS (Multinational Space-based Imaging System) dostęp do obrazów powierzchni Ziemi o wyjątkowo wysokiej rozdzielczości.

Satelity CSO są wyposażone w bardzo sprawną sy-

stem wskazujący obszar zainteresowania i są kontrolowane z bezpiecznego centrum operacyjnego.

Konstelacja będzie dostarczać zobrażenia 3D bardzo wysokiej rozdzielczości w pasmach widzialnym i w podczerwieni, wykonane w dzień i nocą, maksymalizując efekty operacyjne.

Satelita CSO-2, identyczny z pierwszym satelitą CSO-1, zostanie jednak umieszczony na niższej orbicie polarnej

na wysokości 480 kilometrów nad Ziemią, co zwiększy zdolności rozpoznawcze konstelacji.

Jako główny wykonawca programu satelitów CSO Airbus dostarczył platformę i awionikę, a także odpowiadał za prace integracyjne, testowanie i dostawę satelity do CNES.

Firma Thales Alenia Space zapewniła Airbusowi instrument optyczny bardzo wysokiej rozdzielczości.

Zespoły Airbusa będą kierować operacjami konstelacji CSO z segmentu naziemnego, tak jak robią to obecnie w przypadku innych programów satelitarnych (Helios, Pleiades, SarLube, Cosmo-Skymed).

Airbus otrzymał kontrakt na system CSO pod koniec 2010 roku od CNES - francuskiej agencji kosmicznej działającej w imieniu Generalnej Dyrekcji Uzbrojenia (DGA).

Funkcjonalność i stabilność satelity umożliwiają szybkie dostarczanie użytkownikom niezwykle wysokiej jakości obrazów z instrumentu Thales Alenia Space,

nawet w przypadku najbardziej skomplikowanych zadań obserwacyjnych.

W projekcie CSO Airbus wykorzystał dziesięciolecie doświadczeń, innowacji i sukcesów, które doprowadziły do powstania satelitów Helios 1, Pleiades i Helios 2, a także wykorzystał najnowszą generację siłowników żyroskopowych, żyroskopów światłowodowych, pokładowej elektroniki i oprogramowania sterującego w celu optymalizacji masy i bezwładności satelity oraz znacznie zwiększając prędkość namierzania obszarów podlegających zobrazowaniu. ©©

Artur Bogacki

Co robią sportowcy po zakończeniu kariery? Jedni zostają przy swojej pasji, pracując jako trenerzy, wyszukiwacze talentów, menedżerzy. Inni szukają nowego zajęcia w biznesie pozasportowym.

Świetnie odnajdują się w tym kobiety. Oto przykłady kilku sportsmenek, które zdobyły w sporcie popularność i wiedzę przekuwają na konkretne pieniądze w innych branżach.

Konglomerat Lewandowskiej

Zanim Anna Lewandowska stała się znana jako żona wielkiego piłkarza, świetnie radziła sobie na macie. Startując w zawodach karate (jako Anna Stachurska), zdobywała medale mistrzostw Polski, Europy i świata. Obecnie, wykorzystując ogromną popularność, prowadzi różne biznesy w branży fitness i żywienia.

Oferta? Może przyprowadzić o zawrót głowy. Zaczęło się w 2013 roku od bloga, w którym trenerka udziela porad żywieniowych i sportowych. Biznes się rozrósł. Teraz Lewandowska firmuje markę sprzedającą zdrową żywność (Food by Ann), zajmuje się dietetycznym cateringiem (Super Menu), oferuje programy dietetyczne, treningowe, motywacyjne i z zakresu medycyny sportowej. Zainwestowała w branżę kosmetyczną, jak i szeroko rozumiany sektor „dzieci” (Baby By Ann; „Rodzina. Dzieci. Zdrowie. Moda. Design”).

Słodkości Marii Szarapowej

Była jedną z najbardziej utalentowanych i medialnych tenisistek. Zachwycała zagranicami na korcie, jak również urodą i wdziękiem. Przez kilkanaście lat był gwiazdą tenisa. Karierę zakończyła w lutym 2020 roku.

Pomyśl na dodatkowy zarobek miała już wcześniej. W 2013 zajęła się produkcją i sprzedażą ekskluzywnych słodczy. Marka została nazwana Sugarpova (ang. sugar - cukier). Biznes najwyraźniej kręci się do dziś, choć Szarapowej nie ma już tak często na czołówkach gazet.

Początkowo jej firma produkowała cukierki, później dołączyły czekoladki, żelki, gumy do żucia. Reklamowane są jako „guilt-free”, czyli „bez poczucia winy”, bo produkty tworzone są bez sztucznych dodatków. Wśród nich m.in. gumy do żucia w kształcie piłek do tenisa.

- Jako dziewczynka chodziłam do babci na ciasta i dżemy. Były nagrodą, na którą czekałam przez cały dzień ciężkich treningów. Dlatego dla mnie słodczyce reprezentują osiągnięcie pewnego celu -- tak tłumaczy słodki biznes.

Ceny? Za paczkę żelków (100 g) zapłacić trzeba 5 dolarów, czyli około 19 złotych.

Vonn za kamerą

Najbardziej utytułowana zawodniczka w historii narciarstwa alpejskiego, Lindsey Vonn, karierę zakończyła w 2018 roku. Amerykanka wygrała 82 imprezy Pucharu Świata (to rekord), czterokrotnie triumfowała w klasyfikacji cyklu. Do tego ma trzy medale olimpijskie, w tym złoty.



Żadna Polka nie osiągnęła w tenisie tyle, co Agnieszka Radwańska. Krakowianka teraz prowadzi biznes hotelarski

*Wygrywały w sporcie,
wygrywają w biznesie*

LIDERKI

Kiedy kończy się kariera sportowa, przychodzi czas, by znaleźć nowy pomysł na siebie. Wyśmienite są w tym kobiety. Kobiety torpedy!

pejskiego, Lindsey Vonn, karierę zakończyła w 2018 roku. Amerykanka wygrała 82 imprezy Pucharu Świata (to rekord), czterokrotnie triumfowała w klasyfikacji cyklu. Do tego ma trzy medale olimpijskie, w tym złoty.

W USA dalej jest celebrytką, a że przyzwyczaiła się do aktywnego życia, próbuje sił w innych projektach. Ukończyła kurs biznesowy na Harvardzie, współpracuje z firmą z branży narciarskiej Head - ma tam linię odzieży. Założyła też Apres Productions, firmę produkującą filmy.

Przez lata była w blasku fleszy i przed kamerą, teraz będzie z drugiej strony obiektywu. Jej agencja ma się zająć realizacją filmu na zlecenie Olympic Channel o innej amerykańskiej alpejce - Picabo Street.

Praktyczna Urszula

Urszula Radwańska w 2018 roku zajęła się projektowaniem toreb, kosmetyczek i portfeli.

„Od wczesnego dzieciństwawarzyszyła mi torba sportowa. Nie przypominam sobie wielu wolnych dni. Trening, szkoła, trening. Musiałam mieć sporo rzeczy ze sobą” - pisała na firmowym blogu. „Zainspirowali mnie ludzie. Elegancko ubrani i bardzo często z dwiema torbami na ramieniu: jedną elegancką, a drugą sportową, na siłownię. Pomyślałam, że wiele razy jestem w takiej sytuacji, biegająca na spotkania między treningami. Wtedy zawsze zabierałam dwie torebki, a jak fajnie byłoby mieć jedną”.

Torby od Radwańskiej są skórzane, pojemne, mają dużo kieszeni (aby nie trzymać razem ka-

napek i butów). Zawodniczka deklaruje, że powstają w Polsce. Ceny? Od 1999 zł za torbę.

Luksowa Agnieszka

Starsza z sióstr Radwańskich przez lata należała do światowej czołówki damskiego tenisa. W 2012 roku był numerem 2 na światowej liście (żadna inna Polka tego nie dokonała), dotarła do finału wielkoszlemowego Wimbledonu. Łącznie wygrała 20 turniejów rangi WTA. W 2015 roku triumfowała w mistrzostwach WTA w Singapurze, co jest jej największym sukcesem. Z nagród na korcie, jak i licznych kontraktów reklamowych, uzbrajała się spora suma. „Isia” zainwestowała w nieruchomości.

Radwańska, która dwa lata temu zakończyła karierę, ma

m.in. apartamenty w Zakopanem, Sopotcie, Warszawie, nawet w... Miami. Jeśli z nich nie korzysta, wynajmuje gościom. W Krakowie powstał natomiast większy projekt: Aga Tennis Apartments - ekskluzywny hotelik w centrum (ul. Krótka).

Obiekt utrzymany jest w „tenisowym” klimacie. Nazwy 10 pokoi to miasta, w których zawodniczka odnosiła sukcesy. Są więc m.in. Wimbledon i Pekin.

- W apartamentach są pamiątki z różnych turniejów, które wygrałam, więc można trochę poczuć te emocje, które przeżywałam w różnych zakątkach świata - mówiła Radwańska w rozmowie z WP.

Ceny? Obecnie od ok. 350 zł za dobę przy rezerwacji przez stronę hotelu.

Bjoergen doradzi i zmotywuje

Biegaczkę narciarską Marit Bjørgen kibice w Polsce kojarzą z rywalizacją z Justyną Kowalczyk. Norweżka została najbardziej utytułowaną zawodniczką w tej dyscyplinie - zdobyła 15 medali olimpijskich.

Bjørgen założyła Tiram Holding (nazwa to jej imię pisane od końca), zajmując się prowadzeniem wykładów i konsultacji w zakresie treningów i motywacji (jak również działający na rynku ubezpieczeń i nieruchomości). Zyski? Liczone w milionach.

Ciuchy Yamaguchi

Japońska łyżwiarka figurowa Kristi Yamaguchi gwiazdą stała się w 1992 roku, gdy na igrzyskach w Albertville zdobyła złoto. W 2012 r. zapoczątkowała linię odzieżową Tsuya (to jej drugie imię), we współpracy z Lord & Taylor. Odzież nawiązała do wzorów i inspiracji, które towarzyszyły jej podczas łyżwiarskiej kariery.

Oferta obejmowała odzież dla ludzi aktywnych, do sportu, ale i na co dzień. W akcji promocyjnej Yamaguchi występowała w roli modelki. Ostatnio zrezygnowała z rozwijania tego biznesu, skupiła się na działalności charytatywnej w swojej fundacji Always Dream Foundation, zajmującej się upowszechnianiem umiejętności czytania.

- Zawsze interesowałam się modą, chciałam działać w tej branży. Jednocześnie szukałam sposobów na zbieranie środków dla fundacji, to jeden z nich - mówiła. - Uprawiałam dyscyplinę, w której strój ma duże znaczenie, więc mam pewne wyczucie.

Konie od miliarderki Kasprzak

To trochę inny przypadek niż pozostałe, ale również łączący wychowawstwo sportu i biznes. Rodzina Anny Kasprzak zarządza obuwniczym gigantem Ecco (jedna z większych firm w Danii), a nasza bohaterka - regularnie plasująca się w czołówce listy najmłodszych miliarderów - startowała w zawodach jeździeckich. Z tego hobby wyszła całkiem niezła kariera: Dunka w wieku 19 lat wystąpiła na igrzyskach olimpijskich w Londynie, a cztery lata później w Rio de Janeiro. Zajęła odpowiednio, 18. i 116. miejsce. Wychowawcą karierę zakończyła w 2017 roku.

Aktualnie jest jednym z dyrektorów firmy Ecco. Rozwija też własny biznes w branży jeździeckiej: ma prężnie działający ośrodek w Haderslev (Kasprzak Dressage), zajmujący się hodowlą i treningiem koni do celów sportowych. Anna osobiście zajmuje się ich szkoleniem.

To jej pasja, z której wynikają konkretne zyski, bo regularnie sprzedaje wytrenowane zwierzęta.

- Spędzam dużo czasu na poznawaniu moich koni. Nie można na każdym koniu jeździć w takim samym sposób - mówi Kasprzak. ©©

Anita Czupryn

Ewa Chodakowska: Proponuję, abyśmy mówiły sobie po imieniu. Chyba nie istnieje taki wywiad ze mną, w którym ktoś zwraca się do mnie przez „pani”.

W porządku. Na początku chcę ci podziękować, bo w dużej mierze to dzięki tobie przetrwałam pandemię.

Fantastycznie! Gratulacje dla ciebie oraz każdej jednej osoby, która w trakcie lockdownu, jak i teraz znajduje dla siebie czas i przyłącza się do moich treningów live, które regularnie prowadzę na moich profilach w mediach społecznościowych.

Kiedy zamknięto siłownię, stałaś się dla wielu osobistą trenerką, która uruchomiła siłownię online. Co poczułaś, kiedy dziesiątki tysięcy kobiet zaczęły szturmować Twoje profile w mediach społecznościowych, oglądać nagrania i trenować razem z Tobą?

Dziesiątki tysięcy osób, zebranych codziennie, o stałej porze, robiły na mnie za każdym razem ogromne wrażenie. Inicjatywa wyszła ode mnie. Kiedy w marcu lockdown stał się faktem, natychmiast uznałam, że nie mogę tak po prostu zostawić wszystkich tych, dla których aktywność fizyczna stała się już zdrowym nawykiem. Dlatego jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem narodowej kwarantanny, odpaliłam w Internecie pierwszego live'a, podczas którego podzieliłam się swoimi planami. Doszłam do wniosku, że skoro dostaję od losu czas, skoro mój kalendarz staje w miejscu i muszę zrezygnować z większości działań, które były zaplanowane, powinnam ten czas jak najlepiej spożytkować, oferując wsparcie wszystkim, którzy go potrzebują. Miałam świadomość, że wszyscy, łącznie ze mną, którym zmienił się rytm dnia, byliśmy zmuszeni zaplanować swój czas na nowo, tym razem, obowiązkowo wpisując siebie i swoje potrzeby, jako jeden z priorytetów. Okres pandemii, chyba jak żaden inny czas, pokazał nam bezwzględnie, jak bardzo ważne jest nasze zdrowie. Jak ważna jest odporność, a aktywność fizyczna i zdrowa dieta, i regeneracja to klucz do zdrowego stylu życia. Mając na celu dobro moich podopiecznych od poniedziałku do soboty, 6 razy w tygodniu, organizowałam treningi na żywo. Nie dzieliła była tylko dla mnie – na reset, na regenerację. W live'ach uczestniczyło mnóstwo osób, także tych, które mieszkają same. Zwłaszcza dla nich taka relacja online była namiastką spotkań towarzys-



Ewa Chodakowska: Pandemia pozwoliła mi znaleźć dla siebie czas, równowagę w życiu osobistym. Byłam jedną z tych osób, które uciekają w pracę, w pandemii zwolniłam

CHODAKOWSKA

Nasz osobisty krytyk potrafi być bezwzględny

Musimy zdawać sobie sprawę z siły sprawczej, jaką posiadamy. To my jesteśmy odpowiedzialni za swoje życie – mówi Ewa Chodakowska, trenerka fitness

skich, niosących za sobą dobrą energię i pozytywne nastawienie. Co więcej, świadomość tego, że w jednym czasie uczestniczy w treningu live 40 tysięcy osób, dawało wszystkim mnóstwo energii.

Dzięki treningom z tobą mnóstwo kobiet przeszło absolutną metamorfozę i zmieniło swoje życie.

Tak. Dobrze jest pamiętać o tym, że to my sami mamy wpływ na własne życie.

Wcześniej wydawało mi się to takim oklepanym sloganem.

Prawda? Brzmi trywialnie, ale tak po prostu jest. Powinniśmy zdawać sobie sprawę z siły sprawczej, jaką posiadamy i mieć świadomość tego, że to my jesteśmy odpowiedzialni za swoje życie. Nie możemy czekać na to, aż coś się wydarzy. Trening ciała ma to do siebie, że jest wspaniałym narzędziem do wprowadzania zmian nie tylko na po-

lu zdrowego stylu życia, ale na każdej jego płaszczyźnie. Mam na to masę dowodów. Kobiety, które rozpoczynają ze mną pracę, wykorzystują trening ciała do wzmacniania swojej siły fizycznej, ale też do przełamywania swoich słabości, do przesuwania swoich granic. Na tym polega schemat maty – każdego dnia żyjesz w pędzie i nierzadko chaosie, myślisz o tym, co wczoraj, o tym, co jutro, zaprzątasz często głowę informacyjnym

Gazeta Lubuska
Sobota-niedziela, 2-3.01.2021

junkfood'em, ale kiedy wchodzisz na matę, całą swoją uwagę skupiasz na tu i teraz. To jest ten moment, kiedy wszystko zależy od ciebie. Przejmujesz kontrolę nad swoim ciałem i decydujesz o nim. Przedstawiłam kobietom trening ciała jako narzędzie do wprowadzenia zmian, a matę jako schemat, który można przenosić na inne dziedziny naszego życia – relacje, karierę, hobby czy funkcjonowanie w domu. Na macie okazuje się, że nasze ciało może więcej, niż dotychczas podpowiadał nasz umysł, z czasem przekonujemy się o tym, że my same możemy więcej. To my wyznaczamy cel i podejmujemy kroki, na drodze do jego realizacji. Tak na macie, jak i w życiu. Kobiety trenujące ze mną zrewolucjonizowały swoje życie. Regularnie powtarzany trening ciała przeszedł w dobry nawyk i wzmocnił obszar mózgu odpowiedzialnego za samodyscyplinę. Wraz ze wzrostem siły fizycznej rośnie też przekonanie o sile sprawczości. Mogę wszystko! I tak do jednego zdrowego nawyku możemy dorzucać kolejne cele.

Ważne, żeby wiedzieć, kim się jest, do czego się zmierza, co chce się w życiu osiągnąć.

Ważne jest, żeby rozmawiać ze sobą. Zadawać sobie pytania i szczerze na nie odpowiadać. O czym często zapominamy.

Może i zapominamy, za to ten paplaniec, który siedzi w naszej głowie, nie przestaje paplać i wciskać nam, że nie możemy, że nie potrafimy i trudno go wyłączyć.

Owszem. Nasz osobisty krytyk potrafi być bezwzględny.

Jak patrzysz na te zdjęcia, które wysyłają Ci kobiety – kroniki własnych metamorfoz? Zaczynały ćwiczyć jako pulpety, a po roku – nie do uwierzenia, jak się zmieniły.

Zauważasz metamorfozę ciała, która jest oczywista, ale ja zauważam coś innego – widzę błysk w oku. Zmienia się ekspresja twarzy. Zmienia się postawa ciała, poza. Zmienia się charakter. Znów mam tę skórę, kiedy o tym mówię. Kobiety, które przeszły metamorfozę w oparciu o moje programy treningowe oraz zbilansowaną dietę, wykonały ogromną pracę, z której są szalenie dumne. I słusznie. Satysfakcja aż bije po oczach, wzrosło ich poczucie własnej wartości – widzę to na każdym jednym zdjęciu metamorfoz, które dostaję. Widzę tę wartość, samoakceptację, widzę dumę, pewność siebie i ogromną radość. To jest bezcenne. Zrzucone kilogramy to skutek uboczny wewnętrznej

przemiany. To niesamowite, jak wyglądają ich historie. Patrząc jedynie na zdjęcia, widzę się zrzucone kilogramy, ale za tym stoi inspirująca historia, która ewoluuje i w której jest mi dane uczestniczyć. Początki przemian mają wiele wspólnych mianowników. Kompletny brak wiary w siebie, kompleksy, brak pomysłu na siebie. Nierzadko są to historie kobiet zdominowanych przez partnera, żyjących w związkach przemocowych. Po miesiącach pracy na macie, kobiety nabierają pewności siebie, przekonują się o swojej sprawczej sile: „Mogę o sobie decydować, mogę wyznaczać i realizować cele”.

Czego Ci w pandemii najbardziej brakowało i za czym tęsknisz, wchodząc w nowy rok 2021?

Niczego mi tak nie brakowało jak kontaktu z ludźmi na żywo, z rodziną. Jestem nauczona spotykać się z rodziną mimo mojego bardzo napiętego harmonogramu. Raz w miesiącu łapię się z moimi najbliższymi i spędzamy przynajmniej kilka dni razem. W pandemii ciągłość tych spotkań została przerwana; dość mocno to przeżyłam. Nie da się zastąpić spotkania na żywo rozmową przez telefon czy kamerkę. Za tym najbardziej tęsknię. Oczywiście bardzo brakowało mi też spotkań z moimi fajterkami, z osobami, które są na początku drogi i potrzebują wsparcia, lub tych, które przeszły metamorfozy. Takie spotkania i rozmowy to dla mnie zawsze ogromna dawka motywacji. Liczę na to, że jeszcze chwila i do tych spotkań wrócimy.

Jak sobie wyobrażasz 2021 rok?

Jestem osobą, która zawsze patrzy optymistycznie w jutro, ale rok 2020 był rokiem na standby'u. Tego, co się wydarzyło, nikt się nie spodziewał, ten rok nas wszystkich zaskoczył, dlatego teraz nasze plany są bardzo powściągliwe, planowanie na pół roku do przodu jest ryzykowne. Czekam, jak rozwinie się sytuacja. Liczę na to, że w maju-czerwcu wszystko zacznie wracać do normy.

Może jest coś dobrego, co przyniosła Ci pandemia?

Równowagę w życiu osobistym. Byłam jedną z tych osób, które uciekają w pracę, są pracoholikami; przez 16 godzin nie robią nic innego poza pracą. Wszystkim tłukłam do głowy, że muszą znaleźć dla siebie czas, sama chodząc w przysłowiowych dziurawych butach. Praktykuj to, co głosisz – wcześniej miałam z tym problem. Pandemia pozwoliła mi znaleźć dla siebie czas. ©©

KRWAWY ZAMACH *na byłą teściową*

Kobieta cudem przeżyła sześć ciosów zadanych nożem. Znalazł ją, zupełnie przypadkowo, już po zmroku, przejeżdżający drogą kierowca. Sprawca poszedł siedzieć, ale teściowej nie przeprosił

Artur Drożdżak

Jakub większe pretensje niż do żony miał do teściowej. I to ją próbował uśmiercić. Cudem przeżyła 6 ciosów nożem. O takich historiach śledczy, i to pod każdą szerokością geograficzną, nie są skłonni opowiadać ze szczegółami i określają je zwrotem: sprawa rodzinna.

Jakubowi spodobała się Edyta, która mieszkała w tym samym bloku na osiedlu w Starym Sączu na południu kraju.

Oboje wpadli sobie w oko i postanowili związać się na stałe; wzięli ślub. Mama Edyty - Teresa mieszkała razem z nimi i gdy na świat przyszły dzieci młodej pary, to zajmowała się wnukami, dwoma chłopakami.

Jakub prowadził swój sklep z ciuchami na Podhalu i tak zarabiał na życie. Sprawy prywatne nie szły już tak dobrze. Jego związek z Edytą nie przetrwał próby czasu i skończył się rozwodem.

Relacje Jakuba z teściową nigdy nie były najlepsze, oboje jakoś się tolerowali, kobieta wykonywała wiele obowiązków domowych, wspierała córkę i zięcia.

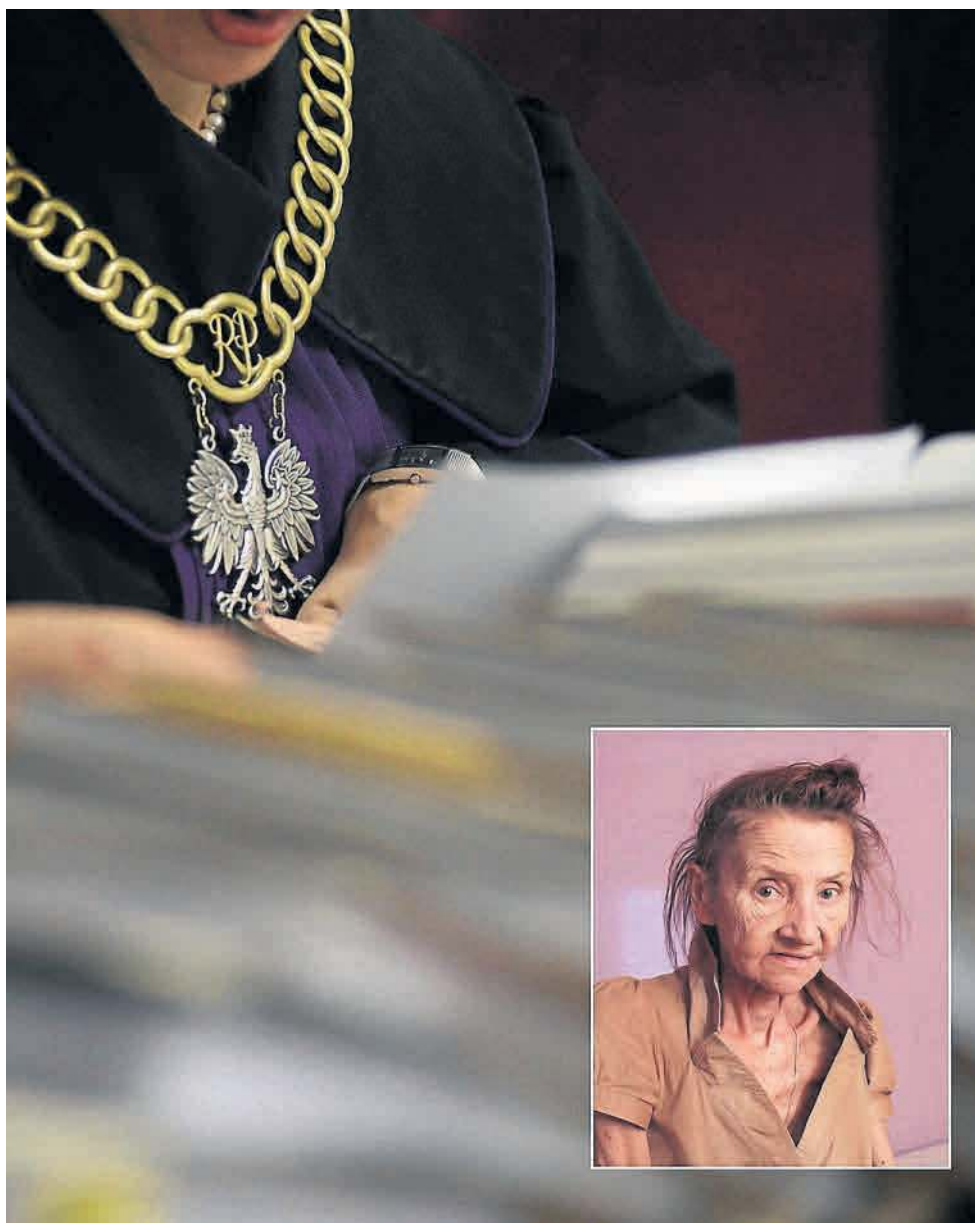
Po rozwodzie Teresa z córką sprzedały mieszkanie i podzieliły się pieniędzmi. Jakub miał pretensje, że jemu nic się nie dostało, a przecież dokładał się do utrzymania lokum, remontów i opłat. Swoją złość kierował głównie w stosunku do byłej już teściowej. Nie odpuszczał, choć kobieta, już wdowa, wyprowadziła się do miejscowości za Nowym Sączem.

Wizyty i rękoczyny

Jakub pojawił się u niej niespodziewanie w czasie Wielkanocy i to w Wielki Piątek.

Wysiadł z samochodu i czekał, gdy Teresa będzie wracała ze sklepu. Zbliżył się do kobiety i bez ostrzeżenia uderzył ją ręką w głowę, po czym rzucił krótko, że ma mu dać pieniądze. W domyśle chodziło mu o sprawy finansowe sprzedanego mieszkania.

Była już teściowa mężczyzny zrozumiwała, że w dalszym ciągu ma pretensje finansowe. Dla Jakuba faktycznie to ciągle



Jakub K. miał pretensje finansowe do teściowej. I dlatego próbował ją uśmiercić

musiał być problem, bo w czerwcu 2018 r. znowu przyjechał do domu Teresy i pobił ją bez wyraźnego powodu.

Sprawa trafiła na policję, ale została umorzona. Wydawało się, że to już koniec wizyt 43-letniego Jakuba u Teresy, ale tak, niestety, nie było.

Na zewnątrz zrobiło się już ciemno, gdy 27 lutego 2019 r. około 19.00 Teresa wracała do domu ze sklepu z zakupami.

Szybko zmierzała do siebie, bo temperatura oscylowała wokół 1 stopnia Celsjusza. Była już niedaleko domu, gdy z ciemności wyłonił się mężczyzna i złapał ją za ramiona.

Latarką z telefonu komórkowego oświeciła twarz napastnika i poznała Jakuba.

Krzyczał, że zabije i „że powinna mu zapłacić”.

Bił mocno po głowie byłą teściową, przeciągnął ostrzem noża po jej twarzy, aż powstała rana od ust do ucha.

Gdy ofiara upadła na brzuch, kontynuował brutalny atak i wbijał nóż w plecy bezbronnej. Jeden cios trafił w kręgosłup i ostrze noża pękło.

Zaatakowana straciła przytomność, a gdy się ocknęła, leżała w niewielkim potoku, który przepływa przez Paszyn. Napastnik zniknął i zostawił

kobietę na pewną śmierć. Nie była w stanie wydostać się z wody i dojść do najbliższych zabudowań.

Tylko szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że akurat w pobliżu przejeżdżał jeden z mieszkańców i zauważył, że w potoku jest porzucona komórka z włączonym, świecącym jasno ekranem.

Zatrzymał pojazd, bo światło w nocy przykuło jego uwagę. Wyjął telefon z wody, wrócił do auta, odjechał kawałek, ale zatrzymał się ponownie.

Wówczas usłyszał kobiecy głos i dopiero wtedy znalazł

ranną Teresę. Była przemoczona, brudna, zakrwawiona i zziębnięta. Okrył ją swoją kurtką.

- Napadł mnie zięć - powiedziała wtedy ranna kobieta. Po chwili na miejscu byli medycy i radiowóz. Teresa także załodze karetki i policjantom powtórzyła, że padła ofiarą zięcia, czyli Jakuba K.

Gdy trafiła do szpitala, okazało się, że w jej kręgosłupie tkwi złamane ostrze noża, a rana ma w tym miejscu głębokość 9,5 cm. Metal o długości 6 centymetrów wyjęto podczas operacji.

Rana na twarzy kobiety, długa na 12 centymetrów, spowodowała u niej trwałe zezpeczenie.

Mocne zeznania

Zeznania Teresy były stanowcze. Nie miała wątpliwości, kto tamtego wieczoru próbował ją uśmiercić. Nie pomyliła się rozpoznając napastnika. Powtórzyła jego nazwisko córce, gdy ta odwiedziła ranną matkę w szpitalu.

- Poznałam go w świetle latarki i jednej z lamp przy drodze - opowiada dzisiaj Teresa S. Mówi, że była zaskoczona brutalnym i niespodziewanym atakiem byłego zięcia.

- Do dziś odczuwam skutki zdrowotne tej napaści. Boli mnie kręgosłup - opowiada 65-latką. Zmieniła miejsce zamieszkania, zaszyła się w niewielkim domku w jednym z przysiółków. Mówi, że ma wciąż wielki żal do byłego zięcia za to, że próbował ją zabić.

- Jakub do dziś mnie nie przeprosił za to, co się stało - mówi ze smutkiem. Na twarzy widać bliznę.

- Boli mnie, nie chce się goić - nie kryje 65-latką.

Jakub trafił do aresztu. Zaprzeczał, by usiłował dokonać zabójstwa byłej teściowej.

Oprócz obciążających go zeznań kobiety, sądecka prokuratura zdobyła jeszcze inne dowody winy. Na jego ubraniu odkryto krew kobiety, co jednoznacznie potwierdziła ekspertyza DNA.

W potoku odkryto trzonek noża, którym sprawca zadał kobiecie sześć, niemal śmiertelnych, uderzeń.

Wyrok skazujący

43-latek przed Sądem Okręgowym w Nowym Sączu odpowiadał za próbę zabójstwa i usłyszał wyrok 10 lat więzienia. Ma też zapłacić 30 tys. zł na wiazki za krzywdę wyrządzoną byłej teściowej i na jej leczenie, 1600 za pomoc prawną adwokata na rzecz kobiety oraz 5 tys. zł kosztów sądowych.

Z opinii biegłych wynikało, że był poczytalny w chwili zamachu na Teresę S., ma też ponadprzeciętną inteligencję. Raz był karany za groźby i uszkodzenie ciała, kara była w zawieszeniu, ale potem ją odwiesiono i trafił za kratki.

Zdaniem sądu, w sposób brutalny zaatakował pokrzywdzoną, poranił bardzo mocnymi uderzeniami nożem, złamał nos i pozostawił ranną na mrozie w tak zaciemnionym miejscu, w którym nie mogła liczyć na pomoc.

Nawet anonimowo nie powiadomił służb medycznych o rannej kobiecie. To wszystko świadczyło o tym, że godził się na śmierć ofiary.

Sąd podkreślał, że Teresa S. nie prowokowała go do takich zachowań w okresie małżeństwa z jej córką oraz po ich rozwodzie.

Co prawda Jakub K. działał żywiołowo w chwili ataku, ale wcześniej się do niego przygotował i go zaplanował. Wziął ze sobą nóż, czekał na kobietę w ustronnym miejscu, gdzie nie mogła liczyć na pomoc. Dokonał też trwałego zezpeczenia twarzy, które wymaga ciągłego leczenia.

Stąd, jak uznał skład sędziowski, wysoki stopień winy sprawcy i działanie z rozmysłem.

W złożonej apelacji obrona chciała uniewinnienia 43-latka i wskazywała, jej zdaniem, na niewiarygodne zeznania pokrzywdzonej.

Miała ponoć powody, by oczerniać byłego zięcia.

Obrona wskazywała, iż nie ustalono, w jaki sposób oskarżony przyjechał do Paszyna i nie zbadano monitoringu z tras dojazdu.

Sąd Apelacyjny w Krakowie nie uznał tych argumentów za zasadne i wyrok utrzymał w mocy. Jest prawomocny. ©



FOT. WOJCIECH KUBIK

Zbigniew Stań ma w swoich zbiorach także komplet wydań „Tygodnika Ilustrowanego” z początku XX wieku. Powieść Remonta drukowano tam w odcinkach

KOLEKCJONER CHŁOPÓW

Niezwykła pasja

Zbigniew Stań z Lipiec Reymontowskich gromadzi wydania „Chłopów” Władysława Reymonta z całego świata. Ma ich już 220. Chińskie, meksykańskie, duński, litewskie. Można długo wyliczać

Wojciech Kubik

Zaczęło się niewinnie na początku lat 70-tych XX wieku, kiedy to do Pszczonowa (powiat skierniewi-

cki) zawitała ekipa filmowa, by zabrać się za kręcenie serialu i filmu „Chłopi” na podstawie powieści Władysława Stanisława Reymonta. Na filmowców trafił młody Zbigniew Stań, który miał już za sobą

pierwsze kolekcjonerskie doświadczenia.

– Już jako dziecko zajmowałem się zbieraniem etykiet od zapalek, a dodatkowo interesowałem się filmem, aktorami. Kupowałem magazyny,

wycinałem zdjęcia aktorów – wspomina Zbigniew Stań z Lipiec Reymontowskich.

Widząc taką plejadę aktorów w rodzinnej wsi, postanowił zabrać się za zbieranie autografów wszystkich gwiazd. Początkowo podtykał im szkolny pamiętnik, ale widząc, że nie wszyscy chętnie składają młodemu chłopcu swe podpisy, postanowił działać sposobem. Wycinał z magazynów zdjęcia poszczególnych aktorów, wklejał je do zeszytu i tak przygotowany stał przed obiektami swych westchnień. Zadziałało.

– Wtedy zebrałem ponad 80 autografów, prawie całej aktorskiej obsady – mówi.

Od autografów do książek

Różne pasje kolekcjonerskie nie opuszczały pana Zbigniewa przez całe życie. Gdy przeprowadził się do Lipiec Reymontowskich, zaczął prześiąkać ludową kulturą, interesować się strojami regionalnymi, zwyczajami, zabytkami. I oczywiście znów wszystko postanowił kolekcjonować. Po latach zbierania w 2010 roku otworzył własną Galerię Staroci i Pamiątek Regionalnych.

– Cały czas jeżdżę gdzie się tylko da, zbieram od ludzi różne starocie i moja kolekcja powiększa się z roku na rok. Turyści mają co oglądać – śmieje się Zbigniew Stań.

Galeria złożona z dwóch niewielkich pomieszczeń cały czas się rozrasta, a turystów przybywa z każdym miesiącem i to mimo szalejącej pandemii.

Gdy już galeria otworzyła swe podwoje, pan Zbigniew postanowił poszerzyć krąg swych zainteresowań i zacząć zbierać wydania „Chłopów” Reymonta. Pomogła mu w tym technika.

Bez internetu ani rusz

– Przed 2010 rokiem nie miałem fizycznej możliwości realizowania swego marzenia i zbierania „Chłopów” z całego świata, bo po prostu nie miałem jak dotrzeć do tych książek. Nie miałem internetu, nie znałem się na obsłudze komputera – wspomina.

Po załatwieniu łącza internetowego zaczęła się intensywna nauka komputera i poruszania się po aukcyjnym świecie. Wszystko to zakończyło się sukcesem i szybko na półkach Zbigniewa Stania pojawiły się dziesiątki wydań sztandarowej powieści Reymonta. Narastały jednak coraz większe problemy.

– W Polsce można kupić tylko około 80 wydań. Potem trzeba już zaglądać na zagraniczne portale aukcyjne i to nie tylko te najbardziej popularne, jak ebay. Ich jest o wiele więcej, a niemalże każdy kraj ma takie własne allegro, gdzie zawsze można coś ciekawego znaleźć. Problem jednak w tym, że wiele krajów, szczególnie byłych demoludów, nie chce wysyłać nic poza granice kraju – mówi Zbigniew Stań

Reymontowska turystyka

W tej sytuacji konieczne było organizowanie zagranicznych wycieczek, a wśród wielu z nich pan Zbigniew z uśmiechem na ustach wspomina dwie: na Węgry i Słowację. Uzbrojony w wydrukowane z internetu okładki węgierskich wydań Zbigniew Stań wraz z synem wyruszył na spacer po budapesztańskich antykwariatach. Długo nie miał szczęścia, aż wreszcie w jednym ze sklepów antykwariusz przeszedł górę półki i z jednej zdjął zakurzoną książkę.

– Sprzedał mi ją w promocji za równowartość 7 złotych. Chyba nie wiedział, co posiada, a było to pierwsze węgierskie wydanie „Chłopów”. Prawdziwa perełka – mówi pan Zbigniew.

Początkowo szczęście nie sprzyjało mu również w Bratysławie i w żadnym z antykwariatów nie posiadano poszukiwanych książek. Uparci Polacy nie odpuszczali i wreszcie natknęli się na Instytut Polski. Pracownikom przedstawili swój problem.

– Pracująca tam pani postanowiła mi pomóc. Obdzwoiła znajomych antykwariuszy i u jednego znalazła to, czego szukałem. Sama kupiła mi książkę przez internet, ja oddałem jej pieniądze, a potem odebrałem egzemplarz od sprzedającego u niego w domu. Prawdziwe szczęście – wspomina.

Jak świat szeroki

Po ponad 10 latach kompletowania Zbigniew Stań ma w swym zbiorze 220 wydań „Chłopów” z całego świata. Wśród nich są takie perełki, jak pierwsze wydania polskie z lat 1904, 1906 i 1909, a nawet komplet „Tygodników Ilustrowanych” z 1902 roku, w którym „Chłopów” drukowano w odcinkach.

Oprócz tego ma wydania chińskie, meksykańskie, duńskie, ukraińskie, litewskie, niemieckie i wiele, wiele innych. Samo kolekcjonowanie wiąże się z koniecznością zdobycia wiedzy na temat samego noblisty oraz jego dzieł, a po tylu latach pan Zbigniew może uchodzić już za fachowca w tej dziedzinie. Wie też, czego mu jeszcze brakuje.

– Nie mam wydań japońskich, koreańskich, czy indyjskich, choć wiem, że wyszły, ale bardzo ciężko jest je zdobyć. Przykładowo w Indiach wydano „Chłopów” tylko w narzeczcu ze stanu Orissa. A w kraju tym jest przecież 300 różnych narzeczcy – słyszymy.

Wiadomo również, że powieści Reymonta nie wydano w żadnym z krajów afrykańskich, ani też nie przetłumaczono na język arabski. Książki tej nie ma też w Brazylii, Albanii, Grecji, Portugalii i Norwegii.

– Najłatwiej jest zdobyć książki z zachodniej Europy. Na przykład w takich Niem-

czech pojawiło się aż 28 wydań „Chłopów” i przyznam się, że mam wszystkie. Mam też ciekawostkę z Włoch, a mianowicie książkę wydaną w 1947 roku w języku polskim. Zapewne dla powojennych emigrantów – mówi Zbigniew Stań.

Bardzo drogie hobby

Książkowe hobby pana Zbigniewa jest jednym z kilku, którym poświęca swój czas i jak sam podkreśla – nie jest to tania zabawa. Książki kosztują, a o niektóre egzemplarze trzeba toczyć zacięte bitwy na internetowych aukcjach. Stara się jednak jakoś z tym sobie radzić, a jednym z pomysłów jest...turystyka.

– Zarabiam trochę na turystach, na sprzedawaniu różnych odrestaurowanych przedmiotów, znalezisk. Sam prowadzę mały antykwariat ze starymi przedmiotami i wszystko, co w ten sposób zarobię, wydaję na internetowe aukcje – mówi hobbysta.

Obecnie trwają poszukiwania kilkunastu rzadko spotykanych egzemplarzy, a w niedalekiej przyszłości planowana jest kolejna zagraniczna wycieczka poszukiwawcza. Tym razem do Rumunii.

– Na razie plany pokrzyżowała mi pandemia. Widziałem, że na rumuńskich portalach aukcyjnych są książki, które mnie interesują, ale z Polski nie da się ich kupić. Sprzedający po prostu nie zgadzają się wysyłać poza granice kraju. Trzeba będzie poczekać aż sytuacja się uspokoi i jechać na miejsce – z nadzieją w głosie mówi pan Zbigniew.

Oprócz setek książek w zbiorach pana Zbigniewa znaleźć można mnóstwo pocztówek – również nawiązujących do postaci Reymonta, pełno znaczków, pamiątkowych kart. Przez lata kontynuuje też swoje pierwotne hobby, a mianowicie zbieranie autografów.

Najmłodszy zagrał w pieluszkę

Zbieranie autografów aktorów i statystów występujących w serialu i filmie „Chłopi” trwa do dziś. Z wyliczeń Zbigniewa Stania wynika, że w filmie wystąpiło około 600 osób, a jemu do dziś udało się zdobyć podpisy 400 z nich. Przez lata szczycił się, że jest w posiadaniu autografu najmłodszego aktora, jednak zmieniło się to przed dwoma laty. Wówczas jego lipiecką galerię odwiedził pewien turysta, mieszkaniec Łodzi.

– Kiedy powiedziałem mu o swoim hobby z autografami, zapewnił mnie, że na sto procent nie mam podpisu najmłodszego aktora, czyli jego samego. Jeszcze bardziej zdziwiłem się, gdy opowiedział mi, kogo zagrał – mówi pan Zbigniew.

Otóż gość z Łodzi wystąpił w scenie chrztu syna Antka i Hanki i grał... noworodka. ©

Majka Lisińska-Kozioł

W bramie pod dwudziestym czwartym w Krakowie covid stracił swoją moc. To strefa dobrego serca

MARYSIA

Babcia od kapeluszy



FOT. ANNA KACZMARZ

Babcia Marysia od kapeluszy w jednej chwili odmłodziła. Choć przecież nikt nie podejrzewał, że za chwilę minie jej 80 wiosen, nikt nie wierzył, że kapeluszami zajmuje się od 60 lat i w tym czasie wyszło spod jej ręki mniej więcej 36 tysięcy nakryć głowy

Jeszcze kilka tygodni temu nikt tu nie robił zakupów. Kapelusze damskie oraz męskie, czapki z daszkiem, czyli maciejówki i kolorowe berety czekały na nowego właściciela. A pani Maria patrzyła w okno, gładziła delikatne filce i welury, poprawiała fryzurę, sprawdzała czy ma drobne w kasie i smutniała. No bo jak to, ona, która całe życie była w ruchu i miała ręce pełne roboty teraz może tylko siedzieć i czekać na klienta? Choćby jednego, choćby takiego, co jeśli nawet niczego nie wybierze, to przymierzy to i owo, zagada.

Pani Maria smętnie patrzyła w sklepowe okno, a Joanna postanowiła działać, a że energii jej nie brakuje, któregoś dnia napisała na Facebooku: Pomóżcie! Czekają kapelusze. Zajrzyjcie, bo sklepik w bramie przy Floriańskiej jest całym życiem babci Marysi. I wtedy się zaczęło.

Sień pod 24 zrobiła się za mała dla amatorów czapek, kapeluszy oraz twarzowych beretów. Do sklepiku od rana jeden po drugim wchodzili krakowianie i przyjezdni spragnieni nowego nakrycia głowy.

Babcia Marysia od kapeluszy w jednej chwili odmłodziła. Choć przecież nikt nie podejrzewał, że za chwilę minie jej 80 wiosen, nikt nie wierzył, że kapeluszami zajmuje się od 60 lat i w tym czasie, skromnie licząc, wyszło spod jej ręki mniej więcej 36 tysięcy nakryć głowy.

Jesteśmy umówione, to wchodzi bez kolejki, chociaż dwóch klientów musiałam przepuścić. Pani Maria promienieje i co chwilę poprawia maseczkę, która nie chce przykrywać ust i nosa, gdy jej właścicielka opowiada, jak to się stało, że pokochała robenie kapeluszy. - Miałam może ze siedemnaście lat, gdy Zofia Ortyńska, modniarka z Floriańskiej, spod czterdziestego dziewiątego, zapytała mnie, czy nie poszłabym w jej ślady. Czy bym się u niej uczyć nie chciała? Postanowiłam spróbować. Praktykowałam całe dziesięć lat, bo mi się ten fach spodobał. A potem otworzyłam swój własny zakład modniarski i sklep przy ulicy Filipa 2. To były piękne czasy - pani Maria uśmiecha się do wspomnień.

Lokal miał ze sześćdziesiąt metrów, od frontu był sklep a tytuł pracownia. Przewijały się przez nią uczennice i praktykantki. Stały tam szeregi drewnianych główek; jedne smukłe, inne pękate jeszcze inne płaskie albo walcowate. Bo zrobienie kapelusza to jest sztuka i proces. Liczy się dobrej jakości filcowy lub welurowy stożek, z którego po naciągnięciu na mokro na główkę, odparowaniu, wyprasowaniu, obszyciu rondka powstanie kapelusz. A jeszcze wstążką trzeba go podszyc. Po-

dobnie jest z czapkami. Szybie zaczyna się przy drewnianym stole. Potem modeluje się je na klockach wykonanych z drzewa orzechowca, a te nadają pozszywanemu wedle wzoru materiałowi właściwy kształt. - Klocki są ciężkie i przypominają wielkie puzzle, które układa się w metalowej obręczy. Każdy fason wymaga innego ułożenia.

U nas wszystko robiło się ręcznie. W każdą czapkę czy kapelusz wkładało się serce. Nawet ten znoszony, bo do pracowni zgłaszało się też wiele klientek z używanymi kapeluszami do odświeżenia lub przerobienia

- U nas wszystko robiło się ręcznie. W każdą czapkę czy kapelusz wkładało się serce. Nawet ten znoszony, bo do pracowni zgłaszało się też wiele klientek z używanymi kapeluszami do odświeżenia lub przerobienia. Teraz w Krakowie jest jeszcze może jedna, a może dwie modniarki, które to potrafią. Pozostałe, tak jak ja dzisiaj, sprzedają nakrycia głowy kupione u dobrych producentów. Mimo to wciąż mam u siebie ze sto pięćdziesiąt różnych główek. Może się jeszcze komuś przydadzą. Drogie były.

Przy Filipa spędziła pani Maria całe trzydzieści lat. Tam było jej królestwo i drugi dom. Bywało, że w sezonie wychodziła z pracowni w środku nocy. Arano była już z powrotem. - Nie żałowałam ani jednej godziny w pracowni, bo kapelusze to moja pasja. Mąż tylko kiwał głową, ale ja ze wszystkim dawałam radę. Córkę i syna wychowywaliśmy, a że lubiłam mieć w domu porządek - wstawiałam rano i sprzątałam. Bywało, że już o czwartej byłam na nogach, bo przecież jeszcze obiad trzeba było ugotować, żeby wszystko było jak się należy. Zdarzało się i tak, że nawet godzinki w nocy nie przespałam. Ale nie krzywdowałam sobie, bo do pracy byłam nauczona. Dziś mogę tamte młode lata wspominać.

Babcia Marysia do tej pory dogadza rodzinie. Jest specjalistką od kurokacek - czyli kur albo kogutków pieczonych w piecu. Dzieci i wnuki uwielbiają babcię gołąbki, kotlety schabowe, soczyste mielone i ciecęcinę. A jej rosół, pomidorowa i ziemniaczana mają - ich zdaniem - wszystkie zupy pod sobą. - Kochamy ją i jak możemy pomagamy - mówi Joanna. - Całe życie dużo wymagała od ludzi, ale jednak najwięcej od siebie - mówi Joanna. - Taka prędką i taka silna już nie jest, ale przecież w domu nie usiedzi. Teraz też wstaje rano, ale bardziej się pilnuje. Musi lekarstwa zażyć, więc szykuje sobie porządne śniadanie. Dawniej nie zawsze miała czas na takie ceregiele. Bywało, że to, co zjadła rano, musiało wy-

starzyć do kolacji, bo przez cały dzień nie było wolnej chwili, żeby coś przelknąć.

- To prawda, co wnusia mówi. Na stare lata bardziej dbam o siebie i żeby siły mnie nie opuściły, biorę do sklepu zupę - i na dowód tego zadbania pani Maria wyciąga spod lady zgrabny obiadowy termosik.

- Wśród kobiet z pokolenia mojej babci wyjście z domu bez nakrycia głowy było tak nienaturalne, jak dla mnie dziś wyjście bez telefonu - mówi Joanna. Kapelusz służył nie tylko do ozdoby, ale także pełnił funkcję ochronną. Nakrycia głowy przestano nosić w latach 90. XX wieku, gdy w czasach transformacji sklepy zalała fala tanich czapek i chińskich kapeluszy marnej jakości. Poza tym dzisiejszy świat pędzi na złamanie karku, więc kobiety stawiają raczej na wygodę, a nie na szyk i elegancję.

Dlatego młodym pani Maria poleca kapelusze sportowe. Sama wybiera eleganckie toczki, klasyczne berety, a zimą czapki miękkie i ciepłutkie.

- A ja - mówi Joanna - kapelusze zakładałam tylko latem, słomkowe albo panamy. Pasują i na plażę, i do sukienek, i do spodni.

- Ładnie jest w nich Joasi. Bo widzi pani kapelusz musi pasować do twarzy - wtrąca babcia Marysia. - I rozmiar trzeba dobrać odpowiedni. A wnuczka ładna mi się trafiła. I zmysłna. Tę reklamę na Facebooku wymy-

śliła. Nigdy bym się nie spodziewała, że taki odzew będzie. Że klienci znowu zaczną przychodzić. I że ruch się w interesie zacznie.

Bo tak marnego roku jak ten 2020 dawno pani Maria nie przeżyła. Właściwie nigdy nie było aż takiego zastoju. Ani na Filipa, ani tutaj pod dwudziestym czwartym, a ten lokal zajmuje już przecież ponad dwadzieścia lat. Na wiosnę sklep był zamknięty ze cztery miesiące, a jak w wakacje już można było go otworzyć, to żywego ducha się nie usłyszało.

Od facebookowego anonisu Joanny klienci wciąż tu zaglądają, a my rozmawiamy między jednym sprzedanym kapeluszem a drugim. Właśnie przed drzwiami zjechały wózkami dwie mamy z pociechami. Młode, roześmiane. Okazuje się, że siostry. Pierwsza wchodzi ta, która woli beże i brązy. Podoba jej się męski kapelusz sportowy. Miękki, z piękną lśnią wstążką. Wygląda w nim ślicznie. Pani Maria z uznaniem kiwa głową. - Tylko rozmiar bym radziła ciut większy.... Beżowa mama dostrzeżę jeszcze jasny kapelusz z czekoladową lamówką. Jest piękny, ale za duży. - Jutro będzie dostawa - mówi pani Maria. - Przyjdę na pewno - obiecuje beżowa mama i wychodzi przed sklep. Teraz to ona pilnuje dzieci, a szare i popielate kapelusze przymierza jej siostra. Obie zapowiadają się zaraz po nowej dostawie.

- Ja się na tym fachu znam i staram się mieć bogaty asortyment we wszystkich rozmiarach. Jak czegoś brakuje, od razu zamawiam u najlepszych producentów, na przykład w przedwojennej markowej wytwórni „Polkap” ze Skoczowa, no a pudła na kapelusze są z Warszawy, po pięćdziesiąt złotych sztuka. - Muszę babcię pilnować, bo wszystko, co zarobi, wydałaby na nowy towar.

Drzwi do sklepiku ciągle się otwierają i zamykają, a pani Maria promienieje. Rozmawia, doradza, poprawia. - Nikomu na siłę towaru nie sprzedaję. Ale obsługa musi być na tip top, wtedy klient jest pewny swojego wyboru. Zreklamacją do tej pory jeszcze nikt się nie zgłosił. Zresztą powiem pani, że ja mam szczęście do ludzi. Pomagają mi. Kiedyś zapominałam jak uruchomić terminal, no to elegancki pan sam go sobie włączył, zapłacił kartą, wydrukował potwierdzenie. Ludzie chyba czują, że ja ich po prostu lubię, to się odwdzięczają tym samym. Ostatnio często nawet reszty nie biorą; mówię, że 180 zł, oni zostawiają 200.

- Ale babcia też potrafi cenę za kapelusz obniżyć i o dwadzieścia, i o pięćdziesiąt złotych „bo tak pani w tym kolorze wypiękniała” - śmieje się Joanna. I opowiada, jaki się ruch zrobił także na Facebooku. Ciągłe ktoś pisze, dodaje otuchy, obiecuje wpaść na zakupy.

Pani Wisława, emerytka ze Złotowa, marzy, by poprzymierzać babcine kapelusze i koniecznie jakiś kupić. Inna miłośniczka kapeluszy przyznała, że ma ich sporą kolekcję, ale jeden ze zdjęć też wpadł jej w oko. - Musiałabym jechać przez całą Polskę. Ale kto wie?

- Znowu jest tak jak kiedyś, kapelusze się sprzedają, ludzie zaglądają. A kto tu u mnie nie był przez te wszystkie lata? - śmieje się pani Maria. Tylko nazwisk pani nie podam, bo nie wszystkie spaściłam. Jakiś czas temu pewien Australijczyk kupił kaszkiet z guziczkiem, ale pies mu go zjadł. Napisał i poprosił, żeby mu taki sam posłać do Australii, no to posłałyśmy.

Wpadała tu kiedyś Hanka Bielicka, była Anna Polony, aktorek bardzo dużo się w kapelusze stroiła. Ale przecież nie tylko one. Zamawiano eleganckie nakrycia głowy do spektakli teatralnych, bywali profesorowie z Uniwersytetu. - Zjawił się w sklepie ten adwokat, co go teraz w telewizji pokazywali, wysoki blondyn. Z żoną był i kapelusze u mnie kupili. Księży też jest sporo, ale ci raczej ciemne nakrycia głowy biorą.

Ważne, że klienci przychodzą i nie dają zamknąć tego mojego sklepiku. Oby tylko nie przestali.

Dlatego jeśli będziecie na Floriańskiej, wstąpcie pod dwudziesty czwarty, choćby tylko powiedzieć „Dzień dobry”.

©©

Pisanie jest jak aktorstwo, mówi słynna autorka kryminałów SZETLANDY ANN CLEEVES

Bohaterowie mogą się różnić ode mnie, ale muszę umieć wejść w ich skórę - mówi.
Na sukces wydawniczy pracowała 20 lat

Maria Olecha-Lisiecka

Kryminały są popularne na całym świecie, ale to Anglia jest ich ojczyzną. Pani książki zostały przetłumaczone na 20 języków, są bestsellerami w Wielkiej Brytanii, Skandynawii i Niemczech, podbijają rynek polski. Spodziewała się pani międzynarodowego sukcesu?

Ani trochę! To było zupełnie niespodziewane: przecież moje książki ukazywały się od dawna, gdy przysłała popularność. Dopiero po 20 latach odniosłam prawdziwy komercyjny sukces (Cleeves debiutowała w 1986 - red.). Czuję się bardzo szczęśliwa z tego powodu.

Jest pani pierwszą laureatką prestiżowej nagrody Duncan Lawrie Dagger Award przyznawanej przez Stowarzyszenie Pisarzy Kryminalnych za powieść „Czerń kruk”, pierwszy tom twojej serii szetlandzkiej. Książka ukazała się w Wielkiej Brytanii w 2006 roku. To był przełomowy moment w pani karierze?

Tak, do dzisiaj to dla mnie bardzo ważne wydarzenie i bardzo ważna nagroda. To ta książka zmieniła moją karierę.

Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie: listy bestsellerów i Diamentowy Styl, nagroda Stowarzyszenia Pisarzy Literatury Kryminalnej, najwyższe tego typu wyróżnienie w brytyjskim kryminale. Czy to taka nagroda za całokształt twórczości?

Tak, tak ją traktuję. To wielki zaszczyt, ponieważ została mi przyznana przez moich kolegów pisarzy.

Jest pani Brytyjką, mieszka w Northumberland, ale miejscem akcji w pani książkach są Szetlandy. Dlaczego akurat te wyspy?

Umieściłam akcję w moich książkach w trzech różnych miejscach i są to zawsze lokalizacje, które dobrze znam. Przez jakiś czas mieszkałam na Szetlandach, poznałam je, a ponury, nordycki krajobraz jest idealnym tłem dla powieści kryminalnej.

Wyczytałam, że trafiła pani lata temu na Szetlandy przez

zupełny przypadek. Pracowała pani w obserwatorium ptaków... Zupełnie jak w „Błękitnie błyskawicy”!

Tak było. Rzuciłam studia i potrzebowałam pracy. Pamiętam, że przypadkiem spotkałam kogoś w pubie w Londynie, kto powiedział mi, że w obserwatorium ptaków na Fair Isle jest wolne miejsce, że szukają asystenta kucharza. Pomyślałam, że spróbuję. Nie potrafiłam gotować i nic nie wiedziałam o ptakach, ale jakoś dostałam tę pracę!

Po tym, jak rzuciła pani studia, pracowała pani nie tylko jako asystentka kucharza, ale wykonywała wiele prac tymczasowych...

Tak, wykonywałam wiele różnych zawodów. Byłam opiekunką do dziecka, pracownicą schroniska dla kobiet, kuratorką sądową, pomocą strażnika przybrzeżnego i pracownicą biura obsługi linii lotniczych!

To jak to się stało, że ostatecznie została pani pisarką?

Zawodową pisarką nie zostałam tak od razu. Kiedy wykonywałam te wszystkie prace, o których pani powiedziała, równocześnie pisałam i wydawałam książki. Większość pisarzy musi mieć codzienną pracę, aby móc się utrzymać.

Ale dziś jest już pani zawodową pisarką.

Tak, od 2006 roku, kiedy to „Czerń kruk” stała się bestsellerem.

Proszę opowiedzieć trochę o Szetlandach. Nigdy tam nie była, a pani pisze o tych wyspach tak, że chce je zobaczyć!

Do XV wieku Szetlandy należały do Norwegii i te związki skandynawskie wciąż są mocno wyczuwalne. Tutaj ważne jest rybołówstwo, z każdego miejsca do morza jest około trzech mil. Szetlandy znajdują się na dalekiej północy - na tej samej szerokości geograficznej, co część Grenlandii i Alaski. W sumie na wszystkich wyspach mieszka 23 tysiące osób.

Tęskni pani za Szetlandami?

Bardzo! Zwykle odwiedzam wyspy trzy lub cztery razy w roku, ale w tym roku, z powodu pandemii, nie byłam ani razu.



Ann Cleeves. Pierwsza jej książka, jaka odniosła sukces, to osadzona na Szetlandach „Czerń kruk”

Pisze pani klasyczne kryminały w stylu angielskim: z zagadką zamkniętego pokoju. Ważni są bohaterowie i policyjne śledztwo, a najważniejsza jest odpowiedź na pytanie: jak doszło do zbrodni.

Nieco inaczej postawiłabym pytanie: dlaczego stało się to, co się stało? Mam nadzieję, że odpowiedź dam w moich książkach opisując charaktery podejrzanych. Nie piszę o potworach, zwyrodnialcach, ale o prawdziwych, normalnych ludziach, którzy znaleźli się w ekstremalnej sytuacji i w ekstremalnych okolicznościach dokonują zbrodni.

W Polsce najpopularniejszą pani serią kryminalną jest oczywiście seria szetlandzka z Jimmym Perezem jako protagonistą. Pamięta pani, jak zrodził się w pani głowie ten bohater?

„Czerń kruk” miała być samodzielną powieścią kryminalną o tym, jak to jest być autsajderem we własnym środowisku. Wymyśliłam sobie, że główny bohater będzie mieszkał na Szetlandach, ale jego historia będzie inna niż pozostałych Szetlandczyków. I tak oto Jimmy przybył z Fair Isle, najbardziej odległej z wysp, a ja nadałam mu hiszpańskie imię i mroczny wygląd.

Lubię też inną stworzoną przez panią postać - policjantkę Willow Reeves.

Bardzo mi miło! Proszę jednak nie szukać pierwowzoru, ona jest wytworem mojej wyobraźni. Pomyślałam, że ciekawie będzie stworzyć policjantkę, która wychowała się w komunie hippisów.

No dobrze, bohaterowie są fikcyjni, ale może w jakiś sposób podobni do pani? Nie wierzę, że nic z siebie im pani nie dała.

Pisanie jest jak aktorstwo. Bohaterowie mogą się bardzo różnić ode mnie, ale muszę być w stanie wejść w ich skórę i zobaczyć świat ich oczami.

A psychologią się pani interesuje? Przykłada pani dużą wagę do portretów psychologicznych postaci. Bohaterowie są bardzo wiarygodni.

Jestem pracownikiem socjalnym, więc pewnie nie jest to bez znaczenia dla tego, jak opisuję ludzi. Myślę, że to pomoże w budowaniu portretu psychologicznego i opisywaniu relacji międzyludzkich.

Agatha Christie na najlepsze pomysły na nowe książki wpadała wtedy, kiedy zmywała naczynia. A pani? Skąd pani czerpie inspiracje do kryminałów?

Kiedy wychodzę na spacer. Lubię obserwować ludzi i przypadkiem trafić na coś ciekawego.

Czy opisała pani kiedyś w kryminale prawdziwą historię?

Nie, wszystkie wymyśliłam! Naprawdę!

Co jest dla pani najtrudniejsze w pisaniu kryminałów?

Moment, kiedy piszę, docieklam do środka fabuły i mam

wiele wątków rozpoczętych. Zawsze zastanawiam się, czy będę w stanie je połączyć i tak poprowadzić fabułę, aby całość była wiarygodna i w rezultacie prowadziła do finału.

Gdzie zazwyczaj pani pisze? Jak długo powstaje powieść?

Piszę na laptopie przy kuchennym stole. Napisanie książki zajmuje mi zwykle około 9 miesięcy, kolejnych kilka miesięcy trwa redagowanie, kolejne redagowanie i korekta.

A research?

Jestem bardzo leniwa, jeśli chodzi o dokumentację. Mam przyjaciół, którzy są ekspertami od medycyny sądowej i mogą odpowiedzieć na wszelkie pytania, które pojawiają się w mojej głowie w trakcie pisania. Zazwyczaj zaczynam od tematu lub pomysłu, a z tego wyrasta szczegółowa fabuła. Nie planuję całej historii z wyprzedzeniem.

Czym się pani interesuje?

Najbardziej interesują mnie ludzie i ich związki z miejscem zamieszkania oraz to - jak do tego miejsca i społeczności, w której żyją - pasują. Lubię ich podglądać.

Jakie książki pani czyta?

Lubię książki z wiarygodnymi postaciami i ciekawą fabułą, napisane z pomysłem. Szczególnie podobają mi się kryminały tłumaczone z innych języków, myślę, że możemy wiele dowiedzieć się o innych krajach i kulturze innych narodów, zrozumieć innych ludzi właśnie na podstawie fikcyjnych opowieści napisanych przez zagranicznych pisarzy.

Czyli czyta pani dużo kryminałów?

Tak!

Nad czym pani teraz pracuje?

Moja następna książka będzie nową historią z Matthew Vennem, osadzoną w nadmorskim regionie North Devon. Będzie o ludziach żyjących w środowisku artystycznym na wsi. Fabuła rozpoczyna się od zabójstwa lekarza, który przed śmiercią prowadził własne śledztwo. Próbował dowiedzieć się, w jaki sposób był leczony młody mężczyzna, który popełnił samobójstwo. A teraz nie żyje też lekarz... ©©

Katarzyna Pachelska

Moje pierwsze pytanie jest może naiwne, ale jestem ciekawa jak długo jest pani kobietą?

Zawsze byłam. Może nie zawsze miałam świadomość tego. Porównuję to do widzenia kolorów. Można dostrzegać kolory, ale ich nie rozróżniać. Mogę powiedzieć za to, kiedy się uporządkowałam w tym zakresie, kiedy to spostrzegłam.

A to było właśnie moje kolejne zaplanowane pytanie. Byłam ciekawa, czy pani odpowie, że „zawsze”.

Myślę, że zmagalam się z poczuciem niedopasowania od czasów młodości, dojrzewania. Doskonale pamiętam pewną sytuację. Miałam wtedy może 11 czy 12 lat. To było w zimie. Siedziałam sama w domu. Podeszłam do lustra i zobaczyłam jeden włos pod nosem, zaczątek sypiącego się wąsa. Co wtedy robiłam? Poszłam do szafy i założyłam ubrania mamy. Pierwszy raz w życiu. Czyli moja podświadomość broniła się przed tym. Dzieci są asekualne, płciowość u nich nie jest dominująca. Myślę, że zakładając ubrania mamy, podświadomie czułam, że coś jest nie tak.

A wcześniej, w czasie dzieciństwa? Wolala się pani bawić lalkami?

Nie, bawiłam się wszystkim. Samochodami, misiami.

Od ilu lat jest pani kobietą według prawa?

Od 4 lat. Operację miałam 2 lata temu. Prawne ustalenie płci wymaga diagnozy. Ja poszłam przez Narodowy Fundusz Zdrowia do kilku psychologów, bo chciałam mieć absolutną pewność tego kroku. Wiedziałam, kim jestem, ale tranzycja płciowa (proces zmiany sposobu wyrażania swojej płci lub cech płciowych tak, aby były one zgodne z wewnętrznym poczuciem własnej tożsamości płciowej - przyp. red.) to droga tylko w jedną stronę. Jeśli miałam przebudować kompletnie swoje życie, to potrzebowałam obiektywnej opinii.

Czy w dorosłym życiu zdarzyła się pani taka chwila, w której uświadomiła sobie pani, że nie jest mężczyzną, tylko kobietą? Że chce pani być kobietą?

Ja z tym cały czas walczyłam, nie rozumiałam, co się ze mną dzieje. Myślałam, że może jestem gejem, ale z drugiej strony chciałam mieć dom, rodzinę, dzieci, psa i kota - takie stereotypowe życie. Z tego powodu miałam wiele myśli depresyjnych. Później „zawiesiłam się” na mojej partnerce. Poznałam ją, gdy miała 17 lat.

Była cały czas blisko mnie. Wierzyłam, że jestem w stanie zbudować - nie chcę używać słowa „normalny”, bo to nie za dobrze brzmi, związek.

Konwencjonalny związek?

Tak, to lepiej brzmi. Więc moje życie było jak fala - były okresy, gdy sądziłam, że dam radę żyć konwencjonalnie, i były „zjazd”, gdy byłam

funkcjonuję w społeczeństwie, jak chociażby posłanka Anna Grodzka. To nie jest tak, że można sobie wymyślić, że zamiast mężczyzną chcę być kobietą, albo na odwrót. To tkwi w nas, głęboko, tylko trzeba to wyciągnąć. Zmagałam się z pewnymi rzeczami, złościłam się na siebie. Poukladało się, jak sama przed sobą przyznawałam: Jestem kobietą.

się z kobiecości. To było jednak tak widoczne, że żona zapylała mnie po kilku tygodniach, czy chcę być kobietą. Odpowiedziałam jej uczciwie, że tak, ale nigdy nie przejdę na drugą stronę, bo zniszczę wszystko, co do tej pory stworzyłam. Przez kilka lat budowałam swoją kobiecość w oparciu o moją partnerkę, która była dla mnie wzorem.

więcej i więcej. W pewnym momencie już nie było wyboru. Moje dotychczasowe życie zaczęło się sypać. Życie na krąwędzi, w zawieszeniu, unieszczęśliwia wszystkich. Ja dawałam radę bardzo długo. Teraz wiem dlaczego. Bo syn był dzieckiem. Nie było to z mojej strony poświęcenie. Podświadomie wykluczałam tę możliwość. Gdy syn stał się dorosły,

kobietą i dużo od niej otrzymałam.

Dla mnie to jest fenomen, bo przecież wasza sytuacja jest bardzo skomplikowana. Dzisiaj jest pani kobietą, a ona wyszła za panią za męża, gdy funkcjonowała pani jako mężczyzna. Nawet samo określenie tej sytuacji jest skomplikowane.

Ale to nie jest moja zasługa, tylko jej. Ja zyskałam coś, a Małgosia straciła. To wynika z jej mądrości. Potrafiła to przerobić i zachować to, co najważniejsze, przyjaźń.

Funkcjonowała pani jako mężczyzna dość długo.

Gotowało się we mnie. Chodziło o pewną prawdę o mnie, by być w zgodzie ze sobą i ze światem. Na początku cieszyłam się, że mogę w moim wnętrzu pielęgnować moją kobiecą tożsamość, dorastać. Ale potem ta Ada chciała wyjść, chciała się pokazać. I tak powoli - jedna bransoletka, druga bransoletka na ręce. Zaczęłam się malować. Sądziłam, że nikt tego nie widzi, co było głupotą, bo każda kobieta zauważy makiąż. Stopniowo szłam w kierunku miejsca, w którym teraz jestem.

Kiedy założyła pani po raz pierwszy sukienkę i wyszła „do ludzi”?

To nie chodziło o przebieganie się. Wiedziałam, że jak włożę sukienkę, to przekroczę pewną granicę. Zrobiłam to z otwartą przyłbicą, nie chciałam się po kątach.

Skąd miała pani w sobie tyle odwagi?

To nie była odwaga, tylko imperatyw. Napięcie we mnie tak rosło, że musiałam w końcu pokazać, kim jestem naprawdę. Sukienka nie była celem, a środkiem do tego, by pokazać, że jestem kobietą.

Jak pani syn, Michał, zareagował, gdy powiedziała mu pani, że czuje się kobietą, chce być kobietą?

Syn sam zaczął ze mną tę rozmowę. Wcześniej był w Londynie, u mojego kuzyna psychiatry. Dużo rozmawiali na temat transpłciowości. Gdy przyjechał z powrotem do Polski, powiedział, że od dawna widzi, że źle się czuję jako mężczyzna. Ja w ogóle chyba żyję na dobrej planecie, bo nie spotkałam się z odrzuceniem czy wrogością ze strony ludzi. Syn powiedział mi „Nieważne, czy rodzic jest kobietą czy mężczyzną, ważne, by był szczęśliwy”.

Jak się do pani teraz zwraca syn?

Ada. Nawet nie jestem babcią dla moich dwóch wnuczek. Wolę być po prostu Adą. Nie lubię sztuczności. ©©



Ada Rozewicz jest doktorem nauk medycznych. Wraz z synem Michałem prowadzi przychodnię Szpakmed w Rudzie Śląskiej

ADA, NIE ADAM

Dr Ada Rozewicz z Rudy Śląskiej od 4 lat oficjalnie jest kobietą

Jest świetną lekarką, uwielbianą przez pacjentów. W szczerej rozmowie z DZ mówi, jak przez lata zmagala się ze swoją tożsamością płciową. Dziś, po latach walki, cieszy się ze swojej kobiecości

przytłoczona życiem. I kiedyś, gdy jechałam samochodem, olśniło mnie: Przecież ja jestem kobietą! Byłam najszcześliwsza na świecie.

Rozumiem, że ten moment olśnienia zdarzył się po wielu latach walki z samą sobą?

Tak, już wtedy byłam po studiach, pracowałam jako lekarz. Miałam żonę, syna. Wcześniej zazdrościłam kobietom, że są kobietami. Wtedy nie było internetu, osoby transpłciowe nie ujawniały się publicznie. Nie mówiło się o tym nawet na studiach medycznych. Dzisiaj jest już zupełnie inna sytuacja. Mówi się o tym, osoby po zmianie płci

To była dla pani ulga, jakby usłyszała pani w końcu trafną diagnozę, że odnosi się do medycyny?

Tak, ale to nie było tak, że jednocześnie powiedziałam sobie: od jutra będę kobietą. Że od razu parłam do zmiany życia. Mnie wtedy cieszył sam fakt, że jestem kobietą. Szerzej? Nie zamierzałam zmieniać swojego życia, bo ono było szczęśliwe. Miałam dobry związek, dziecko. Cieszyłam

Dla wielu ludzi kobiecość to są ciuchy. To bzdura. To są gesty, to jest kwestia postrzegania świata, niuansów, pewnej wrażliwości. To był dobry czas, bo czerpałam z dwóch planet - i z Wenus, i z Marsa. Ale trudno żyć na obu planetach naraz. Nie chciałam zmieniać życia.

Ale w końcu jednak pani je zmieniła.

Bo nie doceniłam siły tego wszystkiego. Chciałam coraz

moje blokady przestały działać. Poszło szybko.

Mówiąc, że pani życie się rozpadło, ma pani na myśli rozpad związku?

Tak. Moja ówczesna partnerka nie szukała kobiety, tylko mężczyzny. Ja to szanuję.

Jak zareagowała, gdy powiedziała jej pani, że czuje się kobietą?

Wtedy ani ona, ani ja nie wiedziałyśmy, jakie to będzie miało skutki dla nas. W sumie nas to przerosło, ale do dzisiaj jest dla mnie najważniejszą osobą w życiu, oprócz syna. Bardzo się przyjaźnimy. Jest bardzo mądrą

Chyba żyję na dobrej planecie, bo nie spotkałam się z odrzuceniem czy wrogością ze strony ludzi. Syn powiedział mi: „Nieważne, czy rodzic jest kobietą czy mężczyzną. Ważne, by był szczęśliwy”

Nieznana historia Honoraty Modrzyńskiej

CIOTKA HONKA

uczestniczącej w akcjach likwidacyjnych

Jolanta Zielazna

Młoda, ładna, zgrabna dziewczyna o fiołkowych oczach. Łączniczka, konspiratorka, w czasie wojny wystawiała egzekutorom zdradźców. Utalentowana artystycznie, może niedoszła projektantka mody. Honorata Modrzyńska z Torunia.

Gdyby nie zjazd rodzinny, który w 2018 roku zorganizował Wiesław Modrzyński, bratanek Honoraty, prawdopodobnie do dziś jej konspiracyjną działalność (a także działalność jej męża Witolda Lendziona) znalazłyby głównie historycy zajmujący się okupacyjnymi dziejami Pomorza.

- Ciotka należała do KOP, Komendy Obrońców Polski - opowiada 83-letni dziś Wiesław Modrzyński. - Została zaprzysiężona w domu moich dziadków w Toruniu, na rogu ul. Warszawskiej i Poniatowskiego.

Tego odkrycia dokonał raptem trzy lata temu! Dla Wiesława i jego kuzynek, córek Honoraty, dla ich dzieci było to wielkie zaskoczenie. Intrigująca historia schowana była w archiwum i rodzina dowiedziała się o niej po z górą 70 latach! Paradoksalnie, Jola, młodsza córka Honoraty, krótko po śmierci matki dostała od ojca klucz do poznania wojennej przeszłości rodziców. Nie wiedziała, co trzyma w ręku. Nie sprawdzała, odłożyła na półkę.

- Ciotka Honka (tak na nią mówiono w rodzinie) opowiedziała mi o wojennym wydarzeniu, które było dla niej najbardziej dramatyczne - wspomina Wiesław Modrzyński. - Był 1940 rok, musiała pilnie dotrzeć do Warszawy, ale nie miała legalnych dokumentów na wyjazd.

Tu trzeba przypomnieć, że Toruń leżał na ziemiach wcielonych do Rzeszy, Warszawa to była Generalna Gubernia; granicy nie można było swobodnie prze-

kraczać. Maszynista ukrył nielegalną pasażerkę w węglarce parowozu. - Przed Kutnem dowiedzieli się, że perony dworca są obstawione przez Niemców. Honorata zdołała wydostać się z węglarki, wyskoczyć na tory po przeciwnej stronie, ale hitlerowcy to zauważyli. Udało jej się uciec, dobiec do stojącego przed domem kolejarza. Wołała, że Niemcy chcą ją zabić, żeby ją ukrył. Na szczęście to był Polak. Przechował ciotkę Honkę do następnego dnia; nadal bez dokumentów pojechała do Warszawy.

- Nie wspomniała, że była członkiem organizacji, tylko że szukali jej Niemcy. A Niemcy poszukiwali wielu osób - opowiada bratanek.

Słyszał to, gdy miał 14-16 lat. Na początku lat 50. tak się bowiem złożyło, że i nastoletni Wie-

siu, i Honorata - już mężatka - mieszkali w rodzinnym domu Modrzyńskich w Toruniu.

Inną historię dotyczącą ciotki Honki opowiedziała wnukowi babcia, Aniela Modrzyńska. Zdarzenie także z 1940 roku.

Któregoś dnia do domu wpadło gestapo. Honorata siedziała przed lustrem, długie włosy miała rozpuszczone na twarz. Niemcy pytali, czy jest Honorata? Aniela przytomnie odparła, że są inne córki, ale tej akurat nie ma.

Niemcy rozbiegli się po domu. Matka błyskawicznie podmieniła dziewczyny. Honoracie poleciła schować się w łazience, w „loszku” - studziencie pod podłogą, przed lustrem kazała zaś usiąść młodszej Eugenii i rozpuścić włosy na twarz. Gdy Niemcy wrócili bez poszukiwanej stwierdzili, że wcześniej przed lustrem

siedziała inna osoba. Aniela odparła, że ta sama. Gestapowcy początkowo upierali się, ale w końcu nie szukali. Honorata ocalała.

- Traktowałem te opowieści jak zwykłe przeżycia z czasu wojny - mówi dziś Wiesław Modrzyński. - Nie miałem pojęcia, z czym się wiąże.

Długo, bardzo długo, żył w nieświadomości wojennych dokonań swojej ciotki. Nie on jeden. Córki Honoraty - Lidia i Jola - o tym, co działo się z rodzicami w czasie wojny też nie wiedziały. - O czasach okupacji rodzice rozmawiali między sobą po niemiecku - mówi Jola.

Dziadkowie pana Wiesława: Damazy i Aniela Modrzyńscy mieli siedmioro dzieci. Najstarszy syn, także Damazy (ur. 1914 r.) to ojciec mojego rozmówcy. Potem rodziły się same córki: Helena, Honorata, Eugenia, Urszula, Franciszka i Renata.

Rodzina przeprowadzała się kilka razy, Damazy-senior miał się różnych zajęć, m.in. prowadził karczmę, zajmował się handlem. W końcu, w 1932 roku kupił dom w Toruniu, na rogu ul. Warszawskiej 7 i Poniatowskiego 9. Miał tam małą masarnię i sklep rzeźnicki.

Honorata urodziła się 25 lipca 1921 roku w Iłowie koło Działdowa. Ukończyła Państwowe Gimnazjum Żeńskie im. Królowej Jadwigi w Toruniu, była harcerką. W gimnazjum zetknęła się z Elżbietą Zawacką, późniejsza cichociemna, generał. - Dla mamy Elżbieta Zawacka była wzorem i ideałem. Mama mi o niej opowiadała - pamięta Jola Adamska, młodsza z córek.

W rodzinie znany był talent Honoraty do projektowania mody, szycia wymyślonych przez siebie kreacji. Po zdaniu matury (1938 rok) wyjechała do Warszawy na dalszą naukę. Na zachowanej szkolnej legitymacji z 1939 roku jest pieczęć Państwowej Żeńskiej Szkoły Krawiectwa Stożnia Licealne.

Zostały po niej zdjęcia, nefrytowy flakonik do perfum, puderniczka, gilza do napelniania papierosów. - Mama była odważna i mimo swego niewielkiego wzrostu budziła respekt. To była dzielna i piękna kobieta - mówi córka Jola.

Zamieszkała na Nowym Świecie, u starszej siostry Heleny. W stolicy zastał ją wybuch wojny, w październiku 1939 udało się jej wrócić do Torunia. Tu spotkała Pawła Piątkowskiego. To najprawdopodobniej on wprowadził Honoratę do pracy konspiracyjnej w Komendzie Obrońców Polski.

Tu koniecznych jest kilka słów o tej mało znanej organizacji. Komenda Obrońców Polski (KOP) wywodziła się z Korpusu Ochrony Pogranicza, taki sam skrót nazwy nie jest przypadkowy. KOP prawdopodobnie jako pierwsza ogólnopolska konspiracyjna organizacja zaczęła tworzyć swoje struktury na Pomorzu już w październiku 1939 r.

To był początek okupacji, Pomorze już poznało hitlerowski terror, zaczęły się masowe rozstrzeliwania Polaków. Komendantem Okręgu Pomorskiego KOP był wspomniany wcześniej por. Paweł Piątkowski, zastępcą - Marian Tuszewski. Szefem wywiadu został Witold Lendzion, a emisariuszkami: Honorata Modrzyńska i Zofia Jackowiak.

Czy Honorata i Witold Lendzion byli wówczas narzeczonymi? Tak pisze prof. Adam Gąsiorowski w swojej książce „Komenda Obrońców Polski. Okręg Pomorze (Toruń 2012 r.)”. - Głowy za to nie daję - przyznaje Jola Adamska. - Na pewno jednak znali się z czasów gimnazjum.

Pierwsze spotkanie wydzielonej komórki KOP odbyło się w pierwszej dekadzie października 1939, w mieszkaniu Modrzyńskich w Toruniu. Tam została zaprzysiężona Honorata.

Posesja idealnie nadawała się na konspiracyjne spotkania. Dwa połączone budynki, wejścia z różnych ulic, dom mieszkalny, sklep, zakład masarski, pomieszczenia gospodarcze, wiele rozmaitych korytarzyków łączących pokoje, nieoczywistych przejść między zabudowaniami.

W konspiracyjną działalność zaangażowani byli także bliscy Witolda Lendziona: ojciec Bole-

śław, brat Jerzy, siostra Aleksandra i ciotka Kazimiera Jackowska. Ojciec został zamordowany w KL Stutthof, brat - w więzieniu w Bydgoszczy. Matka (Maria), mimo że nie angażowała się w działalność konspiracyjną, została aresztowana z córką. Podobny los spotkał też ciotkę. Przeżyły.

Witoldowi do współpracy udało się namówić szkolnego kolegę Franza Pansramma, który został sekretarzem komendanta Selbstschutzu na Toruń i powiat. Od niego mieli m.in. oryginalne niemieckie dokumenty in blanco, zdarzało się, że Witoldowi pożyczano mundur swego szefa. Pansramm przekazywał też Lendzionowi listy osób przeznaczonych do aresztowania za działalność antyniemiecką przed wojną lub konspiracyjną w czasie wojny; można było ich ostrzec. Któregoś razu dostali od Pansramma listę „pół-Żydów”, którzy mieli być aresztowani. Honorata gorąco szukała tych ludzi. Wiadomo, że dotarła przynajmniej do niektórych.

Na początku konspiracyjnej pracy Modrzyńska zbierała informacje o niemieckich zbrodniach w Bydgoszczy i okolicy, z jej raportów przygotowywano meldunki dla wyższych władz. Jako emisariuszka często kursowała na trasie Toruń-Kutno (tam znajdowała się konspiracyjna kwatery Inspektoratu Ziemi Zachodnich KOP, w skład którego wchodził okręg Pomorze), Kutno-Warszawa. To właśnie podczas jednej z takich podróży wydarzyła się dramatyczna ucieczka z pociągu, o której po latach opowiedziała bratanekowi. Poza tym jednym razem jeździła na tej trasie prawie legalnie. Dzięki Pansrammowi mieli oryginalne niemieckie dokumenty, przepustki.

Przewoziła konspiracyjną gazetę „Polska żyje”, sprowadzała cegiełki, które sprzedawano wśród zaufanych ludzi i w ten sposób gromadzono pieniądze na działalność charytatywną



Honorata i Witold na ślubnej fotografii

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

KOP, bo i taką organizacją prowadziła.

Niemcy rozpracowywali toruńską konspirację. W marcu 1940 roku zaczęły się aresztowania członków KOP. Ostrzeżona o tym Honorata pojechała do Bydgoszczy, do swej siostry Eugenii. Stamtąd wróciła już z nową tożsamością, jako Elżbieta Trzebiatowska. Dowód in blanco prawdopodobnie miała od Pansramma. Szybko została zdekonspirowana., w Toruniu dłużej zostać nie mogła.

Wyjechała do Warszawy jako Marta Hall. Witold Lendzion też miał dokumenty na nazwisko Hall, zamieszkali jako „rodzeństwo”. Ciągłe niebyły bezpieczni, łączniczka ostrzegła ich o kolejnych aresztowaniach. Honorata wzięła fikcyjny ślub z Janem Stępnem, wymieniła dowód, zerwała kontakty z Pomorzem.

Wtedy też urwał się kontakt z Witoldem, on wkrótce dostał polecenie wyjazdu z Warszawy. Został aresztowany w listopadzie 1940 r. w Zwoleniu. Po przesłuchaniach przez gestapo w Warszawie i w Grudziądzu, w marcu 1941 r. zesłano go do obozu koncentracyjnego Stutthof jako więźnia politycznego. Stamtąd w grudniu 1942 został przekazany do KL Auschwitz, a w październiku 1944 znalazł się w transporcie do KL Flossenbürg. Przebywał w jego filii w Leitmeritz (Litomierz). Archiwum Międzynarodowej Służby Poszukiwań w Genewie ma udokumentowane jego pobytu w kolejnych obozach. Łącznie z ponadmiesięcznym pobyt w bunkrze w Auschwitz.

Honorata jako Marta Stępień dalej działała w konspiracji w wywiadzie i kontrwywiadzie KOP. Wykorzystywano jej znakomitą znajomość języka niemieckiego, młodość, urodę. Przydzielano ryzykowne zadania. W Warszawie pracowała w różnych niemieckich firmach i tam zdobywała ważne dla wywiadu informacje.

Po rozłamie w KOP w 1943 r. znalazła się w PAL - Polskiej Armii Ludowej (nie mylić z Armią Ludową), związaną z RPSS.

Właśnie wtedy ładna, zgrabna dziewczyna dostała chyba najtrudniejsze zadanie. Trzy razy uczestniczyła w akcjach likwidacyjnych. Organizacja kazała jej umawiać się z osobami skazanymi przez podziemie na karę śmierci. Spotykali się we wskazanym miejscu, gdzie czekała grupa egzekucyjna i wykonywała wyrok na zdrajcę.

Jola Adamska: - Mama była zapatrzona w ideały patriotyczne, przed wojną w szkole należała do harcerstwa. Myślę, że miała moralny imperatyw, że musi to robić.

- Była żołnierzem, a żołnierz ma obowiązek wykonać rozkaz. Choć dla kobiety mogło to być straszne, ale patriotyzm chyba przeważał nad wrażliwością - sądzi dziś Wiesław Modrzyński.

Czwartym zdrajcą, na którym miał być wykonany wyrok, okazał się syn czapnika z Torunia. Tym razem Honorata załamała się nerwowo; zrezygnowała z konspiracyjnej działalności.

Nic konkretnego nie wiadomo o jej udziale w powstaniu warszawskim. Pan Wiesław pamięta, że ciotka Honka kiedyś napomknęła, iż brała w nim udział. Uczestnicząc w jakiejś akcji przypadkowo, w piwnicy podczas bombardowania, spotkała swoją starszą siostrę Helenę.

Jesienią 1944 r. Honorata dotarła do młodszej siostry w Bydgoszczy, a w styczniu 1945 wróciła do domu w Toruniu. Jak i kiedy wydostała się z Warszawy? Czy przeszła przez obóz w Pruszkowie? Nic o tym nie wiemy.

told był tradycjonalistą. Wyznawał zasadę, że jako głowa rodziny powinien utrzymać bliskich, a kobieta zajmuje się domem.

Odżyła, kiedy zamieszkali w Szczecinie. - Mama miała dar przyciągania ludzi wartościowych, zjednywania ich sobie - ocenia Jola po latach. - Inspirowała różne spotkania, w domu gromadzili się znajomi na brydza. Była twórcza, niezwykle mądra.

Swój talent i pasję - projektowanie mody, szczie Honorata mogła realizować tylko na domowe potrzeby. Spod jej ręki wychodziły niezwykle kreacje, wy czarowywała rzeczy godne pozazdroszczenia. - Tworzyła także nakrycia głowy, odzież z futra

Może jedna miała nadzieję, że zajmie się swoją pasją? Jeszcze w 1950 roku w toruńskim Zakładzie Doskonalenia Zawodowego uzyskała formalne potwierdzenie zawodowych umiejętności. Później, już w szczecińskiej Izbie Rzemieślniczej, zdała kolejny egzamin z szycia, kroju i modelowania odzieży.

Ukończyła kurs angielskiego i zdobyła uprawnienia pilota wycieczek zagranicznych. Zachował się indeks słuchaczki krakowskiego Studium Organizacji Ekonomicznej dla Pilotów Wycieczek Zagranicznych z roku 1972/1973. - Zdobyła te uprawnienia, choć nigdy w życiu nie starała się o paszport, rozumie pani?! - pyta teraz Jola Adamska. - Nigdy nie chciała pojechać do Niemiec,

ludzie byli niczym najbliższa rodzina.

- W Warszawie w 1939 roku mama początkowo mieszkała na Nowym Świecie u swej siostry, później na ulicy Żłotej - opowiada Jola Adamska. - To było blisko getta. Mama przygotowywała paczki, które dostarczała potrzebującym. Nie wiem, komu konkretnie. Pod koniec lat 60. skontaktował się z nią ktoś, kogo na pewno znała z getta.

Czasami gdzieś tam przewijały się inne wspomnienia.

- W Warszawie mama pracowała m.in. w sklepie Meinla z galanterią czekoladową, przychodzili tam niemieccy oficerowie. Mówiła, że miała kilka zadań, żeby nawiązać kontakt z wybranymi osobami. Jestem przekonana,

16 października 1973 roku. Miała 52 lata.

Może wzięła leki, których nie powinna łączyć? Może wzięła ich za dużo? Jej nagłe odejście wywołało szok.

- Niedługo po śmierci mamy tata powiedział, że dostał list z Torunia i ma wysłać coś o niej do archiwum. Nie powiedział, ani jakie to archiwum, ani czy wysłał - opowiada Jola.

- Na tym temat się urwał - podkreśla córka. No, może nie do końca. Witold dał jej książkę Konrada Ciecchanowskiego „Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim 1939-1945”. Dał artykuł z prasy o KOP, którego autorem jest Władysław Kisielewski, prywatnie - szwagier Witolda.

- Książkę przejrzałam, ale nie analizowałam. Odłożyłam na półkę - przyznaje Adamska.

Gazetowy wycinek (z „Panoramy Śląskiej” lub „Panoramy Północy”, bo z tymi tytułami współpracował Kisielewski) też nie wzbudził ciekawości, choć otwiera go zdjęcie rodziców.

Na dziesiątki lat nad wojenną przeszłością Honoraty i Witolda Lendzionów zapadła cisza. Gwoli prawdy długo, długo po śmierci matki Jola zaczęła szukać jakichś wzmianek o niej. Przeglądała publikacje dotyczące powstania warszawskiego, pytała w Fundacji Generala Elżbiety Zawackiej w Toruniu.

- Nic nie znalazłam, bo nie miałam klucza. Informacje były wokół mnie, ale ja nie potrafiłam ich właściwie odczytać - nie ukrywa.

Konspiracyjna działalność Honoraty Modrzyńskiej znana byłaby pewnie tylko wąskiemu gronu historyków, gdyby bratanek Wiesław nie wpadł na pomysł zorganizowania rodzinnego spotkania. Przygotowywał ten zjazd rok. Szukał korzeni dziadków, chciał przypomnieć postaci kiedyś znane, dziś nieco zapomniane, przybliżyć tych, którzy wiodli zwyczajne życie.

Zaczął przetrząsać toruńskie archiwa. W Fundacji Gen. Elżbiety Zawackiej jestteczka Honoraty. Przeszłość ciotki Honki wreszcie przestała być tajemnicą. Zastanawiające, że wszystko, co wiemy o zaangażowaniu Honoraty w pracę konspiracyjną w czasie II wojny światowej, znamy tylko z relacji innych osób, głównie męża. Ona o sobie nie mówiła, nie pisała. Nie chciała?

Dzielię się tym spostrzeżeniem z jej córką, Jolą. Odpisała: „W kwestii udokumentowanych źródeł, dotyczących działalności mojej Mam, nic nie poradzimy na wybór Honoraty, aby pozostać w cieniu. Sądzę, że ta karta historii nigdy nie będzie czytelna w całości”.

- Mama była odważna i mimo swego niewielkiego wzrostu budziła respekt. Pamiętki i to, że się o niej teraz mówi, to dla mnie wielka satysfakcja. ©



Zjazd klasowy, lata 50. Honorata stoi trzecia od prawej w trzecim rzędzie (w białej bluzce)

Z obozu koncentracyjnego do Torunia wrócił także Witold Lendzion. Z Honoratą pobrali w 1946 w USC w Jasieniu niedaleko Bytowa. Spisany ręcznie akt małżeństwa ma nr 1. W tym samym roku urodziła się Lidia, a pięć lat później - Jola. To właśnie młodsza córka bardziej zainteresowana jest historią rodziny.

Po wojnie Witold początkowo pracował jako urzędnik w małych miasteczkach, a w 1950 roku został dziennikarzem radiowym w Poznaniu. Niedługo później przeniesiono go do Szczecina. Kamie, za reportaż „niesłuszny politycznie”, jak pisał Andrzej Androchowicz w internetowej Encyklopedii Pomorza Zachodniego - pomeranica.pl.

Przeprowadzili się tam całą rodziną. Witold pracował w tamtejszej rozgłośni Polskiego Radia. Później współpracował z oddziałem telewizji. Jego zawodowa kariera rozwijała się, stawał się coraz bardziej popularny.

Honorata była żoną przy mężu. W rodzinie mówi się, że Wi-

i skór, robiła biżuterię ze skóry - wylicza Jola. - Mama przepięknie rysowała! Miała cały album projektów nieprawdopodobnych strojów. Żałuję, że podczas przeprowadzek gdzieś zaginął - wzdycha Jola. Do dziś przechowuje śliczną sukienkę z czarnego aksamitu z dżetami, którą mama uszyła jej na bal maturalny, ma biżuterię ze skóry wykonaną przez mamę w latach 60.

Kto wie, jak potoczyłyby się losy Honoraty, gdyby nie wybuch wojny? Kim by została? Projektantką mody? Właścielką wziętej pracowni krawieckiej?

Jola: - Mama miała też zmysł dekoratorski, potrafiła ręcznie malować na tkaninach, projektowała meble, których nie powstydziliby się dzisiejsi projektanci wnętrz.

choć ojciec współpracował z rozgłośnią w Rostocku! A po niemiecku mówiła perfektnie!

Tylko temat wojny w domu nie istniał. Córka Jola: - Rodzice nigdy nam nie opowiadali o swojej okupacyjnej działalności. Widocznie uznali, że nadmierna wiedza na ten temat nie jest nam potrzebna. Jeśli rozmawiali o tym między sobą - to po niemiecku, byśmy nie rozumieli.

Może uznali też, że czasy nie są najlepsze do opowiadania o konspiracyjnej działalności w organizacjach, które nie były uważane za „słuszne”?

Córka zauważyła jednak, że gdy rodziców odwiedzali znajomi z czasów okupacji - były to zupełnie inne spotkania. - Bardzo ciekawe i wzruszające. Ci

Wszystko, co wiemy o zaangażowaniu Honoraty w pracę konspiracyjną w czasie II wojny, wiemy tylko z relacji innych osób, głównie męża. Ona o sobie nie mówiła, nie pisała. To był jej wybór.

AŁŁA PUGACZOWA.

Wiecznie młoda primadonna rosyjskiej piosenki

Starsi pamiętają ją z występu w Sopocie i szlagieru „Wsio mogut koroli” (Królowie wszystko mogą). W Rosji ten tytuł mógłby brzmieć „Wsio mogut Ałła”. Niemal pół wieku króluje na rosyjskiej estradzie. I przeciwnie do bohaterów swojej piosenki, którzy nie mogli brać ślubów z miłości, zrobiła tak aż pięć razy

Ireneusz Darńko

Perfumy, odzież, radio, teatr i nieco zachrypnięty, trzyoktawowy głos. To wszystko w Rosji ma jedną markę - Ałła Pugaczowa. Nawet program telewizyjny, znany na świecie jako „The X Factor”, zmienił tam dużą literę X na A, od imienia gwiazdy i jurorki.

W ostatnim półwieczu nie znajdziemy drugiej tak popularnej i wpływowej Rosjanki. Nikt tam nie zaśpiewał i nie nagrał pół tysiąca piosenek. 250 milionów sprzedanych płyt stawia ją w jednym szeregu z Presleyem i Beatlesami.

Legenda

Dla Rosjan Pugaczowa to po prostu Primadonna. Tak zwykle ją nazywają. Sama mówi o sobie, że jest „kobietą, która śpiewa”. Nawiązuje w ten sposób do kinowego hitu z końca lat 70. XX w., w którym zagrała siebie i który stała się przepustką do sławy (obejrzało go 55 mln widzów, a Pugaczową uznano za najlepszą aktorkę 1979 r. w ZSRR). Choć w 2009 r. przestała koncertować, wciąż zwycięża w rankingach popularności rosyjskich artystów.

W tym samym rankingu wysoko plasują się również: 49-letnia Kristina Orbakaitė, córka Ałły z pierwszego małżeństwa, Filip Kirkorow, jej czwarty mąż oraz jej numer pięty - Maksim Gałkin.

Supergwiazdą stała się w czasach ZSRR. Dziś jest żywą legendą. Wiosną zeszłego roku - na 70. urodziny Primadonny - przez cały kraj przeszła wielka fala uwielbienia. Media pełne były życzeń od tuzów rosyjskiej kultury. Ścigano się, kto więcej przypomni piosenek, programów i filmów z jej udziałem.

Wielkie jubileuszowe fety odbyły się w Moskwie i Mińsku. Bilety w cenie do 70 tys. rubli (kilka tys. zł) na pierwszy od 10 lat koncert Pugaczowej (17 kwietnia 2019 r., dwa dni po urodzinach)

rozeszły się w parę godzin. Tłum chętnych przed kasami gromadził się już w nocy.

Z urodzinowego koncertu w stolicy Białorusi Pugaczowa wróciła z Orderem Przyjaźni Narodów od jej wielkiego miłośnika - prezydenta Łukaszenki. Zastanawiano się przy tej okazji, dlaczego nie dostała żadnego odznaczenia od Putina, który wcześniej nie żałował jej nagród i wyróżnień. Niektórzy podejrzewali, że to reakcja Kremla na żarty jej obecnego męża - satyryka i prezentera telewizyjnego. Gałkin krytykował cenzurę w państwowej telewizji, wspierał ludzi prześladowanych przez władzę. W sieci zobaczyć można jego parodię rozmowy Łukaszenki i Putina.

- Ludzie myślą już, że to nie stanowisko, lecz samo stanowisko nazywa się Putin - żartował z prezydenckiego urzędu.

- Człowiek, który nie ma żadnego stanowiska, może żartować sobie, jak mu wygodnie - odparł Putin, zapytany o komentarz.

Sama Pugaczowa w dawnym ZSRR i we współczesnej Rosji stara się żyć w zgodzie z władzami na Kremlu. W młodości należała do Komsomołu, jeździła na propagandowe występy, jak większość artystów radzieckich. Rzadko angażowała się wprost w politykę. W 2008 r. oficjalnie poparła Putina w wyborach prezydenckich, a w 2012 - Michaiła Prochorowa, miliardera i playboya, który bez powodzenia próbował konkurować o najwyższy urząd w Rosji. Niektórzy podejrzewali, że zrobiła to dla pieniędzy, ona zaprzeczała. Twierdziła, że to przysługa dla przyjaciela.

Arlekin

Jej życie zmieniło zdobycie Grand Prix Międzynarodowego Festiwalu Piosenki „Złoty Orfeusz” w Bułgarii. 26-letnia mało znana wtedy Pugaczowa wygrała tam w 1975 r. z piosenką „Arlekin”, która stała się wielkim przebojem w ZSRR i krajach

bloku socjalistycznego. Trzy lata później, już jako gwiazda, pojawiła się na 2. Festiwalu Interwizji w Sopocie. Otrzymała główne trofeum - Bursztynowego Słowika za brawurowo wykonaną piosenkę „Wsio mogut koroli”. Śpiewa w niej o królu, który wszystko może, z wyjątkiem jednego: ożenku z miłości. Zamiast ukochanej, pięknej pasterki gęsi, musi poślubić brzydką kandydatkę z innego królewskiego rodu.

W przeciwieństwie do bohatera swojego przeboju, Pugaczowa, caryca i królowa rosyjskiej piosenki, aż pięć razy brała ślub. Zawsze, jak podkreśla - z miłości. Choć czasem, co też przyznaje - głupiej i naiwnej. Plotkarskie media w Rosji od lat rozpisują się o jej prywatnym życiu. A trzeba przyznać - jest o czym.

W ostatnim półwieczu nie znajdziemy tak popularnej i wpływowej Rosjanki. 250 milionów sprzedanych płyt stawia ją w jednym szeregu z Presleyem i Beatlesami...

Kariera artystyczna piosenkarki spleta się z jej kolejnymi romanсами, ślubami i rozstaniem. Ona sama, krewni, znajomi, mężowie, kochankowie chętnie dzielą się wspomnieniami.

Urodziła się 15 kwietnia 1949 r. w Moskwie. Ojciec kierował po wojnie fabryką obuwia, matka zajmowała się domem. Oboje lubili muzykę i teatr, toteż Ałła trafiła do szkoły muzycznej.

Pierwszy ślub wzięła jako 20-latką. Męża - Mykołasa Orbakasa - poznała, starając się o staż śpiewaczki w Państwowym Uniwersytecie Cyrkowej i Estradowej Sztuki. Znajoma Cyganka miała jej wcześniej wywróżyć, że poślubi pierwszego mężczyznę, którego tam spotka. Orbakas był artystą cyrkowym. Razem występowali. Pobrali się po pół roku znajomości.

Po latach opowiadał, że Ałła nakłoniła go do oświadczenia, kiedy czekali na pociąg w metrze.

1,5 roku później urodziła się ich córka - Kristina. Dziecko wychowywali głównie dziadkowie, Ałła z mężem podróżowali, coraz częściej dochodziło do kłótni. Rozstali się po czterech latach.

Rozwód nie zahamował artystycznej aktywności Pugaczowej. Związała się też z Witalijem Krietiukom. Przyrosty, męski - kierował zespołem, w którym była solistką. Aranżował jej piosenki, wspierał znajomościami. Wkrótce jednak Ałła przeniosła uczucia na Pawła Słobodkina, szefa najpopularniejszego wtedy radzieckiego zespołu wokalo-muzycznego - Wiesietyje Riebiata. Została jego wokalistką i odeszła

od Krietiuka. Ten mocno to przeżył, wdał się w nielegalne interesy, wylądował w więzieniu.

Zmiana się opłacała. To Słobodkin załatwił z urzędnikami zarządzającymi słowacką estradą, że 26-letnia wokalistka będzie reprezentować ZSRR na prestiżowym festiwalu Złoty Orfeusz w Bułgarii. Mimo to ich drogi rozeszły się już następnego roku. Słobodkin i reszta zespołu nie potrafili się pogodzić z tym, że Ałła stała się gwiazdą, a oni zeszli na dalszy plan.

Minęło parę miesięcy, Pugaczowa zaczęła solową karierę. Za radą nowo poznane przyszłego drugiego męża - reżysera Aleksandra Stefanowicza - stworzyła wyrazisty, sceniczny wizerunek. Podczas koncertów łączyła śpiew z grą aktorską, ubierała się oryginalnie jak na so-

wieckie realia. Stefanowicz był oczarowany temperamentem rudowłosej piosenkarki. Opowiadał o ich pierwszym spotkaniu w restauracji. Rozciąła sobie palec i odcisnęła krew w jego notatniku, pisząc „To krew Ałły Pugaczowej, określcie moją grupę w wolnym czasie”.

Nowo narodzona gwiazda radzieckiej piosenki mieszkała wtedy w kilkunastometrowym mieszkaniu z matką i córką. To Stefanowicz, posiadacz jednego z nielicznych mercedesów w komunistycznej Moskwie, pokazał jej luksusowe życie. Wkrótce przeniosła się do niego z córką, ku rozpaczy byłego męża. Zagrała też w jego filmie.

Gdy Stefanowicz szykował drugi obraz z jej udziałem, wybuchł skandal. Pugaczowa gwiazdorskim zachowaniem na planie miała zrazić ekipę filmową, która odmówiła z nią pracy. Doszło do małżeńskiej awantury. W furii Ałła rozbiła szyby w jego samochodzie. Ten zrewanżował się, dając główną rolę piosence Sofii Rotaru, największej rywalce Pugaczowej. Tego nie mogła mu wybaczyć. Do dziś nie utrzymują kontaktów.

Trzeciego męża nie szukała daleko. Jewgienij Bołdin był jej impresariem, dyrektorem koncertowym.

- Żenia, powinniśmy żyć razem - wspomina jej słowa, które usłyszał, gdy wracali z koncertu w Charkowie. W pierwszej połowie lat 80. była u szczytu popularności, zapełniała największe stadiony. Bołdin wspomina, że jeden z wielbicieli chciał dostać się z dachu na jej balkon, ale spadł i się zabił.

Duet

Dojście do władzy Gorbaczowa zmieniło życie w ZSRR. Pierestrojka i głośność sprawiły, że do głosu doszło młode pokolenie, które od estradowych popisów Pugaczowej wolało zakazywaną dotychczas muzykę rockową.

Popularność Ałły dodatkowo spadła w 1987 r., po incydencie w Leningradzie (dziś Sankt Petersburg). Wywołała tam awanturę, bo nie dostała ulubionego, hotelowego pokoju. Media, które nie kontrolowała już cenzura, krytkowały rozkapryzoną piosenkarkę. Wydawało się, że jej gwiazda zgaśnie. Ałła wyczuła jednak zmianę. Zaczęła spotykać się m.in. ze zbuntowanymi muzykami, którzy na fali pierestrojki stawiali się gwiazdami. Popowe szlagiery zastąpiła mocniejszym, rockowym brzmieniem. Estradowe suknie zamieniła na skórzane kurtki i mini spódnice.

Małżeństwo z impresariem nie przeszkodziło jej związać się z młodszym o sześć lat piosenkarzem Władimirem Kuzminem. Wspólnie jeździli na koncerty, nagrywali piosenki. Romans nie trwał długo, muzyk zostawił ją dla innej. W wieku 42 lat Ałła została babcią i nawiązała nowy romans, tym razem z 12 lat młodszym rockmanem Sergejem Czielobanowem. Zakochana Ałła brała go w trasy koncertowe i promowała w telewizji. Poddawała się też operacjom plastycznym w Szwajcarii, które o mały włos nie przypłaciła życiem, kiedy wdała się infekcja. Mąż, z którym formalnie wciąż była w związku, dowiadywał się o wszystkim z mediów.

Dopiero po kilku latach rozstała się z Czielobanowem, wcześniej próbując go wyciągnąć z alkoholowego i narkotykowego nałogu. Pojawił się nowy, jeszcze młodszy partner - Filip Kirkorow. Urodziwy Bułgar podziwiał „ciocię Ałkę” już jako dziecko. Aby zdobyć jej uczucia, przysłał jej bukiet ze 113 róż.

Ałła uległa. Na ślub zgodę wydał patriarcha rosyjskiej cerkwi, uznając, że dwa wcześniejsze, świeckie małżeństwa Ałły nie stanowią przeszkody.

Media śledziły każdy krok młodej pary. Na fali popularności Pugaczowa sprzedawała buty



Alła Pugaczowa urodziła się 15 kwietnia 1949 roku. To bodaj najbardziej wpływowa Rosjanka

pod swoim nazwiskiem i założyła radio „Alła”. Cały czas marzyła o urodzeniu drugiego dziecka. W końcu ogłosiła, że zaszła w ciążę. Powstała nawet piosenka „Małeńki sekret miłości”. Ale poroniła. Mocno to przeżyła. Z mężem zaczęli się od siebie oddalać.

W 2001 r. poznała za to piątego męża, Maksima Gałkina. Zaiskrzyło. Jeszcze w tym samym roku nagrali piosenkę i teledysk „Bądź albo nie bądź”, w którym ona wciela się w kobietę-wampę uwodzącą partnera o chłopięcej urodzie.

Gdy mąż w 2004 roku dostał pozew o rozwód, zagroził samobójstwem. Pugaczowa się nie przejęła. Dziś mówi, że ślub z Kirkorowem był największym błędem w jej życiu. Co nie przeszkadza im przyjaźnić się i występować razem w programach telewizyjnych. On niezmiennie powtarza, że wciąż kocha Alłę. Ona żartuje z niego.

Szczęście rodzinne

Wielu w Rosji sądziło, że romans Pugaczowej i Gałkina to sposób na przyciągnięcie uwagi. Inteligentny, sympatyczny komik potrafił nie tylko ją rozkochać, ale i rozbawić. - Mnie z nim wesoło - miała wyznać koleżde.

Przyjaciele mówią, że nigdy nie widzieli Alły tak szczęśliwej. Wygląda bardzo dobrze, co wielu tłumaczy operacjami plastycznymi. Pugaczowa twierdzi, że młodzieńczą formę odziedziczyła po przodkach. Co innego mówią w mediach chirurdzy plastyczni, wymieniając wiele operacji, którym musiała się poddać, w tym odsysanie tłuszczu z różnych części ciała, korekcję nosa, lifting, modelowanie twarzy.

Z Maksimem pobrali się w 2011 r. Były mąż - Kirkorow tego samego roku został ojcem córki, której dał na imię Alła Wiktoria, a w następnym doczekał się syna. Dzieci urodziła mu surogatka. Kim jest matka, nie ujawnia. Wiadomo, że po rozwodzie Kirkorow nie związał się z żadną kobietą.

Alła również doczekała się upragnionego dziecka. A nawet dwóch. W wieku 64 lat została matką bliźniaków. Nie mogła sama ich urodzić, więc zrobiła to surogatka, która przyjęła do swojej macicy jej komórkę jajową zapłodnioną przez obecnego męża. Tak twierdzą szczęśliwi rodzice dziś siedmioletnich dzieci - Lizy i Gariego.

Syn jest łudząco podobny do Gałkina, córka-blondynka do Pugaczowej. W opiece nad dziećmi pomagają nianie. Gałkin publikuje na Instagramie rodzinne filmy. Można zobaczyć, jak bawią się z dziećmi, jedzą, gotują, sprzątają. Kiedy bliźnięta miały cztery lata, Pugaczowa ponownie wzięła ślub w cerkwi - tym razem z Gałkinem.

Rodziną idyllę tylko raz, dwa lata temu, zakłócił były kochanek Pugaczowej -

Czielobanow. Nagle oświadczył, że to on jest ojcem bliźniąt. Twierdził, że gdy byli razem, oddał swój „materiał biologiczny” do zamrożenia. Gałkin zbył to żartami. Piosenkarka tego nie komentowała, ale zrobiła awanturę dziennikarzowi, który to opublikował. Niedługo potem Czielobanow wycofał się ze swoich słów.

Pugaczowa z mężem należą do wpływowej elity kraju. Piosenkarka jeździ rolls-roycem i maybachem. Para mieszka pod Moskwą, gdzie Gałkin wybudował dom-zamek. Przypomina warownię rodem z Disneylandu. Sześć pięter, wielka baszta, wieżyczki, wewnętrzny basen, sala sportowa, teatralna, podziemny garaż. Wszystko bogato zdobione, nawet winda.

Piosenkarka spędza tam większość czasu, szczególnie teraz w pandemii. Na każdym kroku okazuje swoje uczucia mężowi. On nie pozostaje dłużny. W zeszłym roku osobiście poprowadził wielki, jubileuszowy koncert „Podarunek dla Alły”, na którym wystąpiły największe rosyjskie gwiazdy. Sam zaśpiewał jej pierwszy przebój „Arlekino”.

- Król ojczyznej estrady, autor najskromniejszego show „Ja i ja plus ja” - zapowiadał występ Kirkorowa. Ten z uśmiechem przyjmuje żarty swojego następcy u boku Pugaczowej.

- Jej nie można nie kochać, jej nie można ubóstwiać! Mnie się wydaje, że ja dalej jestem z nią w małżeństwie - powtarza w wywiadach.

Piosenkarka podkreśla, że najważniejsza jest dla niej teraz rodzina, dzieci. - Chcę zdążyć wychować je na dobrych, mądrych i wykształconych ludzi - powtarza. Byli mężowie nie szczędzą jej komplementów.

- Boże drogi, dziękuję, że tylko dwóch wyszło. Życzę wam szczęścia chłopcy - skomentowała podczas jednego z jubileuszowych koncertów duet Kirkorowa i jego poprzednika Bołdina. Przy okazji pomyliła ich małżeńską „numerację”.

Od lat każdą pierwszą niedzielę wiosny obchodzi jako dzień żółtych kwiatów. Zaprasza wtedy najbliższych znajomych do restauracji, śpiewają razem jej piosenki. Goście przychodzą z bukietami jej ulubionych żółtych róż. Wspomnieni mówią, że wspomina w ten sposób swoją pierwszą miłość do kosmonauty Germana Sołowiowa. Miała się zakochać w nim, gdy jako nastolatka pojechali razem z radiową grupą agitacyjną na Syberię. Jej wybranek był już żonaty, nie chciał rozstać się dla początkującej piosenkarki. Pugaczowa nigdy o nim publicznie nie mówiła. Kiedy zmarł w 2006 r., przyszła nieoczekiwanie na pogrzeb. Stała z dala od wdowy i jego rodziny.

- Maksim to moja ostatnia miłość - powtarza z przekonaniem. ©®

Świąteczne Gwiazdeczki

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI WŚRÓD MALUCHÓW

Mieliśmy już okazję poznać wojewódzkich i powiatowych zwycięzców kategorii Chłopcy i Dziewczynki (ich zdjęcia opublikowaliśmy w "Gazecie Lubuskiej" 22 grudnia). Teraz przyszedł czas na zaprezentowanie zwycięzców w kategorii najmłodszych milusińskich. Z okładki dzisiejszego, noworocznego wydania "Gazety Lubuskiej" uśmiecha się do nas Nikodem Gawęcki ze Ślubic. To jego zdjęcie zdobyło najwięcej głosów w rankingu wojewódzkim. Na kolejnych stronach prezentujemy również zwycięzców głosowań w miastach i powiatach.



powiat gorzowski
Grzegorz Olejarczyk



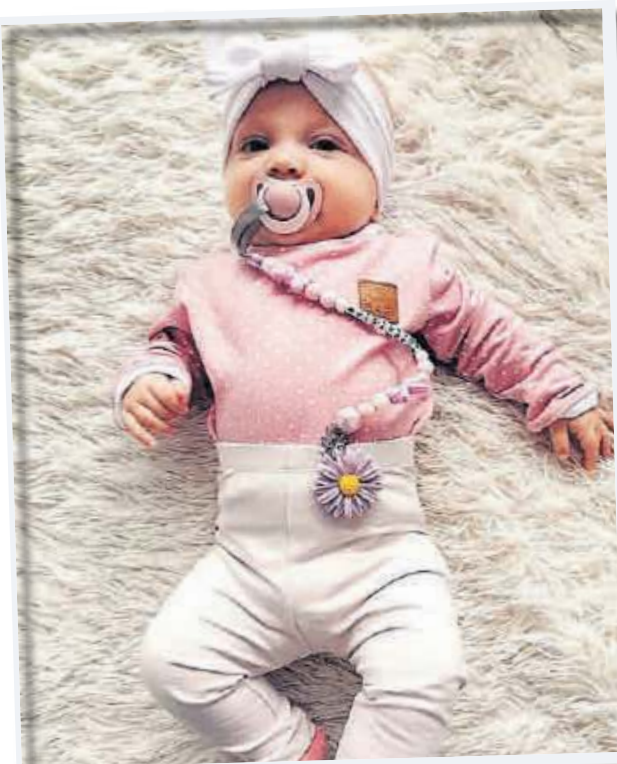
powiat zielonogórski
Matylda Szukalska



Gorzów Wielkopolski
Marcel Paszkiewicz



powiat świebodziński
Lilianna Kuchelska



powiat strzelecko-drezdenecki
Gabriela Weinold



powiat suleciński
Antonina Kaczmarek

Świąteczne Gwiazdeczki



powiat gorzowski
Grzegorz Olejarczyk



powiat zielonogórski
Matylda Szukalska



Gorzów Wielkopolski
Marcel Paszkiewicz



powiat krośnieński
Jakub Pyra



powiat wschowski
Leo Wojśław

Świąteczne Gwiazdeczki

powiat krośnieński
Jakub Pyrapowiat wschowski
Leo Wojsław

NAM dzięki WAM nr. 1

Jesteśmy numerem 1* wśród domen
z kategorii „Informacje lokalne i regionalne”

nam!
naszemiasto.pl

*DOMENA NASZEMIASTO.PL W KATEGORII
„INFORMACJE LOKALNE I REGIONALNE”,
BADANIE MEDIAPANEL, 10.2020

Słownik: Fire, kris, kwant, ucha

ROZWIĄZANIE: ŚWIAT JEST SUMĄ TEGO, CO PRZEMINĘŁO.

0010003569

Z ogromnym smutkiem
przyjeliśmy informację o śmierci
naszego drogiego Pracownika, Kolegi i Przyjaciela

SP

Dariusza Duchnowskiego

Darek pracował w naszej firmie
od 1999 roku.

Będziemy pamiętać Darka
jako wyjątkowego Kolegę, Pracownika i Przyjaciela,
który swoim profesjonalizmem i lojalnością
przyczynił się do rozwoju naszej firmy.

Darku, będzie nam Ciebie bardzo brakowało.

Składamy wyrazy najszczęśliwszego współczucia
i łączymy się w żalu

z Rodziną Dariusza i Wszystkimi Jego Bliskimi

Zarząd i Pracownicy Circle K w Polsce

0010003326

„Zamknęły się oczy, przestało bić kochane serce.”

Pełni smutku zawiadamiamy, że odszedł od nas
mój kochany Mąż, nasz Szwagier i Wujek

Ś P

Mikołaj Proniński

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w dniu 4.01.2021 r.
o godz. 11:20 na starym cmentarzu komunalnym
w Zielonej Górze przy ul. Wrocławskiej,
bepośrednio przy grobie na kwaterze nr 15.

Pogrążona w żałobie

żona z rodziną

Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net i gazetalubuska.pl/nekrologi

Nieruchomości

Handlowe

Praca

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

MATERIAŁY OPAŁOWE

ZATRUDNIĘ

KUPIĘ ziemię w Świdnicy lub okolicy.
tel.502 434 964

GARAŻE

GARAŻE blaszane nowoczesne -
drewnopodobne, 798-710-329

KUPIĘ garaż w Zielonej Górze.
Tel.502-725-027

INNE

KUPIĘ stodołę, 609-499-555.

Co masz zlecić
– zleć to nam

#zostańwdomu
Tutaj zlecisz ogłoszenie!
tel. 512 212 994
tel. 510 026 986
reklama.zielonagora@polskapress.pl

AUTOKASACJA legalna,
skup aut w każdym stanie,
darmowy dojazd do klienta
tel.601 857 328,
95-741 54 71

INNE

KUPIĘ stary samochód lub motocykl,
min. 40-letni. Może być niekompletny
lub uszkodzony, 609-499-555.

Praca

Zdrowie

ZATRUDNIĘ

PRZYCHODNIE, KLINIKI

STOLARNIA zatrudni: stolarza;
montażystę schodów i drzwi. Marek
Kozłowski, tel. 605607193, 665797999.

ZATRUDNIĘ kierowce kat. B, Zielona
Góra. Tel. 518-625-118.

GABINET Ortopedyczny Artur
Sikora, Klinika Wiśniowa, Anieli
Krzywoń 2 Zielona Góra, tel.
601689667, 693440644

Operacje zaćmy na NFZ. Krótkie
terminy. Wymagane skierowanie
na operację. Laserowe usuwanie
żyłaków kończyn, odbytu.
Klinika Wiśniowa/SCM Urolog,
Zielona Góra, Anieli Krzywoń
2, rejestracja tel. 693440644,
68/4546445, 46.

Pediatra, kardiolog dziecięcy,
ginekolog położnik, neurochirurg,
urologi i inni specjaliści.
Klinika Wiśniowa/SCM Urolog,
Zielona Góra, Anieli Krzywoń
2, rejestracja tel. 693440644,
68/4546445, 46.

PROSTATA - wykonywanie
biopsji fuzyjnej celowanej
prostaty pod kontrolą Rezonansu
Magnetycznego. Klinika
Wiśniowa/SCM Urolog, Zielona
Góra, Anieli Krzywoń 2, rejestracja
tel. 693440644, 68/4546445, 46.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE 604 13 15 19.

OKNA - rolety. Montaż - regulacja -
naprawa. Ptasia 32/7B, 535530555

REKLAMA

009994333

INFORMATOR POGRZEBOWY

LUBUSKI DOM POGRZEBOWY, Zielona Góra, ul. Wrocławska 1.
Całodobowy transport Zmarłych. Tel. 531 208 990.
Usługi świadczone w ramach zasiłku pogrzebowego z ZUS.

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY Zielona Góra, ul. Masarska 13,
tel. 68-320 22 35, kompleksowa obsługa pogrzebów, przewóz zmarłych.
601 798 365 całą dobę.

REQUIES Brzezińscy, Zielona Góra, ul. Krawiecka 2, tel. 68-325 52 19,
organizacja pogrzebów, całą dobę zabieranie z domu, www.requies.pl

AD PATRES (J. Mądry) przewóz zwłok, bezgotówkowa organizacja pogrzebów,
Zielona Góra, ul. Wrocławska 68, tel. 68-3208517, 601760685 całą dobę

A.D Rzepeccy, tel. 605 386 111, Zielona Góra, ul. Chrobrego 59/4, Świdnica,
Długa 25, Czerwieńsk, Chrobrego 1a. Kompleksowa obsługa pogrzebów całą
dobę. Zabieranie z domu.

KAMIŃSCY, Zielona Góra, ul. Kościelna 4, przewóz zmarłych 24 godz.,
kompleksowa organizacja pogrzebów, tel. 68-323 05 09, 693 424 440.

OMNIS Gorzów Wlkp., ul. Żwirowa 76, tel. 95-722 42 08 www.omnis.net.pl
Organizacja pogrzebów i Pogotowie pogrzebowe (24 h)

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. 95-781 00 83
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24h

WRZOS Gorzów Wlkp., ul. Borowskiego 35/1,
tel. 95-720 03 33, 722 30 33 33
ORGANIZACJA POGRZEBÓW I POGOTOWIE POGRZEBOWE (24h).

0010001610

Z żalem zawiadamiamy, że w wieku 70 lat zmarł

Ś P

Jerzy Wojtkowiak

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 4 stycznia 2021 r.
o godz. 11.10 na starym cmentarzu przy Wrocławskiej
w Zielonej Górze.

Rodzina

0010001866

Z żalem zawiadamiamy, że w wieku 68 lat odeszła od nas

Ś P

Jadwiga Stasielowicz

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 4 stycznia 2021 r.
o godz. 10.30 na nowym cmentarzu komunalnym
w Zielonej Górze przy ul. Wrocławskiej.
Pogrążona w żałobie

Rodzina

→

CZYTAJ

TELE

magazyn

Twój ekran na programy TV

telemagazyn.pl

„Toluś” to jest człowiek uśmiech, a do tego bardzo dobrze gra w piłkę

Cezary Konarski
ckonarski@gazetalubuska.pl



Piłka nożna

-Zdobyl dwa tytuły mistrza Polski z Wisłą Kraków i Puchar Polski z Legią Warszawa. Jest zawodnikiem z bardzo bogatym piłkarskim CV. Martins Ekwueme dziś jest podporą trzecioligowej Lechii Zielona Góra, z którą w minionym roku sięgnął po regionalny Fortuna Puchar Polski. - Jak byłem młodym zawodnikiem, to wiadomo, że chciałem wszystko wygrywać, ligę, mistrzostwo Polski, Puchar Polski. I to mi się udało, więc jestem zadowolony z tego, co osiągnąłem - mówi pochodzący z Nigerii piłkarz.

Martins Nnabugwu Ekwueme przyjechał do Polski 20 lat temu. Jako 15-letni chłopak wybrał się tu... na wakacje w odwiedziny do brata Emmanuela, znanego wówczas w naszym kraju piłkarza, przyszłego reprezentanta Nigerii. - Nie przyjechałem grać, tylko na wakacje. Mieliśmy przerwę w szkole, odwiedziłem Emmanuela. Akurat zdobywał mistrzostwo Polski z Polonią Warszawa - wspominał Martins Ekwueme w serwisie Wszelko.com. - Trenowałem dla zabawy z chłopakami z Agrykoli Warszawa, tam zobaczył mnie świętej pamięci menedżer Ryszard Starzyński i powiedział, że ma dla mnie klub Jeziorak Iława, wtedy grający w trzeciej lidze. Wyjechanie do Europy, żeby grać w piłkę, to marzenie każdego chłopaka w Nigerii. Moi rodzice zapytali mnie: jak ja to widzę. Czy ja tego chcę. Chciałem, a w Polsce był Emmanuel, więc nie byłbym tam sam. Przyjechałem, było lato. Pogoda dopisywała. Ale nie wiedziałem, że później będzie tak zimno. Szok. Największym był jednak śnieg.



FOT. JACEK KATÓŚ

Uśmiechnięta twarz, to znak rozpoznawczy Martinsa Ekwueme. „Toluś” potrafi zadbać o dobrą atmosferę w zielonogórskiej szatni

Jak go pierwszy raz zobaczyłem... kurczę, to było niesamowite. Pamiętam też jak pierwszy raz dostałem zupę w Iławie. To był chyba żurek. W Nigerii nie mamy zup, więc powiedziałem: Co to jest? To nie jest jedzenie. Wytrzymały mi, że to na początek, a później będzie drugie danie. Dziś zupy już lubię. Ludzie bardzo dużo mi pomagali, czy z językiem, czy z jedzeniem. Byłem tym troszkę zaskoczony, bo słyszałem różne doświadczenia od innych graczy z Nigerii, a ja miałem same dobre doświadczenia. W klubie nikt nie mówił po angielsku, więc tym szybciej musiałem nauczyć się polskiego. Miałem w domu słownik. Potem, jak już coś łapałem, dużo rozmawiałem z chłopakami w drużynie.

Mistrzostwo z Wisłą trenera Kasperczaka

Martins Ekwueme przygodę z polską piłką rozpoczął od gry w trzecioligowym Jezioraku Iława. Bardzo szybko trafił jednak do rezerwy Polonii Warszawa, niedługo po tym trenował już z pierwszą drużyną, w której grał jego brat. W ekstraklasie zadebiutował w wieku niespełna 17 lat, w spotkaniu z Wisłą Kraków. Niebawem wylądował w prowadzonej przez trenera Henryka Kasperczaka ekipie „Białej Gwiazdy”, z którą - w sezonach 2003/04 i 2004/05 - zdobył mistrzostwo Polski. W żadnym klubie jednak nie zagrał miejsca na długo, podróżował nie tylko po Polsce. W sezonie 2007/08 z Legią Warszawa wywalczył Puchar Polski, ale po latach mówił, że

gra w stołecznym klubie to nie był jego najlepszy wybór. Przede wszystkim dlatego, że trener Jan Urban częściej stawał na innych piłkarzy. Później w ekstraklasie grał jeszcze w Zagłębiu Lubin. W sumie w najwyższej klasie rozgrywek, jako obrońca, zaliczył 78 meczów, w których zdobył dwa gole.

Od 2016 roku szczęśliwy polski obywatel

W Lubinie zakotwiczył na stałe, założył rodzinę, ma dwie córki i syna. Piłkarskich podróży jednak nie zaprzestał, bo grał też w Zawiszy Bydgoszcz, Flocie Świnoujście, LZS Piętrówka, Górniku Polkowice, w Indiach i na Cyprze. W 2016 roku otrzymał polskie obywatelstwo. - Byłem szczęśliwy, bo przecież

od wielu lat mieszkalem już w Polsce. Moje dzieci uczą się tutaj, to nasz dom - mówił Martins Ekwueme.

Bo Lechia lubi grać ofensywną piłkę

W Zielonej Górze Martins Ekwueme po raz pierwszy grał w sezonach 2016/17 i 2017/18, później zdecydował się na grę w drużynie z Polkowic. - Ale nawet, jak tam grał, to cały czas byliśmy w kontakcie, dlatego można powiedzieć, że jest to swój chłopak - powiedział Andrzej Sawicki, trener Lechii Zielona Góra, która postanowiła ponownie namówić Martinsa do gry latem 2020 roku. - Lechia lubi grać ofensywną piłkę, a mi się to podoba - mówił piłkarz. - Nie była to łatwa decyzja, ale stwierdziłem, że będzie to dla

mnie i mojej rodziny najlepsze.

Dołączyć, żeby dodać jakości drużynie

- Jego atuty to doświadczenie, jakość piłkarska - powiedział Andrzej Sawicki. - W strefach, gdzie rywal jest blisko potrafi przytrzymać i rozegrać piłkę, celnie ją zagrać w środkowych rejonach boiska. To jest niezwykle ważne. Kolejny atut to asekuracja i obrona. Dołączył do nas, żeby dodać jakości drużynie, cieszę się, że w końcówce rundy jesiennej osiągnął swój dobry poziom i wnosi do naszej gry to, na co liczyliśmy. W samych superlatywach mogą mówić o jego podejściu do obowiązków, profesjonalizmie, charakterze. Jest bardzo pozytywną postacią. „Toluś” to jest człowiek uśmiech, człowiek dusza. Myślę, że w każdym zespole, w którym grał był osobą bardzo lubianą.

Jestem zadowolony z tego, co osiągnąłem

Martins Ekwueme na treningi i mecze dojeżdża z Lubina, ale mówi o sobie, że jest zielonogórzaninem. - Bardzo dobrze czuję się w Zielonej Górze, jestem w Lechii po raz drugi, w zasadzie niewiele się zmieniło od tamtej pory, skład jest niemal taki sam - stwierdził 35-letni zawodnik. - Teraz gram tyle, na ile mi zdrowie pozwala, a cieszę się z tego, że jestem zdrowy. O czym ja mogę jeszcze marzyć? Jak byłem młodym zawodnikiem, to wiadomo, że chciałem wszystko wygrywać, ligę, mistrzostwo Polski, Puchar Polski. I to mi się udało, więc jestem zadowolony z tego, co osiągnąłem. Z dużą radością wspominam tamte czasy, zdobycie mistrzostwa Polski z Wisłą Kraków oraz Pucharu i Superpucharu Polski z Legią Warszawa. Do tej pory cieszę się, że mogłem sięgnąć po takie sukcesy. To było dawno temu, ale wciąż dobrze to pamiętam, bo tylko raz udało mi się zdobyć Puchar Polski, oprócz zwycięstwa w regionalnych rozgrywkach z Lechią ©

GAZETA LUBUSKA

REDAKCJA
al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra,
skr. pocztowa 120, tel. 68 32 48 802, 68 32 48 600,
fax 68 32 48 872,
redakcja@gazetalubuska.pl
Redaktor naczelny: Szymon Kozica,
skozica@gazetalubuska.pl,
tel. 519 503 695

Wydawca
Aleksandra Szymańska,
aszymanska@gazetalubuska.pl,
tel. 519 503 694
DZIAŁY:
Informacyjny
miasto@gazetalubuska.pl,
tel. 510 026 978, 697 770 049
Magazyn GL
dchajewski@gazetalubuska.pl,
tel. 510 026 974
Online: glonline@gazetalubuska.pl,
mweidner@gazetalubuska.pl,
tel. 510 026 972
Sportowy
ckonarski@gazetalubuska.pl,
tel. 510 026 946, 510 026 557

ODDZIAŁY:
GORZÓW WLKP.
ul. Sikorskiego 111, (Park 111 II p.),
66-400 Gorzów Wlkp.,
tel. 95 72 25 772, 697 770 365
MIĘDZYRZECZ
Tomasz Rusek, tel. 510 026 983
NOWA SÓL
Eliza Gniewek-Juszczak, tel. 697 770 041
ŚLUBICE
Aleksandra Pazda, tel. 510 026 985
ZARY/ZAGAN
Małgorzata Trzcionkowska, tel. 697 770 399
Polska Press sp. z o.o. Oddział w Zielonej Górze
al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
sekretariat@gazetalubuska.pl,
tel. 68 32 48 600, 68 32 48 802, faks 68 32 48 872

Prezes oddziału Grzegorz Widenka
tel. 68 32 48 600,
grzegorz.widenka@polskapress.pl
Marketing, tel. 510 026 990
marketing@gazetalubuska.pl
BIURA OGŁOSZEŃ
Gorzów Wlkp., ul. Sikorskiego 111 (Park 111 II p.),
66-400 Gorzów Wlkp., tel. 510 026 986, 519 503 780
marketing@gazetalubuska.pl
Ślubice, ul. T. Kościuszki 6/1
69-100 Ślubice, tel. +48 95 75 80 760
bos@gazetalubuska.pl
Zielona Góra, al. Niepodległości 25,
65-042 Zielona Góra,
tel. 512 212 994, 510 026 982, 510 026 991
bo.gazetalubuska@polskapress.pl
reklama.gazetalubuska@polskapress.pl

Serwis prenumeratorki 68 381 70 52
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
60-175 Poznań/Skórzewo, ul. Małwowa 158,

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artyku-
le, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie www.gazetalubuska.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czyniactwa
PBC
POLSKIE BADANIA CZYNIACTWA

Nakład Kontrolowany ZKDP
KALAM LITERATURY
NADZORSTWO KONTROLI

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheniński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38,
joanna.pazio@polskapress.pl

Los nie dał mu niczego za darmo

Piłka nożna

Życie i kariera Roberta Lewandowskiego nie były bynajmniej usłane różami. Były piękne, ale też przykre chwile.

Teraz, gdy Robert Lewandowski „dotarł do celu swoich marzeń”, jak to określił niemiecki portal „sport1.de.” komentując jego zwycięstwo w plebiscycie „FIFA The Best”, część mediów wychwala jego piłkarską klasę. Inne zdążyły również podać, że odbierając trofeum dla najlepszego piłkarza świata w 2020 roku miał na sobie zegarek za ponad pół miliona złotych (stać go przy obecnych zarobkach w Bayernie Monachium). Nie wszyscy pamiętają za to, jak wyboista była chwilami droga Polaka na szczyt, a oprócz pięknych chwil były na niej również przykre. Na boisku i poza nim.

Nie zdążył go zobaczyć

Ta najbardziej przykra w życiu to z pewnością śmierć ojca, który zmarł w marcu 2006 roku, gdy przyszedł kapitan reprezentacji Polski miał zaledwie 17 lat. Krzysztof Lewandowski jako młody mężczyzna również był aktywnym sportowcem. Uprawiał judo i grał w piłkę w Hutniku Warszawa, uczył w szkołach WF-u. Problemy ze zdrowiem zaczęły się po tym, jak sport poszedł w odstawkę. - Zawsze będę żałował, że tata nigdy nie widział moich występów na żywo. Odszedł, kiedy stawiałem pierwsze kroki w seniorskiej piłce. Mam nadzieję, że teraz patrzy na moje mecze z góry - mówił na początku tego roku Lewandowski, odbierając nagrodę dla „Piłkarza roku” na gali tygodnika „Piłka Nożna”. O ojcu wspominał również podczas gali FIFA.

Woleli Arruabarrenę

Dziś brzmi to absurdalnie, ale przy Łazienkowskiej nie poznali się na talencie Lewandowskiego nie raz, ale dwa razy. Za pierwszym razem w imieniu Legii pożegnała go klubowa sekretarka, a piłkarz do dziś przyznaje, że była to jedna z najgorszych chwil w jego życiu. Za drugim warszawski klub zamiast strzelającego gola za golem w Zniczu Pruszków młodego Roberta wolał sprowadzić mało znanego Hiszpana, a cała Polska długo śmiała się ze słów ówczesnego dyrektora sportowego Legii Mirosława Trzeciaka: - Możecie sprzedawać Lewandowskiego, mamy Arruabarrenę - usłyszał od niego ówczesny menedżer piłkarza Cezary Kucharski.

Mikel Arruabarrena okazał się transferowym niewypałem. Po roku rozwiązano z nim kontrakt, a stolicę opuszczał z jed-



W 2020 roku Robert Lewandowski m.in. wygrał z Bayernem Ligę Mistrzów

nym strzelonym golem. Lewandowski trafił za to ostatecznie do Lecha Poznań, który opuścił w 2010 roku, jako król strzelców ekstraklasy.

Robert „Lewandoofski”

Trafił za 4,75 mln euro do Borussia Dortmund i wydawało się, że w nowym otoczeniu szybko zostanie gwiazdą. Rzeczywistość brutalnie zweryfikowała te plany, bo zaczął zamiast strzelającego gola za golem w Zniczu Pruszków młodego Roberta wolał sprowadzić mało znanego Hiszpana, a cała Polska długo śmiała się ze słów ówczesnego dyrektora sportowego Legii Mirosława Trzeciaka: - Możecie sprzedawać Lewandowskiego, mamy Arruabarrenę - usłyszał od niego ówczesny menedżer piłkarza Cezary Kucharski.

Fenomen z Bayernu

Były to na szczęście złe młode początki, bo w kolejnym sezonie Po-

lak wywalczył sobie miejsce w podstawowej jedenastce, a jego 22 bramki pomogły Borussia odzyskać tytuł mistrza Niemiec. Był to pierwszy z serii udanych sezonów Lewandowskiego w Bundeslidze. A najlepszy był oczywiście ten ostatni, zwieńczony wymarzoną triumfem w Lidze Mistrzów „To fenomen. Każdy chce mieć takiego napastnika. Ma go Bayern” - podsumował jego dokonania jesienią internetowy serwis stacji BBC po tym, jak Polak zdobył cztery bramki w meczu Champions League z Czerwoną Zvezdą Belgrad. Wiosną i jesienią (patrz wyżej) również komplementów nie brakowało.

Polska śmiała się ze słów Mirosława Trzeciaka: - Możecie sprzedawać Lewandowskiego, mamy Arruabarrenę.

Real na kolanach

Każdy ma ponoć w życiu dzień, który wszystko zmienia, a cytując z autobiografii Wojciecha Kowalczyka idealnie oddaje to, co stało się wiosną 2013 roku. Borussia zmierzyła się wówczas w półfinale Ligi Mistrzów z Realem Madryt, a w pierwszym meczu w roli głównej wystąpił właśnie Lewandowski. Na 1:0 strzelił już w ósmej minucie po dośrodkowaniu Mario Götze. Tuż przed przerwą wyrównał go prawda Cristiano Ronaldo, ale druga połowa to już one man show. W 50. i 55. minucie Polak pokazał to, co cechuje go do dziś - doskonałą orientację i czujność w polu karnym. Dzieła zniszczenia dokończył skutecznie egzekwując rzut karny.

W rewanżu zwyciężył Real, ale na finał do Londynu pojechała Borussia z Lewandowskim, Jakubem Błaszczykowskim i Łukaszem Piszczkiem.

W nim górą był jednak Bayern Monachium, a na kolejną szansę wygrania najbardziej prestiżowych rozgrywek klubowych na świecie „Lewy” musiał poczekać aż siedem lat.

Mina Guardiola

W międzyczasie dokonał jeszcze bardziej nieprawdopodobnego wyczynu. Co prawda „tylko” w Bundeslidze, ale jego występ przeszedł do historii. Lewandowski mecz z VfL Wolfsburg zaczął na ławce rezerwowych, a na murawie pojawił się po przerwie. Długo nie trzeba było czekać na efekty, bo między 51. i 60. minutą (zajął mu to dokładnie 539 sekund) strzelił pięć goli. Bayern pokonał „Wilki” 5:1, reprezentant Polski szalał na murawie, a koło ławki rezerwowych za głowę łąpał się ówczesny trener Bawarczyków Pep Guardiola.

Miał powody, bo „Lewy” popisał się w sumie najszybszym hat-trickiem (3 minuty i 22 sekundy), najszybciej strzelił cztery gole (5 minut i 42 sekundy), oraz pięć goli (dokładnie 8 minut i 59 sekund). - W trakcie meczu nie myślałem specjalnie o tym, co się dzieje. Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Byłem skupiony na grze. W tym czasie graliśmy mnóstwo meczów i dopiero

„Sport Bild”: „Po tych mistrzostwach Lewandowski powinien się cieszyć, że ma ważny kontrakt z Bayernem do 2021 roku”

po trzech miesiącach dotarły do mnie wydarzenia z tamtego wieczoru. Strzelałem gole we wrześniu, prawdziwą radość poczułem dopiero podczas przerwy świątecznej - wspominał po latach Lewandowski, w rozmowie z oficjalną stroną internetową Bayernu.

Euro i „Le Cabaret”

Udane występy w Bundeslidze i grad bramek w eliminacjach Euro 2016 sprawił, że wszyscy w Polsce liczyli na udany turniej w wykonaniu reprezentacji Polski i Lewandowskiego. Ten ostatni opuszczał jednak Francję z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony kadra Adama Nawałki zaliczyła bardzo udany turniej i otarła się nawet o podium (ćwierćfinał z Portugalią przegrała dopiero po dogrywce i rzutach karnych), ale „Lewemu” do siatki trafić udało się tylko raz i nie był najlepszym strzelcem nawet we własnej drużynie.

Na koniec musiał przełknąć jeszcze jedną gorzką pigułkę, jaką było dopiero 16. miejsce w plebiscycie Złotej Piłki. „France Football”. Tym bardziej zaskakujące, że rok wcześniej był czwarty. „Le Cabaret” - skomentował piłkarz wyniki głosowania na Twitterze. „France Football” zrewanżował mu się wpisem, w którym zażartowano, że nie dojechał na Euro.

Bayern i mundial 4K

Wspominaliśmy o wielu udanych sezonach w karierze Lewandowskiego, ale były również niestety te mniej udane. Najmniej miłe chwile przypadają zdecydowanie na drugą połowę sezonu 2017/18. To wówczas Lewandowski zmienił menedżera, zwalniając Cezarego Kucharskiego i zatrudniając słynnego Piniego Zahavię, a później poszedł na wojnę z Bayernem, by wymusić zgodę na odejście do Realu Madryt. Z transferu wyszły nici, a całe zamieszanie (i fala medialnej krytyki, jaka na niego spłynęła) odbiło się czkawką na formie kapitana Białoszperka - Czerwonych i w klubie i podczas mundialu w Rosji, podczas którego kadrze Nawałki nie udało się nawet wyjść z grupy.

- Mam mundial 4K: Kolumbia, Kazań, Kłeska, a czwarte „K” proszę sobie dopisać - podsumował mistrzostwa na antenie TVP Jacek Laskowski, a niemiecki „Sport Bild” napisał, że: „Po tych mistrzostwach Lewandowski powinien się cieszyć, że ma ważny kontrakt z Bayernem do 2021 roku”.

Od przyjaciela do wroga

Dziś, gdy obaj panowie grożą sobie nawzajem i chcą się ciągać po sądach pisanie o tym, że poznanie Cezarego Kucharskiego było pozytywnym momentem w życiu Roberta Lewandowskiego niektórym może wydać się kontrowersyjne. Nie można jednak nie docenić wkładu byłego agenta w karierę piłkarza. Spotkali się w 2008 roku, gdy Robert grał jeszcze w Zniczu Pruszków i to właśnie Kucharski negocjował kolejne (korzystne) kontrakty Lewandowskiego, przy okazji jego przenosin do Lecha, Borussia i Bayernu - o tym nie można zapominać bez względu na to, w jakich okolicznościach zakończyła się ich współpraca.

Najlepsze przed nim?

Zaczynaliśmy od gali FIFA i galą FIFA kończymy. Piękniejszej chwili w karierze i życiu Lewandowskiego nie było, choć chyba wszyscy mamy nadzieję, że jeszcze piękniejsza dopiero przed nim. I przed nami...

HUBERT ZDANKIEWICZ